



H HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



DROGA
DO MARZEŃ

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Droga do marzeń

Tłumaczenie
Karol Nowacki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pragnął jej. Pragnął tej dziewczyny tak mocno, że nie dawało mu to spokoju.

Alek Sarantos poczuł dreszcz pożądania. Zabębnił palcami w lniany obrus. Płomień świec migotały na wietrze. Zmienił nieco pozycję, ale wciąż nie mógł ochłodzić.

Może to myśl o powrocie do szalonego tempa życia w Londynie zaostrzyła apetyt. A może to po prostu ona.

Patrzył, jak kobieta szła w jego stronę przez wysoką trawę, pośród polnych kwiatów, pobłyskujących w słabnącym świetle letniego wieczoru. Wschodzący księżyc oświetlał prostą białą koszulę włożoną w ciemną spódnicę, która wydawała się o rozmiar za mała. Przylegający mocno fartuch podkreślał biodra.

Wszystko jest w niej takie miękkie, pomyślał. Mięka skóra. Miękkie ciało. Miękkie, jedwabiste włosy, ciężkim warkoczem opadające do połowy pleców.

Pożądał jej, choć zdecydowanie nie była w jego typie. Zwykle nie podniecały go kształtne kelnerki o przyjaznym, bezpretensjonalnym uśmiechu. Lubił smukłe, niezależne kobiety, a nie prostolinijne i o pełnych kształtach. Kobiety o hardym spojrzeniu, rozbierające się bez zbędnych pytań. Takie, które zgadzały się na jego warunki, niepozostawiające pola do manewru. Dzięki takiemu stawianiu spraw stał się wpływowym i mógł wieść życie wolne od zobowiązań i obciążeń rodzinnych. Nie chciał ich. Unikał każdej dziewczyny, którą podejrzewał o nadmierne potrzeby emocjonalne. Partnerki do łóżka nie miały być słodkie.

Dlaczego zatem pragnął kogoś, kogo przez cały tydzień dostrzegał kątem oka, jak dojrzały owoc, mający wkrótce spaść z drzewa? Może chodziło o fartuch, nowo odkryty fetysz, o którym fantazjował?

- Pańska kawa.

Nawet jej głos był miękki. Zapamiętał, jak niskim, dźwięcznym tonem pocieszała dziecko, które zdarło kolano na wyłożonej zwirem dróżce. Alek wracał wówczas z meczu tenisa z zatrudnionym przez hotel zawodowcem. Ujrzał, jak kobieta kuca przy chłopcu. Zatrzymała krwotok chusteczką, podczas gdy pobladła niania stała obok, roztrzęsiona. Odwróciła głowę i dostrzegła Aleka.

- Idź do środka i przynieś apteczkę - powiedziała najspokojniejszym głosem, jaki kiedykolwiek słyszał. Zrobił to. Bardziej nawykły do wydawania poleceń niż ich wykonywania, wrócił z apteczką i wzruszył się, widząc z jakim zaufaniem chłopiec patrzył zażawionymi oczami na kelnerkę.

Teraz pochyliła się do przodu, stawiając przed nim filiżankę kawy. Jej piersi przykuły uwagę Aleka; złapał się na myśleniu o jej sutkach. Wyprostowała się. Zobaczył cynowoszarę oczy pod gęstą, jasną grzywką. Nie nosiła ozdób poza cienkim łańcuszkiem na szyi i identyfikatorem z imieniem „Ellie”.

Ellie.

Przez ostatni tydzień nie tylko była cierpliwa i opanowana wobec małych chłop-

ców, ale też zaspokajała wszystkie jego zachcianki – choć samo w sobie nie było to dla niego niczym nowym; jej obecność okazała się zaskakująco nienachalna. Nie próbowała wciągnąć go w rozmowę ani błysnąć poczuciem humoru. Była miła i życzliwa, ale nie czyniła aluzji do wolnych wieczorów ani nie oferowała, że go oprowadzi po okolicy. Krótko mówiąc, nie narzucała mu się tak, jak robiłaby to jakakolwiek inna kobieta. Odnosiła się doń z taką samą grzecznością, jaką okazywała wszystkim innym gościom dyskretnego hotelu w New Forest – może właśnie to go dręczyło. Prawie się nie zdarzało, by Alek Sarantos był traktowany jak inni.

Nie tylko to zwróciło jego uwagę. Miała w sobie coś, czego nie potrafił nazwać. Może ambicję, może po prostu cichą dumę profesjonalistki. Czy to właśnie sprawiło, że zatrzymywał na niej wzrok? A może fakt, że przypominała mu jego samego sprzed lat? Kiedyś sam był taki ambitny, gdy zaczynał z niczym i też pracował jako kelner. Kiedy pieniędzy było mało, a przyszłość niepewna. Pracował ciężko, żeby uciec od przeszłości i zbudować nową przyszłość. Wiele się po drodze nauczył. Sądził, że sukces rozwiązuje każdy problem w życiu, mylił się jednak. Sukces pozwalał osłodzić trudne sytuacje, ale i tak trzeba było się z nimi mierzyć.

Czyż nie uświadomił sobie tego teraz, kiedy osiągnął wszystko, co zamierzał, pokonawszy wszelkie przeszkody i zgromadziwszy niewyobrażalne bogactwo na koniach? Bez względu na to, ile rozdał na cele charytatywne, zarabiał coraz więcej. Czasem zadawał sobie niepokojące pytanie, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi, ale które stawiał ostatnio coraz częściej.

Czy to już wszystko?

– Życzy pan sobie czegoś jeszcze, panie Sarantos? – spytała. Głos kelnerki podzielał kojąco.

– Nie jestem pewien. – Podniósł wzrok. Ciemniejące niebo zaroilo się od gwiazd niczym posrebrzone płótno. Pomyślał o mającym nastąpić nazajutrz powrocie do Londynu. Nagła, niewytłumaczalna tęsknota sprawiła, że spuścił głowę i spojrzał dziewczynie w oczy. – Noc jest jeszcze młoda – zauważył.

Uśmiechnęła się.

– Kiedy obsługiwało się gości przez cały wieczór, dwudziesta trzecia trzydzieści nie wydaje się młodą godziną.

– Pewnie nie. – Posłodził kawę. – O której kończysz?

Uśmiech zniknął z twarzy kelnerki, jakby nie spodziewała się takiego pytania.

– Za jakieś dziesięć minut.

Alek odchylił się w krzesle i przyjrzał jej się dokładniej. Miała lekko opalone nogi i skórę tak gładką, że łatwo było nie zauważyć, jakie tanie buty nosi.

– Doskonale. Bogowie uśmiechnęli się do nas. Może się ze mną napijesz?

– Nie mogę. – Wzruszyła ramionami. – Nie powinnam się spoufalać z klientami.

– Zapraszam cię tylko na drinka, *poulaki mou*. Nie zamierzam zaciągać cię w żaden ciemny kąt w niecznych celach. – Nigdy nie miał nikogo bliskiego i ważnego i chciał, by tak pozostało, lecz ta gwiazdzista noc wymagała kobiecego towarzystwa.

– Lepiej nie – odparła. – Przykro mi, to wbrew regułom hotelu.

To było nowe doznanie dla Aleka. Czy to dlatego, że czegoś mu odmówiono? Kiedy ostatnio mu się to zdarzyło? Nagle zdał sobie sprawę, że może będzie musiał się

postarać i nie ma absolutnej pewności, że mu się uda.

- Ale jutro wieczorem wyjeżdżam - powiedział.

Ellie przytaknęła. Wiedziała o tym, podobnie jak wszyscy w hotelu. Słyszeli dużo na temat greckiego miliardera, który w zeszłym tygodniu przybył do The Hog. W najbardziej luksusowym hotelu na południu Anglii byli przyzwyczajeni do bogatych i wymagających gości, ale Alek Sarantos był od większości jeszcze bogatszy i jeszcze bardziej wymagający. Jego osobisty asystent przysłał przed przyjazdem biznesmena listę rzeczy, które lubi i których nie lubi. Całemu personelowi zalecono jej przestudiowanie. Choć Ellie uważała, że to lekka przesada, podeszła do sprawy poważnie, bo jeśli już coś robiła, robiła to porządnie.

Wiedziała, że lubi jajka sadzone smażone z obu stron, bo mieszkał przez jakiś czas w Ameryce. Że pija czerwone wino, a od czasu do czasu whisky. Zanim przybył, specjalny kurier dostarczył jego ubrania, starannie owinięte w cienką bibułę. Personel miał nawet nadzwyczajną pogadankę tuż przed przyjazdem miliardera.

- Panu Sarantosowi trzeba zrobić miejsce - powiedziano im. - W żadnym razie nie należy mu przeszkadzać, chyba że okaże, że tego chce. Mamy szczęście, że ktoś taki zatrzyma się w naszym hotelu, więc musimy sprawić, by poczuł się jak w domu.

Ellie potraktowała instrukcje poważnie, bo proces szkolenia w The Hog zapewniał jej stabilność i nadzieję na przyszłość. Nigdy nie była dobra w egzaminach, a tutaj oferowano jej ścieżkę kariery, którą była zdeterminowana podążać, bo chciała zostać kimś. Chciała być silna i niezależna.

Oznaczało to, że w przeciwieństwie do wszystkich innych pracujących tam kobiet starała się traktować greckiego biznesmena z pewną bezstronnością. Nie próbowała z nim flirtować jak wszystkie inne. Miała wystarczająco praktyczne podejście, by znać swoje ograniczenia, i wiedziała, że Alek Sarantos nigdy nie zainteresowałby się kimś takim jak ona. Zbyt krągła, zbyt zwyczajna - nigdy nie będzie pierwszym wyborem międzynarodowego playboya, więc po co udawać, że jest inaczej?

Oczywiście i tak mu się przyglądała. Sądziła, że nawet zakonnica nie minęłaby go obojętnie, bo mężczyźni tacy jak Alek Sarantos nie pojawiali się w polu widzenia przeciętnej osoby częściej niż kilka razy w życiu.

Jego twarz o surowych rysach trudno było określić jako ładną, a zmysłowe wargi wykrzywiał grymas bezwzględności. Włosy miał w kolorze hebanu, skórę lśniącą niczym polerowany spiż, ale to oczy, niespodziewanie błękitne, przywodzące na myśl skąpane w słońcu morza z broszur biur podróży, najbardziej przykuwały uwagę. Sprawiały, że czuła się...

Jak?

Nie była pewna. Jak gdyby wyczuwała w nim jakąś stratę? Jak gdyby na jakimś niepojętym poziomie byli bratnimi duszami? Z pewnością szkoda było czasu na takie głupstwa. Schwyciła mocniej tacę. Pora pożegnać się i iść do domu.

Tymczasem Alek Sarantos nadal wpatrywał się, jakby czekał, aż zmieni zdanie. Pałace spojrzenia błękitnych oczu kusiło. Nie co dzień grecki miliarder zaprasza na drinka.

- Dochodzi dwunasta - powiedziała niepewnie.

- Znam się na zegarku - odparł zniecierpliwiony. - Co się stanie, jeśli zostaniesz

po północy? Twój samochód zmieni się w dynię?

Zdumiała się, że zna baśń o Kopciuszku; czyżby w Grecji mieli te same baśnie? Dziwiło ją mniej, że skojarzył ją właśnie z tą postacią.

- Nie mam samochodu, tylko rower.

- Mieszkasz pośrodku niczego i nie masz samochodu?

- Nie. - Opuściła tacę i uśmiechnęła się, jakby tłumaczyła pięciolatkowi podstawy odejmowania. - Rower jest tu znacznie bardziej praktyczny.

- A co się dzieje, jeśli jedziesz do Londynu albo na wybrzeże?

- Nie jeżdżę do Londynu zbyt często. A poza tym istnieje coś takiego jak transport zbiorowy. Pociągi, autobusy.

Wrzucił do kawy kolejną kostkę cukru.

- Pierwszy raz jechałem komunikacją zbiorową, kiedy miałem piętnaście lat.

- Serio?

- Serio. Nie korzystałem ani z pociągów, ani z autobusów, ani nawet z liniowych samolotów.

Zamyśliła się. Jakie wiódł życie? Przez chwilę miała ochotę pokazać mu wycinek swojego. Może powinna zaproponować spotkanie nazajutrz rano i podróż autobusem do pobliskiego Milmouth-on-Sea? Albo jazdę pociągiem, dokądkolwiek. Mogliby pić herbatę z parzących palce papierowych kubków, podczas gdy za oknem przesuwaliby się wiejski krajobraz; założyłaby się, że nigdy tego nie robił.

Uświadomiła sobie, jak bardzo byłoby to bezczelne. On był miliarderem, a ona kelnerką. Choć goście czasem udawali, że są równi obsłudze, wszyscy wiedzieli, że to nieprawda. Bogaci lubili zgrywać zwykłych ludzi, była to jednak tylko gra. Poprosił ją, by się z nim napiła, lecz co mogło takiego biznesmena interesować w kimś takim jak Ellie? Może wyjątkowo zaborczy nastrój opuści go, gdy tylko dziewczyna się przysiadzie? Wiedziała, że potrafi być niecierpliwy i wymagający. Przecież pracownicy recepcji opowiadali, jak urządził im piekło za każdym razem, kiedy tracił dostęp do internetu, a przecież teoretycznie był na wakacjach, więc zdaniem Ellie nie powinien pracować.

Potem przypomniała sobie coś, co kierownik powiedział, kiedy zaczynała szkolenie na pracownika hotelu. Potężni goście czasem chcą się wygadać i należy im pozwalać.

Popatrzyła mężczyźnie w oczy, próbując ignorować mrowienie przebiegające jej po ciele.

- Jak to się stało - zapytała, starając się brzmieć normalnie - że dopiero w wieku piętnastu lat skorzystałeś pierwszy raz z transportu publicznego?

Odchylił się w krześle. Zastanowił się nad pytaniem, nie wiedząc, czy to właściwy moment, by zmienić temat, bez względu na to, jak łatwo mu się z nią rozmawiało. Zwykle nie dopuszczał nikogo do wiedzy o swojej przeszłości. Dorastał w pałacu, otoczony wszelkimi luksusami znanymi ludzkości.

Nienawidził każdej minuty tego okresu życia.

Mieszkał w istnej fortecy, chronionej przez wysokie mury i groźne psy. Kandydaci na wszystkie, nawet najpodrzedniejsze stanowiska byli sprawdzani przed zatrudnieniem i przepłacani, by przymykali oko na zachowanie ojca Aleka. Nawet rodzinne wakacje miały pod znakiem obsesji bezpieczeństwa. Staruch obawiał się, że wieści

o jego stylu życia przeciekną do gazet i naruszą pozory szacowności. Zatrudniał ochroniarzy, by trzymali na dystans ciekawskich, dziennikarzy i byłe kochanki. Płetwonurkowie dyskretnie sprawdzali zagraniczne nabrzeża, zanim luksusowy jacht wpływał do przystani. Dorastając, Alek nie wiedział, jak to jest nie mieć towarzystwa byczków z ochrony. W wieku piętnastu lat odszedł, pozostawiając za sobą dom i przeszłość i całkowicie z nimi zrywając. Z bajecznego bogactwa popadł w nędzę, ale przyjął nowy styl życia z ochotą. Nie był już obciążony fortuną ojca. Wszystko co miał, zarobił sam. Była to jedyna rzecz w życiu napawająca go dumą.

Zdał sobie sprawę, że kelnerka wciąż czeka na odpowiedź i nie spieszy się już, by skończyć pracę. Uśmiechnął się.

- Bo wychowałem się na greckiej wyspie, gdzie nie było żadnych pociągów i zaledwie kilka autobusów.

- Brzmi idyllicznie - skomentowała.

Przestał się uśmiechać. Cóż za szablonowe podejście. Wystarczy wspomnieć o greckiej wyspie, by wszyscy myśleli o rajach, bo taką wizję im przedstawiano. Ale w rajach czaiły się węże, czyż nie? Olśniewająco białe domki nad niebieskim morzem skrywały niezliczone udręczone dusze. Wszelkiego rodzaju mroczne sekrety czaiły się pod przykrywką normalnego życia. Przekonał się na własnej skórze.

- Z zewnątrz wyglądało to bardzo idyllicznie - powiedział. - Ale mało rzeczy pozostaje takimi samymi, jeśli przyjrzeć im się bliżej.

- Zapewne - przyznała, chwytając tacę drugą ręką. - Czy twoja rodzina nadal tam mieszka?

Rodzina? Nie użyłby tego słowa do opisanie ludzi, którzy go wychowali. Kochanki ojca robiły co mogły, z małym skutkiem - choć oczywiście nawet to było lepsze niż w ogóle nie mieć matki. Niż matka, która od ciebie ucieka i nigdy nie próbuje się dowiedzieć, jak się miewasz.

- Nie - odpowiedział. - Wyspa została sprzedana po śmierci ojca.

- Cała wyspa? Chcesz powiedzieć, że twój ojciec miał na własność wyspę?

Gdyby powiedział, że mieszkał na Marsie, nie mogłaby wyglądać na bardziej zaskoczoną. Łatwo było zapomnieć, do jakiego wyobcowania potrafi prowadzić bogactwo, zwłaszcza wobec kogoś takiego jak ona. Jeżeli nie ma nawet samochodu, może mieć problem z wyobrażeniem sobie, że ktoś ma własną wyspę. Spojrzał na niepomalowane paznokcie dziewczyny. Pomyślał, że nie był do końca szczery, obiecując, że nie zaciągnie jej w ciemny kąt. Bardzo by tego chciał.

- Tyle czasu tam stoisz, że chyba już ci się skończyła zmiana - zauważył. - Mogłaś się jednak ze mną napić.

- Pewnie mogłam. - Ellie zawahała się. Zastanowiła się, dlaczego tak nalega. Dlatego, że odkąd pomogła małemu chłopcu, odnosił się do niej niemal przyjaźnie? A może dlatego, że mało entuzjastycznie podeszła do spędzania z miliarderm czasu, do czego nie był przyzwyczajony? Prawdopodobnie. Zastanawiała się, jak to jest być Alekiem Sarantosem - tak pewnym siebie, że nikt nigdy ci nie odmawia.

- Czego się tak boisz? Nie wierzysz, że potrafię się zachowywać jak dżentelmen?

Rozsądna Ellie pokręciłaby głową i powiedziała „nie, dziękuję”. Odniosłaby tacę do kuchni, odpięła rower i pojechała z powrotem do domu w pobliskiej wiosce. Ale światło księżyca i intensywny zapach róż sprawiały, że nie czuła się rozsądnie.

Ostatni raz została zaproszona na randkę ponad rok temu. Pracowała w tak niesprzyjających życiu towarzyskiemu godzinach, że nie miewała ku temu zbyt wielu okazji.

Spojrzała Alekowi w oczy.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Pomyśl. Cały tydzień mnie obsługiwałaś, więc może teraz dla odmiany ja cię obsłużę? Mam lodówkę pełną nietkniętego alkoholu. Jeśli jesteś głodna, mogę podać czekoladę lub morele. Może naleję ci kieliszek szampana?

- Dlaczego? Świętujesz coś?

Zaśmiał się.

- Świętowanie nie jest obowiązkowe. Sądziłem, że wszystkie kobiety lubią szampana.

- Nie ja. Kicham od bąbelków. Poza tym wracam rowerem. Nie chciałabym przejechać jakiegoś biednego kucyka stojącego na środku drogi. Wolałaby coś bezalkoholowego.

- Oczywiście. Usiądź. Zobaczę, co mam.

Wszedł do wolno stojącej willi zbudowanej na terenie należącym do hotelu. Usadowiła się niespokojnie na wiklinowym krześle, modląc się, by nikt jej nie zobaczył. Nie powinna siadać na werandzie gościa.

Rozejrzała się po trawniku skrytym w cieniu wielkiego dębu. Dziko rosnące kwiaty kołysały się lekko na wietrze. Hotel pozostawał jasno oświetlony. W jadalni paliły się świece, widać było ludzi siedzących nad kawą. O tej porze w kuchni personel gorączkowo zmywał, chcąc szybko wrócić do domu. Na górze pary zdejmowały czekoladki zostawione na poduszkach z egipskiej bawełny i szły do łóżek. A może korzystały z głębokich, dwuosobowych wanien, z których słychać było The Hog.

Ellie wydało się, że zobaczyła coś za dębem. Instynktownie cofnęła się w cień. Zanim zorientowała się, co to było, Alek powrócił z pełną coli szklanką z matowego szkła dla niej i czymś, co wyglądało jak whisky dla siebie.

- Chyba powinienem przynieść to na tacy - powiedział.

Upiła łyk.

- I założyć fartuszek.

- Może mógłbym pożyczyć twój?

Musiałaby go zdjąć. Odłożyła szklankę, ciesząc się, że ciemność ukryła rumieniec.

- Nie mogę zostać na długo - powiedziała.

- Nie oczekiwałem, że zostaniesz. Jak cola?

- Pyszna.

Odchylił się w krześle.

- Opowiedz mi zatem, jak dwudziestoletnia kobieta...

- Mam dwadzieścia pięć lat - poprawiła.

- Dwudziestopięcioletnia. - Napił się whisky. - Trafiała do pracy w takim miejscu.

- To świetny hotel.

- Ciche miejsce.

- Podoba mi się to. Ma też słynny na cały świat program szkoleniowy.

- A co z nocnym życiem? Klubami, facetami i imprezami? Rzeczami, które lubi większość dwudziestopięcioletniaków?

Ellie wpatrywała się w bąbelki dookoła kostki lodu w szklance. Czy powinna wyjaśnić, że celowo zdecydowała się na spokojne życie, odmienne od chaosu charakteryzującego jej dzieciństwo? Na miejsce, gdzie mogła się skupić na pracy, bo nie chciała skończyć jak matka, której zdaniem celem kobiety powinno być zdobycie męczyzny gotowego ją utrzymywać. Szybko się nauczyła, jak nie chce żyć. Nie zamierzała przeczesywać internetu ani szlajać się po klubach. Nigdy nie miała krótkiej spódniczki ani biustonosza push-up. Nie zamierzała spotykać się z kimś tylko ze względu na zawartość portfela.

- Skupiam się na karierze - powiedziała. - Mam ambicję podróżować i dopnę swego. Liczę, że któregoś dnia będę głównym menedżerem, jeśli nie tutaj, to w jakimś innym hotelu tej sieci. Konkurencja jest dość zaciekła, ale nie ma nic złego w mierzeniu wysoko. Tyle, jeśli chodzi o mnie. Opowiedz o sobie.

Alek zakręcił szklanką. W normalnej sytuacji zmieniłby temat, bo nie lubił mówić o sobie. Kelnerka potrafiła jednak zadawać pytania w taki sposób, że chciał odpowiedzieć. Wciąż nie rozumiał, dlaczego.

- Sam do wszystkiego doszedłem.

- Ale mówiłeś...

- Że mój ojciec był właścicielem wyspy? Owszem. Ale nie zostawił mi pieniędzy. - A nawet gdyby to zrobił, Alek rzuciłby nimi ojcu w twarz. Wolałby wziąć do ręki jadłowitą żmiję niż choćby jedną drachmę z majątku starucha. - Wszystko, co mam, zarobiłem sam.

- Trudno było?

Miała hipnotyzujący głos, sprawiający wrażenie balsamu kojącego nigdy niewyleczoną do końca ranę. Takie typowe, wypić trochę za dużo whisky i zwierzać się przypadkowej kobiecie, nie mając jej więcej zobaczyć.

- To było wyzwolenie - przyznał szczerze. - Odcięcie związków z przeszłością.

Przytaknęła, tak jakby rozumiała.

- Żeby zacząć od nowa?

- Dokładnie. Żeby wiedzieć, że mogę żyć z każdą decyzją, jaką podejmę.

W tym właśnie momencie zadzwonił telefon komórkowy.

- Praca - rzucił, odbierając. Zaczął długą tyradą po grecku, a potem przeszedł na angielski, Ellie nie miała więc wyboru: słuchała. Prawdę mówiąc, słuchanie rozmowy, najwyraźniej dotyczącej dużego kontraktu z Chińczykami, było interesujące.

- Jestem na wakacjach. Wiesz, że jestem. Pomyślałem tylko, że warto najpierw skonsultować się z biurem w Nowym Jorku. - Ze zniecierpliwieniem stukał w poręcz krzesła. - Dobra. Masz rację. Dobrze.

Rozłączył się i napotkał spojrzenie dziewczyny.

- Co jest?

- Nie moja sprawa. - Wzruszyła ramionami.

- Powiedz, zaciekałaś mnie.

- Czy nigdy nie przestajesz pracować?

- Tak się składa, że to właśnie powiedział mój asystent. Stwierdził, że nie mogę przymuszać innych do brania urlopu, skoro sam tego nie robię. Na obecne wakacje naciskali od dawna.

- W takim razie jak to się stało, że odbierasz służbowe telefony w środku nocy?

- To była ważna rozmowa.

- Tak ważna, że nie mogła poczekać do rana?

- Tak. - Powinien być zirytowany, że dziewczyna wścibia nos w nie swoje sprawy, ale dostrzegł w tym jedynie dość rozbijającą szczerość. Czy ludzie po to jeździli na wakacje, żeby wyjść z normalnego otoczenia i się otrząsnąć? Na co dzień nikt w rodzaju Ellie nie zbliżyłby się do biznesmena na wystarczająco długi czas, by potępić brak umiejętności wypoczynku. Zawsze otaczali go ludzie utrzymujący resztę świata w bezpiecznym oddaleniu.

Nagle warstwa ochronna życia zawodowego wydała się nieważna, wszystko skupiło się na twarzy o miękkich rysach, którą miał przed sobą. Zastanowił się, jak wyglądałyby włosy dziewczyny, gdyby je rozpuściła na poduszce. Jakie byłoby w dotyku jej ciało pod nim. Dokończył whisky i odstawił szklanę, zamierzając objąć kelnerkę.

W tej samej chwili odrzuciła opadającą na oczy grzywkę. Gwałtowny gest przywołał go do porządku. Czy naprawdę planował ją uwieść? Spojrzał na tanie buty i niepolakierowane paznokcie. Na fryzurę wyglądającą, jakby strzygła się sama. Zważywał? Była o wiele za słodka dla kogoś takiego jak on.

- Robi się późno - rzekł szorstko, wstając. - Gdzie twój rower?

- Pod wiatą.

- Chodźmy tam. Odprowadzę cię.

- Nie ma potrzeby. - Zaprzeczyła ruchem głowy. - Co noc chodzę sama. Lepiej, żeby nie widziano mnie z tobą.

- Odprowadzę cię - powtórzył. - Nie przyjmuję odmowy.

Czuł jej rozczarowanie, kiedy szli po oświetlonej świątelnicy trawie. Wmawiał sobie, że postępuje słusznie. Mógł mieć miliony kobiet, nie powinien zbliżać się do uroczych, roztropnych kelnerek.

Dotarli do hotelu. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Muszę się przebrać i wziąć torbę - powiedziała. - Więc już się pożegnam. Dobranoc, dziękuję za zaproszenie.

- Dobranoc, Ellie. - Pochylił się, zamierzając pocałować ją szybko w policzek, ale z jakiegoś powodu stało się inaczej. Czy to on obrócił głowę, czy ona? Dlaczego ich usta zetknęły się w pocałunku? Odruchowo przyciągnął dziewczynę i pocałował mocniej. Przestał się powstrzymywać; przesunął dłońmi po jej ciele, popchnął ją dalej w cień i przycisnął do ściany. Czy powinien włożyć rękę pod spódnicę, zsunąć majtki i wziąć ją, tak jak stali? Mało brakowało, a to właśnie by zrobił.

Cofnął się, choć miał wielką ochotę kontynuować. Zdołał zignorować własne zmysły i niemą prośbę w jej oczach. W końcu cenił reputację zbyt wysoko, by obściskować się z jakąś anonimową kelnerką.

Chwilę trwało, zanim zdobył się na to, by się odezwać.

- To nie powinno było się zdarzyć.

Ellie poczuła się jak oblana lodowatą wodą. Zastanowiła się, dlaczego się zatrzymała. Przecież na pewno też odczuł tę zadziwiającą chemię, tę magię. Nikt jej wcześniej tak nie pocałował. Chciała, by nie przestawał.

- Dlaczego nie? - wyrwało jej się śmiałe pytanie.

- Bo zasługujesz na więcej, niż jestem w stanie zaoferować. Potrzebujesz mężczy-

zny zupełnie innego rodzaju.

- Chyba sama powinnam o tym decydować?

- Wracaj do domu, Ellie. - Uśmiechnął się gorzko. - Odejdź stąd, zanim zmienię zdanie.

Rzucił coś, co zabrzmiało jak „do widzenia”, odwrócił się i poszedł z powrotem przez trawnik.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteś z tym facetem, z którym widziałam cię wczorajszej nocy?

Pytanie zaskoczyło Ellie. Musiała skupić się na tym, co powiedziała klientka, a nie na własnych czarnych myślach. Ze względu na upały restauracja była pełna i Ellie przez cały dzień nie miała chwili wytchnienia. Sałatka z homarem i pudding wyszły; goście rzucili się też na koktajl miesiaca - niewinnie smakujący, ale mocny poncz truskawkowy.

O tej porze została jednak tylko jedna osoba, bardzo chuda blondynka siedząca nad trzecim kieliszkiem wina. Nie żeby Ellie liczyła. No dobrze, robiła to. Chciała tylko, żeby kobieta się pospieszyła, aby mogła w spokoju zakończyć zmianę. Była wykończona i bolała ją głowa - zapewne dlatego, że poprzedniej nocy nie zmrużyła oka. Leżała tylko na swoim wąskim łóżku, wpatrując się w sufit i rozmyślając o tym, co zaszło. Czy raczej nie zaszło. Powtarzała sobie, że szaleństwem jest przejmować się jednym pocałunkiem z nieodpowiednim mężczyzną.

Był greckim miliarderem, daleko poza jej zasięgiem. Nie знаła go, nie zabrał jej nawet na randkę, a jednak... Szybko zrobiło się gorąco. Nadal pamiętała ręce biznesmena na swoim biuście i frustrację, kiedy przyciskał ją do ściany. Przez parę sekund myślała, że spróbuje uprawiać z nią seks, tak jak stali. Jakąś częścią siebie chciała tego. Może był to kolosalny błąd, zupełnie doń niepasujący, ale pragnęła Alexa bardziej niż kogokolwiek w życiu. Ku własnemu niezadowoleniu odkryła stronę siebie, której nie znała, przywodzącą na myśl matkę.

- Jesteś z nim? - dopytała się ponownie blondynka.

- Nie - zaprzeczyła szybko.

- Całowałaś go przecież.

Ellie nerwowym ruchem schowała butelkę wina do kubeczka z lodem. Rozejrzała się dookoła, przerażona, że ktoś z personelu mógł słyszeć. The Hog słynął z luźnego podejścia i nie narzucał reguł bez powodu, ale jedną zasadę miała wpojona od pierwszego dnia pracy: nie wchodzić w intymne relacje z gośćmi. Nigdy.

- Tak? - odpowiedziała z zakłopotaniem.

- Oczywiście. - Blondynka wpatrywała się z ciekawością. - Paliłam papierosa za tym wielkim drzewem i was zauważyłam. Potem widziałam, jak odprowadza cię do hotelu. Nie byliście zbyt dyskretni.

Nagle wszystko stało się jasne. Błysk za drzewem i poczucie, że ktoś ich obserwuje. Powinna była wtedy zachować się rozsądnie i odejść.

- Wiesz, kim jest, prawda? - spytała kobieta.

Tak, pomyślała Ellie. Najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Mężczyzną, przez którego uwierzyłam w to, co wcześniej uważałam za bajki.

- Jasne, że wiem. Jest...

- Jednym z najbogatszych ludzi świata, na co dzień zadającym się z supermodel-

kami i dziewczynkami. Zastanawiam się więc, co robił z tobą.

- Nie rozumiem, co to ma do rzeczy. - Ellie była w tym momencie rozchwiana emocjonalnie, ale z pewnością nie musiała wysłuchiwać takich insynuacji, choćby i od gościa.

- Nie? Ale spodobał ci się, co? Bardzo ci się spodobał.

- Nie całuję się z mężczyznami, którzy mi się nie podobają - odpowiedziała. Co za ironia, pomyślała, biorąc pod uwagę, że od ponad roku nie całowała się z nikim.

- Zdajesz sobie sprawę, jaką ma reputację? Jest znany jako człowiek ze stali, bez serca, drań wobec kobiet. Co ty na to... - pochyliła się, by odczytać imię z identyfikatora - ...Ellie?

Chciała odrzec, że jej przemyślenia na temat Aleka Sarantosa są sprawą prywatną, ale wspomnienie precyzji ruchów rąk miliardera pozostawało tak żywe, że trudno się było nie rumienić. Łatwo było zapomnieć, jakim potrafił być wymagającym, nieskrywającym zniecierpliwienia gościem.

Teraz myślała tylko o tym, jak bezwolnie mu się poddała. Gdyby nie zrezygnował, kto wie, do czego by doszło. Przypomniała sobie, jak szarmancko powiedział jej, by wracała do domu, a ona praktycznie go błagała, by jej nie zostawiał. Dlaczegoż by nie miała go bronić?

- Myślę, że ludzie mylą się w jego ocenie - powiedziała. - Słodziak z niego.

- Serio? - Blondynka niemal zakrztusiła się winem.

- Tak, jest przeuroczy i bardzo miło spędza się z nim czas.

- Nie wątpię. Ewidentnie flirtował z tobą cały tydzień.

- Niezupełnie. W ciągu tygodnia tylko rozmawialiśmy i tak dalej. Dopiero...

- Kiedy?

Ellie popatrzyła w lodowate oczy kobiety. Teraz wszystko wydawało się nieco nie-realne. Jak gdyby zmyślone. Niczym szczególnie wyrazisty sen, po przebudzeniu pamiętany jak przez mgłę.

- Zaprosił mnie, żebym się z nim napiła, bo była to jego ostatnia noc tutaj.

- Zgodziłaś się?

- Nie sądzę, żeby jakakolwiek kobieta mu odmówiła. Jest zachwycający.

- Zgadza się. Zapewne też znakomicie całuje?

- Doskonale. - Ellie przypomniała sobie tych kilka magicznych chwil.

Blondynka przez moment nie odpowiadała.

- A gdybym ci powiedziała, że ma dziewczynę? - Podjęła w końcu nieprzyjemnym głosem. - Która czekała na niego w Londynie, kiedy był zajęty obściskiwaniem się z tobą?

Początkowe zaskoczenie przeszło w rozczarowanie. Ellie zrozumiała, że zachowała się głupio. Co sobie myślała? Że ktoś taki jak Alek Sarantos jest wolny i szuka partnerki takiej jak ona? Jakaś jej część nie pragnęła, by wrócił i ją odnalazł, by pożegnanie nie było szczere. Oczywiście, że nie wróci i oczywiście, że ma dziewczynę. Zapewne szczupłą i bogatą. Taką, która może biec na autobus bez stanika. Czy naprawdę uroiła sobie, że dla kogoś takiego konkurencją może być o wiele zbyt pulchna Ellie Brooks? Nagle poczuła się dotknięta. Wyobraziła sobie reakcję dziewczyny Aleka, gdyby zobaczyła ich razem. Czy nie przejmował się lojalnością i uczuciami innych?

- Nic nie wspomniał o dziewczynie.

- W tych warunkach trudno się dziwić. Mówienie o kochance podczas dobierania się do kogoś innego nie jest dobrą strategią.

- Nic się przecież nie stało!

- A chciałabyś, co, Ellie? Wyglądało to dość namiętnie.

Ellie miała ochotę odejść, zacząć sprzątać pozostałe stoły i udawać, że rozmowa nigdy nie miała miejsca. Ale co by było, gdyby blondynka poszła do biura kierownika opowiedzieć, co widziała? Nie mieliby wyboru i musieliby ją zwolnić za nieprofesjonalne zachowanie. Nie mogła sobie pozwolić na utratę szansy życia przez jeden pocałunek.

- Gdybym podejrzewała, że jest w związku z kimś innym, nigdy...

- Często obłapiasz się z gośćmi?

- Nigdy!

- Tylko z nim, co? Powiedział, dlaczego tak mu zależy na dyskrecji?

Zawahała się. Pamiętała, jak uśmiechnął się, kiedy tamten mały chłopiec ze skaleczonym kolanem się do niej przytulił. Pamiętała, jak jej schlebiało, kiedy nalegał, by się napili. Myślała, że coś ich łączy, a naprawdę przez cały czas ją wykorzystywał, jakby była jeszcze jednym elementem oferty hotelu.

- Pracował dzień i noc nad jakimś nowym, ściśle tajnym kontraktem z Chińczykami. Mówił, że pracownicy od dawna nalegali, żeby wziął urlop.

- Doprawdy? A więc jednak jest człowiekiem. Nie bój się, Ellie, nie powiem twojemu szefowi, ale dam ci radę. Na twoim miejscu trzymałabym się z dala od mężczyzn w rodzaju Aleka Sarantosa.

Alek poczuł, że czegoś brakuje, gdy tylko wszedł do sali konferencyjnej, ale nie potrafił stwierdzić czego. Transakcja jak zawsze poszła dobrze, choć chińska delegacja wynegocjowała cenę ofertową nieco bardziej, niż się spodziewał. Był zadowolony z ostatecznie ustalonej kwoty, nie zważając na skrywane uśmiechy drugiej strony. Niezły dzień pracy. Kupił firmę za grosze, postawił na nogi i teraz sprzedał z bardzo przyzwoitym zyskiem.

Kiedy wychodzili z sali, ruda tłumaczka obróciła się w jego stronę, mówiąc:

- Cześć, słodziaku.

Alek w poprzednim roku miał z nią romans. Zabrał ją nawet do posiadłości przyjaciela, Murata, w Umbrii. Najwyraźniej nie uwierzyła, kiedy powiedział, że to nic poważnego. Kiedy związek się rozpadł, źle to przyjęła. Skończyły się już mejle i telefony z wyrzutami, ale w spojrzeniu kobiety wciąż dostrzegał gniew.

- Co to ma niby znaczyć? - spytał spokojnie.

- Poczytaj gazety, tygrysie - zamruczała. - Nie wybrzydzasz, co?

Na tym się nie skończyło. Kiedy opuścił budynek, zauważył, że jedna z recepcjonistek tłumi uśmiech. Wróciwszy do biura, zadzwonił do asystenta.

- Co się dzieje, Vasos?

- W jakiej kwestii?

- W kwestii mnie!

- Dużo w gazetach o transakcji z Chińczykami.

- Niewątpliwie. Coś jeszcze?

Czyżby Vasos westchnął?

- Przyjdę pokazać osobiście - powiedział.

Alek siedział niewzruszony, kiedy Vasos położył na biurku przed nim artykuł. Ilustrowało go archiwalne zdjęcie sprzed dwóch lat, chętnie używane przez prasę - zapewne dlatego, że miliarder wyglądał na nim wyjątkowo nieprzystępnie.

Na surowej twarzy miał wypisany nagłówek: *Czy Alek Sarantos znalazł swój skarb?*

Jeden z najlepszych kandydatów na męża w Londynie może wkrótce zniknąć z rynku. Miliarder obdarzony dotykiem Midasa, znany z zamiłowania do supermodelek i dziedziczek, został w ostatni weekend dostrzeżony w namiętym uścisku z kelnerką po wieczorze przy świecach na tarasie luksusowego hotelu w New Forest.

Ellie Brooks nie jest w typie Aleka, ale krągła kelnerka zadurzyła się w biznesmenie, który zwierzył jej się, że potrzebuje wakacji przed najbliższym wielkim interesem. Wygląda na to, że grecki bogacz traktuje relaks bardzo poważnie!

Według Ellie Alek nie zawsze jest tak niewzruszony, za jakiego uchodzi. Nazwała go „słodziakiem”.

Miliarder spojrzał na asystenta nerwowo połużniającego kołnierzyk.

- Przepraszam, szefie.

- Nie masz za co, o ile sam tego nie napisałeś. Czy zadzwonili przed publikacją, żeby zweryfikować fakty?

- Nie. - Vasos odchrząknął. - Zakładam, że nie musieli.

- To znaczy?

- Wydrukowałiby to bez weryfikacji, tylko gdyby było prawdą.

Alek zmiął gazetę i cisnął nią w stronę kosza, jakby była skażona. Odbiła się od okna. Wściekł się jeszcze bardziej, że nie trafił.

Tak, było to prawdą. Obściskiwał się z jakąś kelnerką w miejscu publicznym. Zrobił coś zupełnie nie w swoim stylu, o czym teraz dowiedzieli się czytelnicy szmatławca. Skończyła się jego słynna prywatność.

Najgorsze, że całkowicie pomylił się w ocenie dziewczyny. Może miał chwilowy udar słoneczny. Dlaczego myślał, że było w niej coś szczególnego, przypisywał łagodność i szczerłość, gdy była to po prostu maska? Starannie, krok po kroku budowaną reputację naruszyła ambitna blondyneczka łasa na pieniądze.

Tyle miał z wymuszonego odpoczynku. Wszystkie te masaże i zabiegi na nic się zdały, ciśnienie skoczyło mu pod sufit. Ci wszyscy terapeuci z powagą zalecający rozluźnienie marnowali czas. Musi być bardziej wypalony, niż przypuszczał, jeśli faktycznie rozważał seks z takim zerem.

Przez resztę dnia miał ponury nastrój, co nie powstrzymało go jednak przed twardej negocjowaniem najnowszego zakupu. Pokaże światu, że zdecydowanie nie jest słodziakiem! Spędził dzień na telekonferencjach, a pod wieczór pił z greckim politykiem, który przyszedł do niego po radę.

Wróciwszy do penthouse'u, wysłuchiwał wiadomości pozostawionych na poczcie głosowej i zastanowił się, jak spędzić resztę wieczoru. Mógł mieć mnóstwo pięknych

kobiet, wystarczyło zadzwonić. Pomyślał o arystokratycznych rysach i zawsze dostępnych zbyt szczupłych ciałach. Zauważył, że porównuje je do krągłości Ellie. Dziewczyny, której twarz w niewytłumaczalny sposób sprawiała, że czuł się...

Jak?

Jak gdyby mógł jej zaufać?

Ależ głupiec z niego. Oszalały od hormonów błazen. Czy nie nauczył się dawno temu, że kobietom nigdy nie wolno ufać?

Spędził lata, budując wizerunek zacieklego, lecz uczciwego biznesmena. Miał opinię twardego, asertywnego profesjonalisty. Znany był z wizjonerstwa i z tego, że można było na nim polegać. Nie cierpiał kultury celebrytów i ceniał prywatność. Starannie dobierał przyjaciół i kochanki. Nie pozwalał im znanadto się zbliżyć; nikt nigdy nie udzielał na jego temat wywiadów. Nigdy. Nawet ruda, wówczas rzekomo ze złamanym sercem, miała dość rozsądku, żeby przeżywać rozstanie bez afiszowania się.

Natomiast Ellie Brooks go zdradziła. Kelnerka, którą potraktował jako równą, a potem popełnił błąd i pocałował, udzieliła wywiadu jakiemuś pismakowi. Ile zarobiła? Nie miał z tego nawet seksu. Wydawało mu się, że jest zbyt urocza, a tymczasem sprzedała go. Postąpił przyzwoicie, odsyłając ją, i tak się odwdzięczyła.

Może coś się jeszcze da z tym zrobić.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Przykro mi, Ellie, nie mamy wyboru. Musimy cię zwolnić.

Cały czas słysząc te słowa, Ellie jechała do hostelu pracowniczego, myśląc o okropnej rozmowie z panią menedżer działu kadr The Hog. Oczywiście, że mieli wybór - postanowili tylko go nie podejmować. Z pewnością mogli pozwolić jej skryć się, aż zamieszanie by ucichło.

Brnąc rowerem pośród burzowej pogody przez wąską dróżkę, próbowała przyswoić to, co usłyszała. Dostanie miesięczną pensję w ramach wypowiedzenia i będzie mogła zachować pokój w hostelu przez następne cztery tygodnie.

- Nie chcemy sprawiać wrażenia zupełnie bezlitosnych, wyrzucając cię na bruk - powiedziała kobieta z HR, z wyrazem szczerego żalu na twarzy. - Gdybyś nie postanowiła postąpić niedyskretnie z tak znanym gościem, moglibyśmy zatuszować cały incydent i cię zatrzymać. W tej sytuacji jednak obawiam się, że nie możemy. Nie po tym, jak pan Sarantos złożył tak ostrą skargę w kwestii prywatności. Mam związane ręce. A szkoda, Ellie, byłaś taka obiecująca.

Ellie mimowolnie przytakiwała, opuszczając biuro. Czyż pomimo szoku nie zgadzała się w zasadzie z każdym słowem przełożonej? Trochę nawet żałowała kobiety wyglądającej na zakłopotaną podczas zwalniania pracownicy.

Nie mogła uwierzyć, że była tak głupia. Zachowała się niestosownie z gościem, a potem pogorszyła sprawę, rozmawiając na ten temat z kimś, kto okazał się dziennikarką podłego tabloidu. Dziennikarką!

Najwyraźniej taka była przyczyna jej zwolnienia. Fakt, że zdradziła zaufanie cennego klienta. Wygadała się i Alek Sarantos się wściekł.

Zatrzymała rower przed hostelem, gdzie mieszkali pracownicy niższego szczebla The Hog. W oddali rozległ się grzmot. Przypięła pojazd do stojaka i otworzyła drzwi. Póki co przy jednym z dziesięciu przycisków dzwonek było jeszcze jej nazwisko. Miała miesiąc na znalezienie nowego mieszkania i nowej pracy. Była to przybijająca perspektywa, biorąc pod uwagę sytuację na rynku pracy. Chyba wróciła do punktu wyjścia. Gdzie teraz znajdzie zatrudnienie?

Przetoczył się głośniejszy grzmot. Było tak ciemno, że zapaliła światło. W wilgotnym powietrzu kosmki włosów przyklejały jej się do szyi. Napełniła czajnik i przysiadła na łóżku, czekając, aż woda się zagotuje.

Co teraz?

Wpatrywała się w zawieszane przez siebie plakaty na ścianach - wielkie zdjęcia Paryża, Nowego Jorku, Aten. Wszystkich miejsc, które planowała odwiedzić, gdy będzie robić karierę w hotelarstwie, co teraz zapewne nigdy nie nastąpi. Powinna była spytać o referencje. Zastanawiała się, czy hotel by je mimo wszystko wystawił. Podkreślające, jakie miała zalety. A może zrobiliby z niej desperatkę, poświęcającą czas na próbowanie szczęścia z bogatymi gośćmi?

Usłyszała dzwonek do drzwi. Znowu poczuła nadzieję. Czy możliwe, że szef hotelu

anulował decyzję szefowej kadr? Zdał sobie sprawę, że to tylko głupia, jednorazowa wpadka i że jest zbyt cennym członkiem personelu, by zostać zwolnioną?

Przeczesując dłonią włosy, podbiegła korytarzem do drzwi wejściowych. Zamrugała, ujrawszy, kto tam stoi. Jak gdyby przywołała postać ze swej rozgorączkowanej wyobraźni. Co Alek Sarantos mógł robić przed jej domem?

Kilka wielkich kropel deszczu rozprysnęło się na czarnych włosach mężczyzny. Brązowa skóra lśniła jak wypolerowana. Ellie poczuła instynktowną reakcję swojego ciała.

- Pan Sarantos - powiedziała odruchowo.

- Ależ proszę. - Cyniczny grymas wskazywał, że uznał te słowa za nieodpowiednie, wręcz obraźliwe. - Znamy się na tyle dobrze, że możesz chyba mówić do mnie Alek, co?

Ta sugestia zdenerwowała ją jeszcze bardziej.

- Co... co tutaj robisz?

- Nie domyślasz się?

- Napawasz się faktem, że pozbawiłeś mnie pracy?

- Ależ skąd! Z tym poradziłaś sobie sama. Wpuśćisz mnie?

Pomyślała, że nie musi. Mogłaby zatrzaskać drzwi i na tym by się skończyło. Wątpiła, by je wyważył, choć sprawiał wrażenie zdolnego to zrobić. Była jednak ciekawa, co go sprowadzało, a dalsza część dnia zapowiadała się jako pustka. Wiedziała, że musi zacząć szukać nowego zajęcia, ale nie dzisiaj.

- Skoro nalegasz - powiedziała, odwracając się i odchodząc z powrotem. Słyszała, jak zamyka drzwi i idzie za nią. Dopiero kiedy stał w jej pokoju, zaczęła się zastanawiać, co ją opętało, że pozwoliła miliarderoi naruszyć swoją prywatną przestrzeń.

W ogóle tam nie pasował. Z potężną sylwetką i błyszczącymi oczami dominował nad małym pomieszczeniem niczym żywy skarb. Wydawał się większy niż normalnie i dwa razy bardziej onieśmielający. Był największym samcem alfa, jakiego kiedykolwiek widziała. Czowała się z tym nieswojo, pod wieloma względami. Szaleńczo pragnęła go pocałować.

Czajnik zagwizdał, wypełniając pokój parą, tak że przywodził na myśl saunę. Strużka potu spłynęła jej po plecach, pod przylegającą do skóry koszulą.

- Czego chcesz? - spytała.

Nie odpowiedział. Nie od razu. Kotłujący się długo gniew przyćmiło na chwilę otoczenie, jakiego od dawna nie widział. Rozejrzał się. Pokój był mały i czysty, z obowiązkową rośliną doniczkową na parapecie. Tanie plakaty nie zdołały ukryć atmosfery mieszkania służbowego. Od lat nie widział równie wąskiego łóżka. A przecież kiedyś zamieszkiwał podobny pokój. Kiedy zaczynał, znacznie młodszy niż teraz, sypiał w najróżniejszych ciemnych, niewygodnych miejscach. Pracował do późna za niewielkie pieniądze, by zarobić i zdobyć dach nad głową.

Podniósł wzrok na twarz dziewczyny. Wspomniał reakcję swojego ciała tamtej nocy i próbował sobie wmówić, że była to chwilowa aberracja. Była kelnerka wyglądała zwyczajnie. Gdyby minął ją na ulicy, nie odwróciłby się za nią. Ani dzinsy, ani koszula nie leżały na niej zbyt dobrze. Zdobily ją tylko srebrzyste oczy i aureola z jasnych włosów uciekających z kucyka.

Aureola. Nie znał nikogo, kto mniej nadawałby się na anioła.

- Sprzedałaś swoją historię - oskarżył.
- Niczego nie sprzedałam - zaprzeczyła. - Nie dostałam żadnych pieniędzy.
- Zatem dziennikarka ma dar jasnowidzenia? Po prostu zgadła, że się całowaliśmy?

Pokręciła głową.

- Wcale tak nie twierdzę. Widziała nas. Stała za drzewem, paląc papierosa i nas zobaczyła.

- Czyli było to zaaranżowane?

- Oczywiście, że nie! Myślisz, że celowo załatwiłam sobie zwolnienie? Dość pokręcony sposób, nie sądzisz? Bardziej tradycyjnie byłoby dać się złapać przy podkradaniu pieniędzy z kasy.

- Więc znalazła się tam przypadkiem? - nie dowierzał.

- Tak! Była gościem hotelowym. Następnego dnia zdybała mnie w restauracji, gdy ją obsługiwałam, i nie mogłam uniknąć rozmowy.

- Mogłaś po prostu odmówić komentarla. Nie musiałaś paplać i nazywać mnie słodziakiem, szkodząc mojej reputacji i wiarygodności. Nie musiałaś ujawniać tego, co podsłuchiłaś z mojej rozmowy telefonicznej.

- Jak mogłam nie słuchać, skoro odebrałaś przy mnie?

- Jakie miałaś prawo, by cokolwiek z tego powtórzyć?

- A jakie ty masz prawo przyjść tutaj i rzucać na mnie takie oskarżenia?

- Obracasz kota ogonem. Zadałem ci pytanie, Ellie. Zamierzasz odpowiedzieć?

Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

- Powiedziała, że masz dziewczynę.

Uniósł brwi.

- Więc uznałaś, że daje ci to prawo rozsiewania plotek na mój temat, wiedząc, że mogą przedostać się do prasy?

- Skąd mogłam wiedzieć? Nie znałam jej zawodu.

- A więc masz w zwyczaju być niedyskretną?

- A ty masz w zwyczaju być niewiernym?

- Tak się składa, że nie mam aktualnie dziewczyny. Gdybym miał, z pewnością nie zbliżyłbym się do ciebie. Widzisz, Ellie, bardzo cenię sobie lojalność. Wyżej niż cokolwiek innego. Ty natomiast najwidoczniej nie wiesz, co to słowo oznacza.

- Zgoda, może powiedziałam o tobie więcej, niż powinnam - przyznała, zbita z tropu jego chłodnym spojrzeniem. - Nie powinnam była tego robić i dlatego doprowadziłaś do wylania mnie z roboty. Powiedziałabym, że jesteśmy teraz kwita, nie uważasz?

- Nie do końca. - Było coś niepokojącego w jego oczach, w nagłym naprężeniu ciała. Wpatrywała się, wiedząc, co planuje, i wiedząc, że to zły pomysł. Dlaczego więc go nie wyprosiła?

Bo nie mogła. Marzyła o takiej chwili, odgrywając ją w wyobraźni, kiedy była ledwie fantazją. Pożądała Aleka Sarantosa bardziej, niż wydawało się to możliwe. To uczucie się nie zmieniło. Co najwyżej wzmogło jeszcze bardziej. Czuła, że drży, kiedy podszedł i przycisnął ją do siebie. Wyglądał, jakby postępował wbrew sobie. Wzburzyła się. Jak śmiał? Chciała się odsunąć, ale potrzeba pocałowania go jeszcze raz górowała nad wszystkimi innymi względami. Może nie dało się tego uniknąć, jak

grzmotów cały dzień przetaczających się po zachmurzonym niebie. Wiadomo było, że prędzej czy później zacznie się burza.

Przywarł do niej ustami. Zamiast go odepchnąć, objęła jego ramię i odpowiedziała na pocałunek. Targały nią sprzeczne emocje. Chciała, by cierpiał za to, że pozbawił ją pracy. Chciała, żeby cofnął te wszystkie okropne oskarżenia. A także chciała, żeby uśmierzył dojmujący ból, który czuła głęboko w środku.

- Chcę cię - powiedział.

Otworzyła usta, jak gdyby chciała podać listę wszystkich przyczyn, dla których nie może jej mieć; zgadywał, że byłaby długa. A potem coś się w niej zmieniło. Spojrzała zapraszająco.

- A ja chcę ciebie.

To było jak eksplozja. Nie przeżył nigdy wcześniej niczego takiego. Pocałunek trwał i trwał, aż zabrakło im tchu. Rozpiął koszulę dziewczyny.

- *Theo*, twoje piersi są wspaniałe.

- Tak?

- Są jak z moich snów.

- Śniesz o moim biuście?

- Co noc.

Przesunął palcem, potem pochylił się, by dotknąć wargami tego samego miejsca. Przyciągnęła go do siebie, milcząco przyzwalając, by kontynuował.

Znów zaczął całować, jakby nie potrafił się oderwać. Wiła się niespokojnie. Ściągnął opaskę, rozpuszczając jasne włosy Ellie. Wyglądała zarazem sympatycznie i rozpustnie. Kobieco, pomyślał. Miękka, ciepła, krągła, szczodra.

Drżącymi rękoma rozebrał ją do naga, ułożył na wąskim łóżku, zdjął ubranie. Sięgnął do portfela po prezerwatywę, założył ją niezdarnie, jak gdyby robił to po raz pierwszy. Położył się, głaszcząc jej gęste włosy. Krzyknęła, gdy w nią wszedł. Było bosko.

Zdawało się, że był w niej całą wieczność. W końcu zeszywniała, wygięła się - i z jakiegoś powodu zaczęła płakać. Na zewnątrz błyskawica przecięła niebo. Deszcz zaczął uderzać o szybę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ellie obróciła tabliczkę stroną z napisem „Zamknięte” do drzwi. Zaczęła ścierać resztki rodzynek i lukru z przeszklonej lady cukierni. Ułożyła kartonowe pudełka, zamiotła podłogę i zdjęła fartuch z falbankami.

A potem zaszlochała na zapleczu.

Starła się myśleć, że dzięki temu jej ulży. Kiedy łzy przeciekały przez palce, myślała tylko o tym, jak to się stało, jak życie zmieniło się nagle w koszmar.

Miała szczęście, że znalazła pracę z zakwaterowaniem w cukierni Candy's Cupcakes tak szybko po opuszczeniu hotelu. Miała jeszcze więcej szczęścia, że dobrotliwa Bridget Brody od razu ją polubiła i nie przejmowała się zwolnieniem dyscyplinarnym. Trudno jednak było skupić się teraz na wdzięczności. W istocie trudno było skupić się na czymkolwiek poza jedną jedyną rzeczą, której nie mogła dalej ignorować. Która nie zniknie, obojętnie jak bardzo by tego pragnęła. Ciężko poczłapała do małego mieszkania nad sklepem.

Lustro w salonie było zawieszane w takim miejscu, że nie dało się go uniknąć, chyba że chodząc z zamkniętymi oczyma, co przy tak nierównym parkiecie nie było dobrym pomysłem. Już dawno zniknęła zdrowa opalenizna z czasów pracy w restauracji w ogrodzie The Hog. Cerę miała ziemistą, piersi spuchnięte, skóra wydawała się o rozmiar za duża. Straciła na wadze. Nie mogła nic jeść przed południem, bo ciągle wymiotowała. Nie potrzebowała widoku dwóch niebieskich kresek na plastikowej pałeczce; potwierdzały to, co i tak już wiedziała.

Że jest w ciąży z Alekiem Sarantosem i nie wie, co z tym zrobić.

Zapadła w miękki fotel i wpatrywała się tępo w przestrzeń. W zasadzie nie była to prawda. Mogła zrobić tylko jedną rzecz. Musiała mu powiedzieć.

Nie miały znaczenia jej uczucia ani fakt, że grecki miliarder nie odezwał się, odkąd wyszedł z sypialni, zostawiając ją nagą w łóżku. Chodziło o coś więcej niż o nią samą. Wiedziała, jak to jest nie mieć ojca ani prawdziwej tożsamości. Czuć się niewidzialną, niczym niepełna istota ludzka. Jej dzieciaka nic takiego nie czeka. Nie pozwoli na to.

Ale jak powiedzieć komuś, kto odciął się od ciebie natychmiast po orgazmie, że masz z nim dziecko?

Powróciła myślą do okropnego momentu, gdy otworzyła oczy i zobaczyła leżącego na niej Aleka Sarantosa. Przylegał do niej ciepłym ciałem i oddychał tak, jakby właśnie ukończył wyścig. Na poziomie czysto fizycznym przeżyła najbardziej niesamowite doświadczenie seksualne w życiu, choć, prawdę mówiąc, nie miała wielkiego porównania. Czuła się, jakby się unosiła w powietrzu. Chciała, by tak pozostało, by ta chwila trwała, nie kończyła się nigdy. Niestety, stało się inaczej.

Nie była pewna, co wywołało zmianę. Leżeli tak blisko siebie, cisi, podczas gdy deszcz walił o szyby. Jakby całe ich życie zamykało się w tamtym pokoiku. Czuła coraz wolniejsze bicie jego serca, ciepło oddechu na swojej szyi. Miała ochotę gwiz-

dać z radości. Była oczywiście wcześniej w związku, ale nigdy nie zaznała takiej pełni. Czy Alek też to czuł? Pamiętała, jak sięgnęła, by pogłodzić go po włosach. Wtedy dostrzegła coś w jego twarzy – świadomość, że właśnie popełnił największy błąd w życiu. Wyraz błękitnych oczu przeszedł od zadowolenia do niedowierzania, gdy zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje. I z kim.

Z niesmakiem, którego nawet nie chciało mu się skrywać, odsunął się ostrożnie. Zastanawiała się, jak najlepiej wyjść z sytuacji, miała jednak małe doświadczenie z mężczyznami, a tym bardziej z greckimi miliarderni. Postanowiła, że najlepiej zachować spokój. Musiała upewnić go, że nie fantazjuje o pójściu do ołtarza w białej sukni tylko dlatego, że uprawiali seks. Zachowywać się, jakby stosunek z kimś w zasadzie obcym nie był niczym istotnym.

Napomniwała się, że powodowała nimi złość i może szkoda, że na złości nie poprzestali. Gdyby bowiem nie zmieniła się nagle w niepokojący poryw namiętności, nie leżałaby tam, marząc, by został i nigdy nie odchodził. Może nie zaczęłaby rozumieć nieco lepiej swojej matki i zastanawiać się, czy to właśnie czuła. Czy tak właśnie leżała przy swoim mężu i zatraciła się w nim, choć musiała wiedzieć, że nie jest odpowiednim człowiekiem?

Udawała, że śpi. Spuściła powieki. Słyszała, jak się kręcił, zbierając rzeczy z podłogi i ubierając się. Zaryzykowała krótkie zerknięcie. Patrzył wszędzie, tylko nie na nią. Jak gdyby nie mógł znieść widoku kochanki. Mimo wszystko nadal pozostawała skłonna do wyrozumiałości.

- Alek? - odezwała się na tyle swobodnie, by dać mu do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko ponownemu spotkaniu, ale nie dość przyjaźnie, by zabrzmiało, jakby się narzucała.

Był już kompletnie ubrany, choć w nieładzie. Dziwnie wyglądał w jej pokoju potężny miliarderni w pogniecionej koszuli. Przeczesał rozczochrane włosy. Spojrzenie miał lodowate. Sprawdził, czy ma w kieszeni kluczyki od samochodu, a może tylko upewniał się, że portfel nie zniknął.

- Było wspaniale - powiedział. Ogarnęła ją radość, ucięta następnymi słowami: - Ale to był błąd. Myślę, że oboje zdajemy sobie z tego sprawę. Żegnaj, Ellie.

I poszedł, a Ellie została, czując się jak idiotka. Nie trzasnął nawet drzwiami, co z jakiegoś powodu pogłębiło jej upokorzenie. Jak gdyby zasługiwała tylko na cichy odgłos klamki.

Długo się nie ruszała. Leżała w zmiętej pościeli, patrząc na strumyczki spływające po szybie. Dlaczego płakała? Bo było tak doskonale? To właśnie było najgłupsze. Z natury nieco cyniczna, nigdy w coś podobnego nie wierzyła, nie czuła. Jak gdyby była piękna. Zachwycająca. Wspaniała. Czy przyprawiał o takie myśli każdą kobietę, z którą uprawiał seks? Oczywiście. To jak z tenisem albo pokerem, kwestia praktyki.

Poszła pod prysznic, próbując oczyścić się ze wspomnień. Nie było łatwo. Wydawało się, że obraz Aleka odcisnął się trwale na jej umyśle. Zauważyła, że rozmyśla o nim dniem i nocą, wspominając jego dotyk. Nigdy nie miała okazji się przekonać, czy czas zatarłby te wizje.

Okres jej się spóźniał. Właściwie nie tyle spóźniał, co nie nadszedł, a normalnie był regularny jak w zegarku. Nudności zaczęły występować w najmniej dogodnych

momentach. Wiedziała, że nie może dłużej tego odkładać i musi powiedzieć ojcu dziecka. Nie w przyszłym tygodniu, nie w przyszłym miesiącu – teraz.

Odpaliła stary komputer i wklepała nazwę firmy Sarantosa, najwyraźniej mającej biura na całym świecie. Modliła się, by przebywał nadal w Londynie. Charakterystyczne niebieskie logo pojawiło się na ekranie. Według strony przedsiębiorstwa właściciel wygłosił wykład o przejęciach i fuzjach na prestiżowej konferencji w City poprzedniego wieczoru.

Gdyby nawet знаła adres domowy – a tak przecież nie było – znacznie więcej sensu miało pójście do biura. Pamiętała, że opowiadał, jak zawsze zostaje do późna. Pójdzie tam i wyjaśni, że ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Z pewnością wysłucha, choćby tylko z ciekawości.

A jeśli nie?

Wtedy będzie miała czyste sumienie, że przynajmniej spróbowała.

W środę miała wolne. Pojechała pociągiem do Londynu. Dzień znów był parny, jak zwykle latem w Anglii. Najlepsza bawełniana sukienka sprawiała wrażenie szmaty, gdy wysiadała na dworcu Waterloo. Po koszmarnej jeździe metrem wysiadła przy katedrze św. Pawła.

Bez większego problemu znalazła budynek koncernu Sarantosa – gigantyczny monolit ze stali i szkła wznoszący się do bezchmurnego nieba. Mnóstwo ludzi wychodziło obrotowymi drzwiami, zmierzając do pobliskich barów i stacji metra. Ellie skryła się w cieniu, zastanawiając się, jak kobiety mogły trzymać fason w tym upale i chodzić tak szybko na szpilkach, które najwyraźniej wszystkie nosiły?

Wkroczyła do recepcji, gdzie uderzył ją wytęskniony podmuch chłodnego powietrza z klimatyzatora. Widziała, że recepcjonistka się w nią wpatruje, ale z pewnością siebie poszła usiąść na jednej ze skórzanych sof w przeciwnym kącie lobby.

Podszedł ochroniarz, którego dotąd nie zauważyła.

– Czym mogę pani służyć?

– Czekam tylko na przyjaciela. – Odgarnęła grzywkę i zmusiła się do uśmiechu.

– Jak się nazywa pani przyjaciel?

Czy miała na to dość śmiałości? W końcu czyż w jej brzuchu nie rosnęło dziecko w przyszłości mogące zostać szefem tej potężnej korporacji? Wzięła głęboki oddech, powtarzając sobie, że ma prawo tam być.

– Nazywa się Alek Sarantos.

Strażnik – musiała mu to przyznać – nie wyraził żadnej opinii ani nie próbował jej wyrzucić, a tylko przytaknął.

– Powiadomię jego biuro, że pani tu jest – powiedział i odszedł do recepcji.

Powie mu, pomyślała, gdy dotarło do niej, co się dzieje. Zadzwoń do biura Aleka i powie, że jakaś szalona, przegrzana kobieta czeka w recepcji na dole. Nie było za późno, żeby uciec. Mogła zniknąć, zanim Alek zejdzie. Mogła wrócić do New Forest i nadal pracować dla właścicielki Candy's Cupcakes, wcale niemającej na imię Candy, jakoś łącząc koniec z końcem i robiąc co w jej mocy dla dziecka.

Ale to by nie wystarczyło, prawda? Nie chciała wychowywać dziecka, które musiałyby jakoś sobie radzić. Nie chciała być zmuszona do robienia zakupów na wyprzedazach i gotowania soczewicy na sto wymyślnych sposobów. Pragnęła, by dziecko żyło w dobrobycie. Miało nowe buty bez względu na to, czy są potrzebne,

i nie musiało się martwić, czy wystarczy pieniędzy na zapłacenie czynszu. Wiedziała, jak smutne bywa takie życie.

- Ellie? - Imię wypowiedziane z mocnym greckim akcentem przerwało rozmyślania. Zobaczyła Aleka Sarantosa tuż przed sobą. Ochroniarz stał o kilka kroków dalej. W głosie Sarantosa zabrzmiała nutka zaskoczenia i nieprzychylności.

Pomyślała, że powinna wstać. Coś zrobić, a nie tylko siedzieć jak worek kartofli. Oblizwała wargi i bez powodzenia spróbowała się uśmiechnąć. Czy nie było szaleństwem, że wciąż go chciała? Ciało już raz ją zdradziło. A przecież teraz, w perfekcyjnie skrojonym garniturze, wyglądał bardziej onieśmielająco niż kiedykolwiek. Uspokój się, powtarzała w myślach. Zachowuj się dojrzałe.

- Cześć, Alek - powiedziała, zdobywając się nawet na uśmiech, miała nadzieję, że przyjazny.

Nie zareagował.

- Co tu robisz? - zapytał niemal uprzejmie. Ochroniarz sprężył się, jak gdyby oczekiwał jakichś przykrości.

Zastanowiła się, co by było, gdyby po prostu to ogłosiła: Jestem z tobą w ciąży. Będiesz tatą, Alek! To z pewnością by go poruszyło! Ale coś ją powstrzymało. Instynkt samozachowawczy i duma. Nie mogła sobie pozwolić na reagowanie, musiała myśleć. Nie tylko o sobie, ale też o dziecku. W oczach Aleka już go zdradziła przed dziennikarką, o co się wściekł. Nie mogła powiadomić go o ojcostwie, gdy stał tam wielki jak stodoła ochroniarz, napinając mięśnie. Powinna dać mu możliwość wysłuchania wieści na osobności. Tyle by mu się należało.

- Wolałabym porozmawiać w cztery oczy, o ile nie masz nic przeciwko.

Wyraz twarzy dziewczyny powiedział mu wszystko. Próbował sobie wmówić, że to szok spowodowany spotkaniem wywołał mętlik w głowie, ale wiedział, że to nieprawda. Myślał o niej, rzecz jasna. Nawet zastanawiał się niezobowiązująco nad zobaczeniem się z Ellie jeszcze raz, bo czemuż by nie? Dlaczego miałyby nie powtórzyć najlepszego seksu, jaki pamiętał? Gdyby życie było takie proste.

Przypomniał sobie, jak leżał po wszystkim, z głową na ramieniu dziewczyny, na granicy snu i jawy. Dotykała jego włosów miękkimi palcami. Było to kojące i zadziwiająco intymne. Wydobyło na światło dzienne jakąś część jego osobowości, coś na tyle groźnego, że spanikował. Poczł się, jakby ściany się na niego waliły - dokładnie tak jak teraz.

Chciał sobie wmówić, że chyba się myli, że to nie może być rzecz, której bał się najbardziej. Cóż jednak innego? Żadna kobieta w takiej sytuacji nie zjawiałaby się w podobny sposób ani nie byłaby tak pewna siebie, nie mając w ręku poważnego atutu. Nie po tym, jak zostawił ją bez pocałunku na pożegnanie czy obietnicy, że zadzwoni. Sądził, że Ellie jest zbyt dumna, by przyjść błagać, aby znów się z nią zobaczył. Była w końcu twarda. Traktowała go jak równego, pomimo różnicy położenia.

Zauważył cienie na jej poszarzałej twarzy. Wyglądała na wyczerpaną. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Musiał jej wysłuchać. Musiał się dowiedzieć, co ma do powiedzenia. Czy to, czego się obawiał, jest prawdą.

Zastanowił się, czy zabrać Ellie do pobliskiej kawiarni. Nie, o wiele zbyt wyeksponowane miejsce. Może lepiej zabrać ją na górę, do biura? To mogło być łatwiejsze. Łatwiej się będzie jej potem pozbyć, niż gdyby zabrał ją do domu. A nie chciał

zabierać jej do domu. Chciał tylko, by zniknęła z jego życia. By mógł zapomnieć, że kiedykolwiek się spotkali.

- Najlepiej chodź do mojego biura.

- Dobrze - odpowiedziała.

Dziwnie było jechać windą w milczeniu, ale nie chciał zaczynać dyskusji w tak ciasnej przestrzeni. Wydawała się myśleć podobnie. Drzwi się otwały. Przeszli przez zewnętrzną część biura.

- Nie przekierowuj do mnie żadnych telefonów - powiedział Vasosowi, dostrzegając zaskoczenie.

- Tak, szefie.

Wkrótce znaleźli się w chłodnym biurze z widokiem na dachy miasta. Wyglądała nie na miejscu w bawełnianej sukience w kwiecisty wzór i z bladymi nogami. Pomimo prawie zupełnego braku makijażu i włosów związanych w kucyk miała w sobie coś, na co jego ciało reagowało w sposób, którego nie rozumiał. Choć miała poszarzałą cerę i ewidentnie straciła na wadze, nadal chciał przycisnąć ją do stojącej w rogu skórzanej kanapy.

- Usiądź - powiedział.

- Nie ma potrzeby. - Zawahała się, jak gość, który pomylił przyjęcie i nie wie, jak wytłumaczyć to gospodarzowi. - Zapewne chcesz wiedzieć, dlaczego tak się zjawiam...

- Wiem dlaczego. Jesteś w ciąży, prawda?

Zachwiała się, chwytając kant biurka. Pomimo gniewu Alek zbliżył się i posadził ją na krześle.

- Usiądź - powtórzył.

- Nie chcę siedzieć.

- A ja nie chcę mieć na sumieniu omdlenia na podłodze mojego biura - odparł, ale cofnął ręce, jak gdyby dalszy dotyk groził ponownym zrobieniem z siebie kretyna. Nie chciał za nią odpowiadać. Chciał, żeby się stała szybko zacierającym się wspomnieniem, lecz na to się nie zanosilo.

- Vasos! - zawołał asystenta.

Młodzieniec natychmiast pojawił się przy drzwiach. Nie zdołał ukryć zdziwienia na widok pracodawcy nachylającego się nad siedzącą kobietą.

- Przynieś wodę - powiedział Alek po grecku. - Szybko.

Po paru sekundach asystent wrócił ze szklanką, wciąż zaciekawiony.

- Coś jeszcze, szefie?

- Nic. - Alek odebrał wodę. - Zostaw nas. I żadnych telefonów.

Vasos zamknął za sobą drzwi. Alek podsunął szklankę do warg Ellie. Spojrzała podejrzliwie, napięta. Przywodziła na myśl zbłąkane kocię, które w dzieciństwie przyniósł do domu. Było zapchlone i wychudzone, zaś Alek z trudem doprowadził je z powrotem do zdrowia. Był z tego dumny. Zyskał w grobowej atmosferze domu coś, na czym mu zależało. A potem ojciec się dowiedział i...

Po co myśleć teraz o czymś takim?

- Pij - powiedział szorstko. - To nie trucizna.

- Pewnie żałujesz - odpowiedziała cicho.

Nie ufał sobie na tyle, by skomentować. Tłumiąc emocje, odczekał chwilę, po

czym odstawił szklanę na swoje biurko i stanął przy ogromnym oknie ze skrzyżowanymi rękami.

- Lepiej zacznij wyjaśniać.

Popatrzyła na niego. Woda przywróciła jej nieco siły. Napomniała się, że ma misję. Nie przyszła, by zawrzeć przyjaźń ani by odnowić namiętność, przez którą znalazła się w tej sytuacji. Nie traktuj tego emocjonalnie, powiedziała sobie. Trzymaj się faktów.

- Nie ma wiele do wyjaśniania. Będę miała dziecko.

- Użyliśmy prezerwatywy. Wiesz o tym.

Omawianie antykoncepcji w miejscu pracy wydało jej się niestosowne. Było jednak niezbędne. Nie pozwoli się zastraszyć; oboje byli winni i oboje muszą ponieść odpowiedzialność.

- Wiem też, że kondomy nie są stuprocentowo skuteczne.

- Mhm. Zatem jesteś ekspertką? - Popatrzył z niesmakiem. - Pewnie poszłaś z tą łzawą historią także do innych mężczyzn. Możesz mi zdradzić, które mam miejsce na liście, tak z ciekawości?

Zacisnęła pięści, oładnięta furją. Wstałaby, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Mimo że chciała uciec i nigdy nie wracać, wiedziała, że na taki luksus po prostu nie może sobie pozwolić.

- Nie ma na liście nikogo innego. Może jesteś inny, ale ja nie uprawiam seksu z więcej niż jedną osobą naraz. Zachowaj więc bezpodstawne oskarżenia dla siebie. Nie przyszłam tutaj, żebyś się na mnie wyżywał.

- Nie? To po co? Chcesz pieniędzy?

- Pieniądzy?

- To właśnie powiedziałem.

Złość Ellie się wzmogła, co jednak w jakiś sposób pomogło jej się skupić. Dawało wolę do walki. Nie dla siebie, ale dla małej istoty rosnącej w jej wnętrzu. To właśnie się liczyło. To był powód, dla którego się tutaj zjawiała, wiedząc, że będzie ciężko. Zastanów się, zanim odpowiesz. Nie rób drobnych przytyków. Pokaż, jak poważnie podchodzisz do rzeczy.

- Jestem tu, żeby zaznajomić cię z faktami - stwierdziła. - Uważam, że masz prawo je znać. Musisz być świadom konsekwencji tego, co zdarzyło się w tamto popołudnie.

- To dość dramatyczne, nie uważasz? Zjawianie się w taki sposób. Nie mogłaś najpierw zadzwonić, żeby mnie ostrzec?

- Myślisz, że powinnam była to zrobić? Serio? Nie miałam twojego numeru, bo celowo mi go nie dałeś. Gdybym nawet go zdobyła, porozmawiałbyś ze mną? Nie sądzę.

Zastanowił się nad jej słowami. Nie, zapewne by nie porozmawiał, pomimo nieco nieracjonalnego pragnienia ponownego spotkania. Za pośrednictwem Vasosa zażądałby, by wyłożyła wszystko w mejlu. Trzymałby ją na dystans, jak wszystkie kobiety. Zaczynał jednak zdawać sobie sprawę, że szczegóły tego, co zaszło między nimi, nie miały znaczenia. Nie liczyło się, że złamała kardynalną zasadę i wtargnęła do jego miejsca pracy. Liczyła się tylko jedna rzecz, ta, którą właśnie mu przekazała.

Od tej jednej kwestii nie mógł po prostu uciec. Zastanowił się, czy postępuje

sztampowo, ale zadając pytanie, w głębi serca znał już odpowiedź.

- Skąd wiesz, że to moje dziecko?

- Myślisz, że w przeciwnym razie bym tu przyszła? Że wystawiałabym się na takie nerwy, gdyby było kogoś innego?

Próbował sobie wmawiać, że to nadal może być blef i że może zażądać testu DNA, z którym musiałby poczekać do narodzin dziecka. A jednak coś mu mówiło, że żaden taki test nie jest potrzebny. Nie był pewien dlaczego. Czy to ze względu na pewność wypisaną na jej bladej twarzy, gdy powiedziała, że jest ojcem? A może to coś bardziej subtelniejszego, umykającego wszelkiej logice? Znowu znalazł się w pułapce. To było najgorsze uczucie świata.

- Czego ode mnie chcesz?

Przez chwilę się nie odzywała, a potem patrząc mu w oczy, oświadczyła:

- Chcę, żebyś się ze mną ożenił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Albo co? - spytał Alek zjadliwie. - Albo znowu wygadasz się swojej przyjaciółce dziennikarce? To by dopiero była sensacja. Już widzę te nagłówki.

Ellie starała się zachować spokój. Nie chciała tak wypalić. W istocie w ogóle nie zamierzała tego mówić. Chciała powiedzieć, że planuje urodzić dziecko i uszanuje każdą decyzję, jaką podejmie w kwestii swojego zaangażowania. Chciała dać do zrozumienia, że mało ją to obchodzi i z pewnością nie planowała kontrolować sytuacji ani manipulować.

Coś jednak zmieniło się podczas kłopotliwej rozmowy w obcym otoczeniu biura na najwyższym piętrze. Przez klimatyzację kropelki potu ziębiły czoło, a bawełniana sukienka przylegała do jej ciała. Czuła się bardziej niż brzydka - otoczona niewiarygodnym bogactwem penthouse'u Aleka czuła się niewidzialna.

Pomyślała o wszystkich kobietach, które widziała, gdy opuszczały budynek, drobiących na wysokich obcasach, bez ani jednej nitki na niewłaściwym miejscu. Z takimi kobietami zadawał się na co dzień. Szczupłymi, stonowanymi, zdecydowanymi. Jakie było jej miejsce w tym świecie, z tanią sukienką, rosnącym brzuchem i bez własnego kąta? To był jego świat, do którego ani ona, ani jej dziecko nie przynależeli. Ile czasu potrwa, zanim wygodnie mu będzie zapomnieć, że w chwili nieprze-myślanej namiętności spłodził potomka? Ile czasu, zanim ożeni się z kimś z klasą i będzie miał dzieci z prawego łoża, które odziedziczą cały majątek, gdy dziecko Ellie pozostanie w cieniu, porzucone i pominięte? Czyż sama nie wiedziała najlepiej, że dzieci niechciane takimi zwykle pozostają? Wiedziała, jak to jest być odtrąconą przez własnego ojca.

Wtedy wpadła na pomysł. Wiedziała dokładnie, czego zażądać. Nie miały znaczenia ego ani duma, chodziło o coś znacznie ważniejszego.

- Nie grożę ci szantażem - powiedziała cicho. - Mówiłam, że cała sprawa z dziennikarką była głupim błędem, którego nie zamierzam powtarzać. Chcę tylko, żebyś się ze mną ożenił, to wszystko.

- Wszystko? - Powtórzył. - Dlaczego?

- Oczywiście dlatego, że jesteś taki czarujący. Troskliwy i...

- Dlaczego?

- Czy to nie oczywiste? Bo chcę, żeby moje dziecko miało poczucie bezpieczeństwa.

- To nie musi oznaczać małżeństwa. Jeśli dziecko naprawdę jest moje, wezmę odpowiedzialność. Mogę dać pieniądze. Dom. Jakieś błyskotki dla ciebie, jeśli na tym ci zależy.

Błyskotki? Naprawdę uważał ją za tak płytką, że biżuteria mogłaby stanowić dla niej motywację?

- Nie chodzi tylko o pieniądze.

- Doprawdy? - Zaśmiał się. - Kobieta twierdzi, że nie chodzi jej tylko o pieniądze.

A to nowość. O co, wobec tego?

- Chcę... - otarła czoło w roztargnieniu - żeby wiedział lub wiedziała, kim jest.

Mając prawdziwą tożsamość i nosząc nazwisko ojca.

- Chyba wolałabyś nie łączyć twojego dziecka z nazwiskiem takim jak moje - stwierdził ostro.

- Co to ma znaczyć?

Potrząsnął głową, odcinając się od pytań. Ślub nie wchodził w grę. Był na czele listy rzeczy, których nigdy nie zamierzał robić. Choć już dawno otrząsnął się ze swej przeszłości, nigdy nie mógł w pełni uciec od jej długich macek. Dosięgały go wtedy, gdy najmniej się spodziewał. Ciemną nocą powracały, przypominając o sprawach, które wolałby zapomnieć.

Małżeństwo rodziców kładło się cieniem na całym jego życiu, zatruwając tyle różnych obszarów. Związek okrutnego mężczyzny z kobietą tak znienawidzoną, że nie wypowiadał nawet jej imienia. Dlaczegoż miałby się kiedykolwiek żenić?

Osiągnął sukces w biznesie, ale udało mu się zachować prywatność. Zamknął się w emocjonalnej skorupie, by się ochronić, i rzadko pozwalał komukolwiek się zbliżyć. Czyż nie był to jeszcze jeden powód, dla którego złościł się na Ellie? Nie tylko niedyskrecja naruszająca z trudem wypracowaną reputację w interesach, ale też naruszenie niemądrze ulokowanego zaufania.

- Może nie jestem dobrym materiałem na męża - powiedział. - Spytaj którejkolwiek z kobiet, z którymi się umawiałem, a z pewnością chętnie wyliczą moje wady. Jestem samolubny. Jestem nietolerancyjny. Pracuję zbyt ciężko i łatwo się nudzę, zwłaszcza kobietami. Mam kontynuować?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie mówię o prawdziwym małżeństwie, tylko o umowie na czas określony.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę, żeby moje dziecko urodziło się poza małżeństwem tak jak ja. Ale też nie chcę spędzić reszty życia z kimś, kto nawet mnie nie lubi. Nie jestem zupełną masochistką.

- Tylko częściową? - zadrwił.

- Najwidoczniej, skoro uprawiałam z tobą seks - przyznała gorzko.

- Wspaniały, swoją drogą.

Ellie odsunęła tę myśl. Owszem, było wspaniale. Zaczęło się od wściekłości, która jednak przeszła w coś innego, coś pełnego zaangażowania, na co nie była w ogóle przygotowana. Czy on też czuł tę niesamowitą więź? A może wmawiała to sobie, bo chciała, żeby tak było?

- Nie ma teraz znaczenia, jaki był seks. Liczy się jedynie dziecko.

- Streszczaj się. Powiedz, co dokładnie proponujesz.

Połączenie gorąca, karuzeli uczuć i głodu przyprawiało ją o oszołomienie, ale wiedziała, że nie może się teraz ugiąć. Nieszczególnie napawała ją radością myśl o życiu z Alekiem, jednak było to lepsze niż samotność.

- Urządźmy mały ślub - powiedziała. - Twój prawnicy na pewno opracują jakiś kontrakt, nie przeszkadza mi to.

- Miło z twojej strony.

- Nie musimy nawet mieszkać razem - kontynuowała. - Uznasz tylko ojcostwo

i zapewnisz utrzymanie na przyszłość. Dziecko dostanie twoje nazwisko i udział w spadku. – Zabrzmiało to osobliwie. Parę tygodni temu horyzont czasowy jej myśli wyznaczał następny awans, a teraz omawiała ojcostwo. – Zaś po narodzinach możemy wziąć rozwód bez orzekania winy. Myślę, że to uczciwe.

– Uczciwe? – Zaśmiał się. – Chcesz powiedzieć, że mam odegrać rolę grzecznego dobroczyńcy? Siedząc tylko i sypiąc pieniędzmi?

– Nie zamierzam być chciwa.

– I nie uważasz, że ludzie będą coś podejrzewać? Zastanawiać się, dlaczego nie mieszkamy razem i dlaczego nie spędzam czasu z matką mojego dziecka?

– Biorąc pod uwagę twoją reakcję, założyłam, że możliwość zakończenia układu to twój wymarzony scenariusz.

– Nigdy niczego nie zakładaj, gdy chodzi o mnie. To była twoja pierwsza pomyłka. W żadnym razie nie jestem słodziakiem, jak wydajesz się sądzić.

– Nie martw się, zmieniłam zdanie w tej kwestii.

– Cieszy mnie to. Nie planowałem dziecka i z pewnością nie chciałem małżeństwa. Jeśli jednak trafiły mi się w życiu takie karty, zamierzam zagrać nimi i wygrać.

– Czy to ma być groźba? – Odgarnęła grzywkę z oczu.

– Nie. Ale nie słyszałaś jeszcze moich warunków. – Wiedział, co musi zrobić. Bez względu na to, jak bardzo sprzeciwiało się to wszystkiemu, w co wierzył, musiał dokonać poświęceń dla dziecka, na jakie nikt nigdy nie zdobył się wobec niego. Poślubi Ellie. Znacznie lepiej mieć ją przy boku jako żonę niż puścić samopas, zostawiając dziecko bez opieki i pomocy.

– Jeśli chcesz tego pierścionka na palcu, musisz zachowywać się jak żona. Będziesz ze mną mieszkać.

– Powiedziałam, że nie...

– Nie obchodzi mnie, co powiedziałaś – przerwał niecierpliwie. – Skoro mamy to zrobić, zrobimy to porządnie. Chcę, żeby ten ślub imitował wszystkie tradycyjne cechy ślubu.

– Imitował? Co masz na myśli?

– Nie domyślasz się? Będziemy udawać. Założysz białą suknię, spojrzysz mi głęboko w oczy i odegrasz rolę kochającej panny młodej. Myślisz, że sobie poradzisz, Ellie?

Zapadła krępująca cisza.

– Chcesz zrobić z tego jakąś farsę – wykrztusiła.

Długo już nie robiła niczego, co miałoby jakikolwiek związek z normalnością. Dopiero była kelnerką, a teraz omawia małżeństwo z miliarderem każącym jej udawać, że jej na nim zależy. Nagle poczuła się jak piórko na wietrze.

– Nie farsę. Po prostu przedstawienie wystarczająco wiarygodne, by przekonać świat zewnętrzny, że się zakochaliśmy.

– Ale dlaczego? Czemu nie potraktujesz tego układu jako kontrakt, którym w istocie jest?

– Bo chcę, żeby moje dziecko miało wspomnienia. Żeby mogło spojrzeć na zdjęcie matki i ojca w dniu ślubu i nawet jeśli nie będą więcej razem, a, rzecz jasna, nie będziemy, pozostanie to pocieszenie, że kiedyś byli.

- Ale... to kłamstwo!

- A może tylko złudzenie? - zapytał gorzko. - Czyż nie tym jest życie? Iluzją? Ludzie widzą to, co inni chcą im pokazać. Nie chcę skrzywdzić mojego dziecka. Niech wierzy, że rodzice kiedyś się kochali.

Patrzyła na twarz nękaną bólem, którego nie potrafił ukryć, zamienioną w surową maską. Bez względu na wszystko chciała spytać, co przyprawiało go o takie cierpienie, że samo obserwowanie tego wydawało się wścibskie. Miała ochotę wziąć go w ramiona. Wyglądał jednak tak odlegle w pięknie skrojonym garniturze i białej koszuli kontrastującej z karnacją. Wydawał się taki dumny i arystokratyczny, że prawie nietykalny. Co, gdy się nad tym zastanowić, zakrawało na ironię.

Odchrząknęła.

- Kiedy powinien nastąpić ten ślub?

- Jak najszybciej, nie uważasz? Jest coś bezczelnego w pannie młodej w widocznej ciąży. Każę prawnikom przygotować kontrakt i wprowadzisz się do mojego londyńskiego mieszkania. Możemy omówić zakup posiadłości dla ciebie po narodzinach.

Poczuła się, jakby jej dawne życie zniknęło. Jakby została wyciągnięta z ciemności i ustawiona w blasku świetlanej egzystencji Aleka. Nagle zaczęła uświadamiać sobie, jak potężny to blask. Ale co potem? Będzie nadal sprzedawać babeczki, nosząc na palcu pierścionek od niego?

- Słusznie - zgodziła się.

Omiótł ją wzrokiem.

- Schudłaś - zauważył.

- Mam poranne mdłości, zwykle mijają wczesnym popołudniem.

- Ale zamierzasz kontynuować pracę?

- Poradzę sobie - potwierdziła. - Większość kobiet sobie radzi.

- A po urodzeniu? Co wtedy? Czy dziecko będzie na drugim miejscu po karierze?

- Nie mogę przewidzieć, jak będzie - powiedziała cicho. - Wiem tylko, że dziecko nigdy nie powinno być na drugim miejscu.

Przez moment myślała, że odpowie coś miłego. Myliła się.

- Musisz poprawić swoją garderobę, skoro masz być przekonującą panną młodą, ale to nie powinien być problem. Jako przyszła pani Sarantos otrzymasz nieograniczony dostęp do mojej karty kredytowej. Podnieca cię to?

- Możesz przestać sugerować, że jestem sprzedajna?

- Przestań, Ellie. Nie umiesz znajdować dobrych stron w złych sytuacjach?

Zabolało ją to. Nie wiedział, że jest w tym mistrzynią; że spędziła życie, próbując nie znaleźć się pod wpływem matki nurzającej się w bóle, i przysięgała, że będzie się zachowywać inaczej, zostanie kimś, będzie silna i, co najważniejsze, niezależna.

A teraz wiązała się z zimnym, nieczułym mężczyzną, bo potrzebowała bezpieczeństwa.

Nieważne. Zrobi, co tylko będzie konieczne, by dać dziecku życie lepsze od tego, jakiego sama zaznała. Nawet jeśli oznacza to poślubienie kogoś, kto wyraźnie jej nie cierpi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W chwili, gdy Alek zgodził się poślubić Ellie, zaczęło się dla niej nowe życie. Było to jak przebudzenie w równoległym wszechświecie.

Koniec z jazdą po Londynie i poceniem się po drodze do New Forest; w końcu nie uznawał transportu zbiorowego, więc kobieta nosząca jego dziecko też nie mogła. Zabrała ją do domu limuzyna o wysmukłym kształcie, ale dopiero kiedy pod wpływem nalegań Aleka coś zjadła. Próby przekonania go, że nie jest głodna, spełzły na niczym. Wysłał Vasosa po grzanki, drobne winogrona i sycącą pastę z ciecierzycy. Rzuciła się chciwie na posiłek. Przyglądał się.

- Ewidentnie nie dbasz o siebie jak należy - powiedział karcąco. - Zapomnij o pracy do końca okresu wypowiedzenia. Przeprowadź się tu od razu, tak będzie o wiele sensowniej.

- Nie mogę zostawić Bridget na lodzie. Okazała mi dużo życzliwości. Muszę jej dać miesiąc wypowiedzenia.

Nie spodobało mu się to, tak jak nie spodobało mu się, kiedy odmówiła przyjęcia pliku banknotów, który próbował jej wcisnąć na wydatki.

- Proszę, nie dawaj mi pieniędzy na ulicy, Alek. Nie jestem prostytutką. Skoro już o tym mowa, kiedy wprowadzę się do twojego mieszkania, będę potrzebować osobnego pokoju. - Wyraz zaskoczenia na jego twarzy był niemal komiczny. - To żądanie, nie prośba.

Wieczorem w końcu została zawieziona do New Forest, ale było już zbyt późno, by rozmówić się z Birdget. Plan powiedzenia szefowej następnego dnia nie został zrealizowany; weszła do cukierni z wyrazem twarzy, którego Ellie nigdy wcześniej nie widziała. Pięćdziesięciokilkuletnią wdowę, traktującą ją jak córkę, nosiło z podtekstowania.

- Wszyscy święci, czemu mi nie powiedziałaś? - spytała z wciąż rozpoznawalnym mimo trzech dekad życia w Anglii irlandzkim akcentem.

- Czego?

- Że wychodzisz za męża! I to za przystojnego Greka! Ależ jesteś skryta, panno Brooks.

Ellie oparła się o ladę, nie zważając, że palce zostawią ślady na szkle.

- Ale skąd... Jak się pani dowiedziała?

- A jak myślisz? - zaśmiała się Bridget. - Zadzwoił do mnie osobiście zeszłej nocy. Obudził mnie z głębokiego snu, ale tyle schlebiał, że w ogóle mi to nie przeszkadzało! Powiedział, że potrzebuje cię u swojego boku i oferuje mi odszkodowanie, żebyś mogła odejść przed terminem. Za pieniądze, które mi da, mogę zatrudnić dziesięć sprzedawczyń i wystarczy jeszcze na rozbudowę herbaciarni! Jest bardzo szczodry, Ellie, a tym masz szczęście.

Była zniesmaczona. Szczęście? Czuła się mniej więcej równie szczęśliwa jak ktoś, kto właśnie wrzucił do ognia zwycięski los loterii. Ale nie była głupia. Bridget nie

zależało na czterotygodniowym wypowiedzeniu, bo oferta Aleka przebiła wszystkie inne względy. Jaką ma cenę przyjaźń czy lojalność wobec twardej gotówki? Czy to właśnie uczyniło Greka tak cynicznym? Wiedza, że wszystko ma swoją cenę i jeśli zapłaci dość, dostanie dokładnie to, czego chce?

- Jutro przychodzi dziewczyna ze wsi - kontynuowała właścicielka cukierni. - Wszystko jest załatwione.

Ellie zastanowiła się, jak szefowa zareagowałaby naprawdę: Uprawialiśmy seks raz i mieliśmy się więcej nie zobaczyć. Żeni się ze mną tylko dlatego, że spodziewam się dziecka.

Ale co by to dało? Po co rozczarowywać kogoś bez powodu? Najlepiej odplacić za życzliwość Bridget, pozwalając jej myśleć, że naprawdę tego chce. Czyż nie powinna przynajmniej odegrać baśniowej historii, nawet jeśli sama w nią nie wierzy?

- Urocze, że jesteś tak wyrozumiała - powiedziała.

- Nonsens. Bardzo się cieszę, że się ustatkowałaś i jesteś szczęśliwa. Wpadnij wieczorem do mnie do domu, poświęcimy przy kolacji.

Po pracy Ellie poszła na górę, do swojego małego mieszkanca. Jak się można było spodziewać, dostała wiadomość tekstową.

Załatwiłem wszystko z Twoją szefową. Samochód przyjedzie po Ciebie jutro o jedenastej. Bądź gotowa do drogi. Alek.

Gdyby wierzyła, że cokolwiek to zmieni, może skusiłaby się na zjadliwą odpowiedź, ale była zbyt zmęczona, by się starać. Po co marnować energię na walkę z nieuniknionym?

Spakowała nieliczne ubrania, a potem poszła do maciupkiej chatki Bridget na gulasz warzywny. Wracając do domu w ciepły, letni wieczór, spoglądała w zadumie na rozgwieżdżone niebo. Będzie tęsknić za pięknem puszczy, za tymi wszystkimi uroczyimi kucykami, które kręcą się wszędzie i regularnie stają na środku drogi, wstrzymując ruch. Zawsze marzyła, że któregoś dnia zamieszka w wielkim mieście, ale nie w takich okolicznościach. Przyszłość pozostawała niezbadaną krainą. Bała się.

Zapadła jednak w tak głęboki sen, że zbudził ją dopiero klakson samochodu stojącego pod oknem. Wygrzebała się z łóżka i nałożyła szlafrok. Zasnęła, szofer czekał.

Tyle że to nie był szofer. Odczekała, aż miną mdłości, i wyrzała przez okno. Zobaczyła Aleka we własnej osobie. Opierał się o ciemnozielony samochód sportowy, wyglądając zupełnie jak za pierwszym razem, kiedy go widziała - gdy był na urlopie w hotelu, zaś Ellie z trudem się powstrzymywała, by się nie gapić.

Miał na sobie okulary przeciwsłoneczne i wytarte dzinsy przylegające do długich, muskularnych nóg. Podwinięte rękawy odsłaniały potężne przedramiona. Włosy połyskiwały czernią w jasnym słońcu. Poczwała niechciane i o wiele za silne pożądanie. Wolałaby nie czuć przy nim niczego.

- O, to ty - odezwała się.

Uniósł okulary.

- Bywałem witany przyjaźniej. Może otworzysz drzwi i wejdziesz po twoje rzeczy?

- Klucz jest na parapecie - powiedziała i poszła do łazienki. Gdy stamtąd wyszła,

umyta i ubrana, stał pośrodku pokoju.

Rzuciła kosmetyczkę na stół.

- Jak śmiesz dzwonić do mojej szefowej i oferować jej pieniądze za zwolnienie mnie z umowy, skoro powiedziałam ci, że chcę pracować do końca okresu wypowiedzenia? Kręci cię, kiedy jesteś taki dominujący?

- Podaj mi jakikolwiek sensowny argument poza lekkim naruszeniem twojego ego, a chętnie posłucham. Nie potrafisz, prawda? Każdego ranka masz nudności i wyglądasz fatalnie, ale chcesz kontynuować pracę. Nie jesteś najlepszą reklamą dla cukierni, nie sądzisz? A może chcesz odstraszyć klientów? - Zerknął na dwie poobijane walizki stojące na podłodze. - To wszystko, co masz?

- Nie, jest jeszcze kilka od Louisa Vuittona w pokoju obok - rzuciła złośliwie.

Podniósł bagaże bez trudu, jakby zawierały pierze, a nie cały jej świat.

- Chodź, samochód czeka.

Zniosła klucze do cukierni, gdzie Bridget pokazywała nowej asystentce rodzaje babeczek. Truskawkowe, cytrynowe, czekoladowe i najlepiej schodzące wiśniowe. Było to pożegnanie z prostym życiem i wielki skok w nieznaną elegancję. Uścisnęła Bridget. Potem pomachała jej jeszcze z samochodu.

Przy opuszczonym dachu hałas utrudniał rozmowę. Tak było lepiej, bo Ellie nie miała ochoty mówić. Zresztą o czym? Jak w takich warunkach zacząć konwersację z ledwo poznanym mężczyzną? Patrzyła przed siebie. Drzewa i pola stopniowo ustępowały wysokim budynkom połyskującym w letnim słońcu.

Przejechali przez South Kensington, miejsce, które odwiedziła kiedyś na wycieczce szkolnej. Trzydzieścioro pięcioro rozwrzeszczanych dzieci spędziło poranek w Muzeum Historii Naturalnej, a potem poszło do muzealnego sklepu. Ellie wydała całe kieszonkowe, żeby kupić matce małą, drogą kostkę mydła w kształcie dinozaura. Podarunek się nie spodobał. Najwyraźniej po raz kolejny przypomniał o wszystkim, czego jej w życiu brakowało. Mama patrzyła na kostkę, jak gdyby była skażona. „Gdyby twój ojciec się ze mną ożenił, byłoby cię stać na zakup czegoś większego!”.

Czy to wspomnienie nie było dostatecznym powodem, by być wdzięczną, że Alek nie umywa rąk od odpowiedzialności? Pomimo autorytarnego podejścia wziął na swoje barki ciężar życia, które niechcący stworzyli. Nie miał w planach nieprzekazywania na utrzymanie dziecka ani grosza albo nieutrzymywania kontaktu. Zerknęła na jego profil. Nie był taki zły. A przy tym tak niewiarygodnie pociągający. Nie przestawała się zastanawiać, co się w praktyce okaże, kiedy znajdą się razem w jego mieszkaniu. Czy pożądanie można tak po prostu wyłączyć? A może bliska styczność uczuli ją jeszcze bardziej na to, jak przystojny jest ojciec nienarodzonego dziecka?

Alek mieszkał w Knightsbridge. Jego apartament przerósł oczekiwania Ellie. Nic nie mogło jej przygotować na taką przestronność i przepych. Nawet stosunkowo luksusowy The Hog bladł w zestawieniu z pokojami o wysokich sufitach, płynnie przechodzącymi jeden w drugi. Miękkie, aksamitne sofy stały na jedwabistych dywanach. Wszędzie znajdowały się piękne przedmioty. Na stoliczku leżało puzderko wyłożone macicą perłową, z małym, połączonym jajkiem, wysadzonym zielonymi i błękitnymi klejnotami. Zamrugnęła, patrząc, jak błyszczą. Nie są chyba prawdziwe?

Chciała spytać, ale wydało się to niegrzeczne, jak gdyby dokonywała wyceny. Wrażenie zrobiła jednak na niej nie tyle wartość, co piękno. Wszędzie, gdzie spojrzała, wisiały obrazy miejsc, które chciałyby zobaczyć – kosztowniejsze wersje plakatów z jej pokoju w hostelu. Pełne zieleni ulice Paryża, sławne kościoły Rzymu i niesamowita architektura Wenecji, odbijająca się w wodzie kanałów.

– Twoje obrazy są wspaniałe.

– Dziękuję. – Skłonił się. Zmienił nieco ton, chyba zaskoczony komentarzem. – To moje hobby. Lubisz sztukę?

Powstrzymała ciętą ripostę. Czy myślał, że ktoś pracujący w usługach nie jest w stanie docenić sztuki albo że trzeba być bogatym, żeby się nią cieszyć?

– Lubię zwiedzać galerie, gdy mam okazję, ale nigdy nie widziałam czegoś takiego w prywatnym domu.

Nigdy wszak nie była w podobnym domu. Podeszła do jednego z okien z oszłamniającym widokiem na park.

– Rozumiem, że akceptujesz mieszkanie?

– Jakżeby inaczej! Jest wyjątkowe. Sam je zaprojektowałeś?

– Obawiam się, że to nie moja zasługa. Nająłem do tego Alanę Collins.

Ellie przytaknęła. Oczywiście. Ludzie tacy jak Alek nie wybierają sami tapet ani nie roztrząsają w nieskończoność ustawienia kanap. Płacą za to komuś innemu. Tak jak zapłacił właścicielce cukierni za rozwiązanie umowy z pracownicą. Mógł przecież zrobić, co chciał, musiał jedynie wyciągnąć książeczkę czekową.

– Jest bardzo utalentowaną projektantką – powiedziała.

– Owszem. A zatem zniesiesz życie tutaj przez jakiś czas?

– Kto wie? – odparła beztrąsko. – Może zanim minie tydzień, będziemy chcieli się pozabijać.

– Możliwe. – Zrobił krótką pauzę. – A może znajdziemy bez porównania bardziej satysfakcjonujące sposoby wyładowania naszych... frustracji. Jak myślisz, Ellie?

Kpił sobie, ale w jego spojrzeniu kryła się prowokacja. Kusił. Silniejsza od pokusy była jednak dezorientacja. Widząc ten luksusowy dom, trudno było uwierzyć w okoliczności, które przywiodły tu Ellie. Czy naprawdę przybył do jej skromnego pokoju w hostelu pracowniczym, a potem uprawiał z nią seks na wąskim łóżku? Pamiętała to jak niewyraźny sen – gwałtowne zdejmowanie ubrań, jakby nie panował nad sobą; gniew nagle przemieniony w namiętność, która przyprawiła ją o łzy.

Wiedziała, że jest wobec Aleka bezbronna. Nie byli równi. Wkrótce będzie nosić obrączkę od niego, ale to tylko symbol, nic nieznaczący. Z pewnością nie oznaczający tych rzeczy, o które teoretycznie chodzi w małżeństwie. Musiała zachować dystans emocjonalny, jeśli nie chciała dać się skrzywdzić.

– Żeby było jasne, nie żartowałam w kwestii własnego pokoju. Jeżeli chcesz mnie odwiedzić, obawiam się, że marnujesz czas.

– W sumie chyba się z tobą zgadzam. Zaczynam sądzić, że wspólny pokój tylko skomplikowałby i tak złożoną sytuację.

Czuła coś bardzo kobiecego, sprzecznego, idąc za nim przez ogromny salon. Nie mógł przynajmniej udawać rozczarowanego zamiast wyglądać, jakby odmowa przyniosła mu ulgę? Z trudem oderwała wzrok od umięśnionych pleców, by obejrzeć rozmaite rzeczy, które pokazywał. Kino domowe z najwyższej półki, z wielkim ekr-

nem. Bezwstydnie męską kuchnię wyłożoną czarnym marmurem. Nowoczesną jadalnię, niewyglądającą na często używaną, z wysokimi świecznikami na wspaniałym stole. Na ścianie studia wisiał rząd zegarów pokazujących strefy czasowe najważniejszych miast świata. Na biurku zalegało sporo papierów. Poinformował, że w piwnicy znajduje się basen oraz w pełni wyposażona siłownia.

Przydzielona jej sypialnia nie była zbyt dziewczęca – czemu miałyby być? – ale sprzyjała wypoczynkowi. Stało w niej wielkie łóżko, a widok z okien robił wrażenie. W łazience, osobnej, tylko dla tego pokoju, były śnieżnobiałe ręczniki i butle drogich olejków kąpielowych. Ellie pomyślała, jak doskonale wszystko wygląda. A ona? Stała w dżinsach i koszulce z krótkim rękawem, czując się nie na miejscu.

– Podoba ci się? – spytał.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że komuś mogłoby się nie podobać. Jest cudownie. – Pociągnęła palcem po przedmiocie z delikatnie zakręconego, barwionego szkła, służącym tylko rozpraszaniu światła. – Tyle że nie jest to miejsce odpowiednie dla dziecka.

– Nie planowałem mieć dzieci, kiedy kupowałem to mieszkanie.

– Nie myślałeś, że któregoś dnia będziesz miał rodzinę? Oczywiście nie w taki sposób...

– Oczywiście – przerwał. – Odpowiedź brzmi: nie. Nie każdy mężczyzna potrzebuje uwiązania się w życiu rodzinnym. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak mało jest szczęśliwych rodzin.

– To bardzo cyniczny punkt widzenia, Alek.

– Tak myślisz? A twoje dzieciństwo było takie szczęśliwe? Niech zgadnę, przytulna angielska wioska, gdzie wszyscy się znali? Chata w ogrodzie pełnym róż?

– Nic z tych rzeczy. Pierwszy raz spotkałam ojca, kiedy miałam osiemnaście lat i okazało się, że szkoda było zachodu.

Nie była dumna z tej historii. Prawie się wstydziła. Wiedziała, że to nielogiczne, ale będąc niekochaną, zastanawiała się, czy nie oznacza to automatycznie, że nie da się jej kochać, że wina leży po jej stronie. Odsunęła tę myśl, tak jak starała się to czynić przez większość dorosłego życia. Nie było powodu skrywać tajemnic przed Alekiem. Nie próbowała zrobić na nim wrażenia, bo jasno dał już do zrozumienia, że nie chce jej więcej. Pomijając ten dość obraźliwy fakt, czyż nie oznaczało to, że mogła być sobą zamiast próbować być osobą, jaką być powinna?

– Nie chciałabym cię zaszokować.

– Wierz mi, nie jest to łatwe.

– Mój ojciec był biznesmenem, radził sobie w interesach całkiem nieźle. Moja matka natomiast była jego sekretarką, a także... Zabrzmiało staromodnie, ale była jego kochanką.

– Ach – wtrącił tonem eksperta. – Kochanką.

– Dokładnie. Standard. Wynajął dla niej mieszkanie. Kupował ubrania, zwłaszcza bieliznę. Wychodzili na tak zwane lunche, co, jak rozumiem, nie przysparzało jej popularności w biurze. Czasem nawet udawało mu się wyrwać do niej na część weekendu, choć oczywiście zawsze była sama w święta i wakacje. Powiedziała mi to pewnej nocy, pijąc.

– I co się stało? – Dyplomatycznie zignorował drżenie jej głosu. – Skąd się wzię-

łaś?

Wciągnięta w opowieść, o której od dawna nie myślała, Ellie usiadła na łóżku. Pod palcami czuła miękkość egipskiej bawełny.

- Chciała, żeby rozwiódł się z żoną, ale nie zamierzał tego zrobić. Cały czas powtarzał, że musi poczekać, aż dzieci opuszczą dom. Znow standard. Pomyślała, że trochę go zachęci.

- I zaszła w ciążę?

- Zaszła w ciążę. A zanim cokolwiek powiesz, nie chciałam, by historia się powtórzyła. Wierz mi, ostatnie, czego chcę, to powtórka z mojego dzieciństwa. To, co wydarzyło się między nami, było...

- Wypadkiem. Tak, wiem. Kontynuuj.

Straciła wątek i potrzebowała paru sekund, by znow go podjąć.

- Chyba sądziła, że on się przyzwyczai do dziecka. Że nawet będzie zadowolony... dowód męskości, coś w tym stylu. Nie był. Miał już troje dzieci, którym finansował kształcenie i żonę z zamiłowaniem do drogiej biżuterii. Powiedział...

Ellie przerwała. Przypomniała sobie tę okropną noc we własne urodziny, kiedy matka wypila większość butelki ginu i zaczęła szlochać, opowiadając rzeczy, których żadne dziecko nie powinno wysłuchiwać. Wyparła wspomnienie w odległe zakamarki umysłu, ale teraz wypłynęło na powierzchnię.

- Powiedział, że ma się pozbyć dziecka. Mnie - wyznała. Słyszała cały czas słowa matki: „i powinnam była go posłuchać! Gdybym wiedziała, co przyniesie przyszłość, na pewno bym go posłuchała!” - Myślała, jak sądzę, że zmieni zdanie, ale tego nie zrobił. Przestał płacić czynsz za mieszkanie matki i powiedział żonie, że miał romans, tym samym przekreślając ewentualność szantażu. Potem przeprowadzili się do innej części kraju i na tym się skończyło.

- Nie utrzymywał kontaktu?

- Nie. Wtedy, zanim na dobre pojawiły się portale społecznościowe, było inaczej niż teraz. Łatwo było stracić kontakt. Moja matka była zbyt dumna, by pozwać go do sądu. Powiedziała, że straciła już tak wiele, że nie da mu satysfakcji patrzenia, jak żebrze. Stwierdziła, że sobie poradzi, ale oczywiście w życiu nigdy nie jest tak łatwo.

- Ale mówisz, że go spotkałaś? Kiedy miałaś osiemnaście lat?

Nie odpowiadała przez chwilę. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Alekowi, ale jak mogła tego nie zrobić? Wcześniej z nikim o tym nie rozmawiała, nie chcąc sprawiać wrażenia, że użala się nad sobą, ale on miał chyba prawo wiedzieć.

- Tak. Po śmierci matki znalazłam go i napisałam do niego. Powiedziałam, że chcę go poznać. Zdziwiłam, że się zgodził. - Trochę się też przestraszyła, bo w wyobraźni robiła z niego kogoś w rodzaju bohatera. Może brakowało jej bliskości, której nigdy nie miała z matką. A może, jak wszyscy, chciała, by nierealne marzenia się spełniły.

- Co się stało?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak. Dobrze opowiadasz.

- Nie było między nami żadnej więzi. Żadnego poczucia, że mam przed sobą osobę, z którą dzielę geny. Nie wyglądaliśmy nawet podobnie. Siedział po drugiej stro-

nie hałaśliwego stolika w kawiarni na stacji Waterloo i powiedział mi, że moja matka była podstępna zdzirą i niemal zrujnowała mu życie.

- I to wszystko?

- Mniej więcej. Próbowałam pytać o moje rodzeństwo przyrodnie. Zareagował, jakbym spytała o numer PIN do jego konta.

A potem wstał z paskudnym wyrazem twarzy, naznaczonym jednak satysfakcją, jak gdyby się cieszył, że ma wymówkę, by gniewać się na córkę. Pamiętała, jak walił w stół, rozlewając wszędzie nietknięte przez nią cappuccino.

- Powiedział, żebym nigdy więcej się z nim nie kontaktowała. I wyszedł.

Alek nagle zaczął rozumieć zaciekle ambicję dziewczyny, zepchniętą w cień przez ciążę. Owładnęły nim wyrzuty sumienia, że tak nonszalancko podszedł do utraty przez nią pracy. Nagle pojął, dlaczego tak nalegała na małżeństwo - niewątpliwie pod wpływem niepewności lat dzieciństwa. Nie zależało jej, by zostać jego żoną, lecz by zapewnić dziecku bezpieczeństwo, jakiego sama nie zaznała.

To spostrzeżenie niczego jednak nie zmieniło. Musiał zachować jasne spojrzenie na fakty. Ona też. Przede wszystkim konieczne było, by zdała sobie sprawę, że nie jest zdolny do zachowania, którego normalnie oczekują kobiety. Może weźmie na siebie odpowiedzialność za nią i dziecko, ale czy emocjonalnie nie jest ulepiony z dokładnie tej samej gliny co jej ojciec? Czyż w przeszłości nie odchodził od kobiet, ślepy na ich łzy i potrzeby?

Ellie Brooks nie była w jego typie, ale nawet gdyby było inaczej, nie potrzebowała kogoś takiego jak on. Potrzebowała jego nazwiska na akcie urodzenia i pieniędzy, z tym nie miał najmniejszego problemu. Ale gdyby potrzebowała kogoś, kto miałby zapewniać miłość i wsparcie, jakich nigdy nie dał jej ojciec, zwracała się do niewłaściwej osoby.

Pomyślał, że jest blada. A teraz, gdy nie miała już tak pełnych kształtów, było w niej coś kruchego. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, zapominając, że o wiele rozsądniej trzymać się na dystans.

Nie chciał być do nikogo przywiązany, a już zwłaszcza nie do niej. Zdawał sobie sprawę, że posiadała coś, czego nie miała żadna kobieta wcześniej: część jego samego. Dawało jej to szczególną moc, której łatwo mogła nadużyć, gdyby jej pozwolili.

Ruszył do drzwi, uświadamiając sobie, że musi stamtąd zniknąć.

- Rozpakuj się lepiej - rzucił krótko. - A później powinniśmy usiąść i omówić kwestie praktyczne związane z twoim życiem tutaj.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alek wziął życie Ellie w swoje ręce w oszalamiającym tempie. Załatwił lekarza i kartę kredytową. Wypełnił wszystkie formularze potrzebne do ślubu i zarezerwował urząd stanu cywilnego. Do Ellie szybko jednak dotarło, że najważniejszą kwestią praktyczną związaną z mieszkaniem u greckiego potentata było spędzanie czasu w samotności.

- Pracuję do późna - wyjaśnił. - I podróżuję. Dużo. Musisz radzić sobie sama i nie przychodzić do mnie, kiedy się znudzisz. Rozumiesz?

Ellie starała się nie okazać oburzenia tym, że mówi do niej jak do bezwolnej marionetki. Powtarzała sobie, że docinki tylko pogorszą sytuację. Bardzo się starała okazać wyrozumiałość; może wcale nie chciał jej urazić. Był potężnym człowiekiem, niewątpliwie przyzwyczajonym do wydawania rozkazów i oczekującym ich wykonywania.

Na początku pobytu w penthousie w Knightsbridge była zbyt zdezorientowana tym, jak szybko zmieniło się jej życie, by sprzeciwić się jego postawie. Została przedstawiona jako narzeczona całemu mnóstwu ludzi pracujących dla Aleka, w jego firmie i poza nią. Próbowwała zapamiętać imiona.

Były sprzątaczkę poruszające się bezszelestnie po ogromnym mieszkaniu niczym duchy z wiadrami. Była kobieta zajmująca się uzupełnianiem zapasów w lodówce i piwniczce z winami. Był lekarz nalegający na wizyty domowe, który kazał jej się nie przemęczać. Skrupulatnie wypełniała to polecenie. Wykorzystywała czas wolny do maksimum. Uświadomiła sobie, że to jej pierwsza dłuższa przerwa w pracy. Skupiła się na relaksie i urządzaniu w nowym miejscu, niczym kukółka w nowym, bardzo luksusowym gnieździe.

Wciąż nie do końca przyswoiła fakt, że jest w ciąży, choć miała czarno-białe zdjęcie, na którym widniał niby orzeszek nerkowca przyczepiony do brzegu ciemnego jeziora. Gdy spoglądała w oczy Aleka, trudno było uwierzyć, że istotka rosnąca wewnątrz niej ma z nim coś wspólnego. Czy będzie kochał dziecko? Czy w ogóle jest zdolny do miłości?

Jest zdolny do seksu, podpowiedział głos w głowie. Wyparła tę myśl. Nie będzie tak do niego podchodzić. Po prostu nie.

Przyjazny konsjerż z lobby dał Ellie plan miasta. Zaczęła zwiedzać Kensington, Chelsea i pobliski park, gdzie liście na drzewach zaczynały żółknąć. Zwiedzała stołeczne galerie, po raz pierwszy mając dość czasu, by robić to naprawdę dokładnie.

Alek codziennie wychodził wcześniej rano do biura i wracał późno. Okulary do czytania w ciemnych oprawkach nadawały mu zaskakująco seksowny, inteligentny wygląd, kiedy wnosił pliki papierów, które studiował w samochodzie. Znikał w swoim pokoju, brał prysznic i się przebierał, a potem - o dziwo - szedł do kuchni ugotować kolację. Co wieczór pojawiały się kolejne elementy bogatego repertuaru potraw. Ellie polubiła zwłaszcza bakłażany z serem. Zwierzył jej się, że nauczył się

gotować w wieku szesnastu lat, gdy pracował w restauracji, bo szef kuchni powiedział mu, że człowiek, który potrafi przygotować dla siebie jedzenie, zawsze przeżyje.

Nie spodziewała się, że okaże się zdolnym kucharzem. Musiała przywyknąć do omawiania przy kolacji wydarzeń całego dnia. Siedzieli niczym para na pierwszej randce, dwie osoby pokazujące się z najlepszej strony. Miało to w sobie coś ze snu, jakby przytrafiało się komuś innemu.

Niestety ciało Ellie nie było ze snu, było nieprzyjemnie rzeczywiste. Zastrzeżenia co do wspólnego mieszkania okazały się słuszne. Obecności Aleka nie dało się ignorować; choć starała się temu zaprzeczać, był ucieleśnieniem jej fantazji. Co gorsza, zaznała miłości w jego ramionach; miała teraz niedosyt, nasilający się od codziennych kontaktów. Widywała go rankiem, dopiero co umytego, z włosami zaczesanymi do tyłu i skórą pachnącą cytryną. Widywała go, gdy siedział przy barku śniadaniowym, zakładając złote spinki do mankietów swych nieskazitelnych koszul. Czy wiedział, że narzeczona wyrzuca sobie po cichu naleganie na głupią zasadę zabraniającą seksu? Czy tylko jej się zdawało, że patrzył z rozbawieniem, radząc sobie z wyposzczeniem lepiej od niej?

Najtrudniejsze były weekendy. Nie wychodził do biura, przez co bez przerwy był w pobliżu. Śniadania stawały się wtedy jeszcze bardziej kłopotliwe. Naprawdę przyglądał jej się, czy to tylko pobożne życzenie? Czy celowo nie dopiął jedwabnej koszuli, by odsłonić szyję? Kiedy podawał jej słoik marmolady, czuła nieznośne mrowienie. Przypomniła sobie, co mówił o udawaniu uczuć na potrzeby zdjęć ślubnych. Z pewnością nie będzie z tym miała problemu.

W trzeci weekend nie mogła usiedzieć na miejscu. Chętnie zgodziła się iść z Alekiem do Muzeum Wiktorii i Alberta. Od dawna chciała znów je zobaczyć. Tym razem posągi nie zrobiły na niej wrażenia. Kamienne rysy królów i dygnitarzy słabo wypadały w zestawieniu z urodą mężczyzny u jej boku. Później poszli na obiad do restauracji na świeżym powietrzu. Musiała tłumić pragnienie dotknięcia go jeszcze raz. Rozmyślała o ślubie i nocy poślubnej. Zastanawiała się, jak sobie z tym poradzi.

Za miesiąc o tej porze będę jego żoną, pomyślała. Choć najwyraźniej oboje jesteśmy zdecydowani o tym nie rozmawiać.

Wrócili przez park, gdy słońce chyliło się coraz niżej. Po powrocie do apartamentu nie potrafiła się wygodnie usadowić. Kręciła się ciągle na kanapie; bolały ją stopy.

Nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy Alek przysiadł obok, ułożył jej bosc nogi na swoich kolanach i zaczął na zmianę masować. Po raz pierwszy od dawna jej dotknął. Zamarła. Czy słyszał jej rozszalałe tętno? Może dostrzegał je pod cienką koszulką i dlatego nieznacznie się uśmiechnął?

Napięcie opadło, kiedy poczuła ciepły kciuk na podeszwie stopy. Wówczas zrozumiała, że to nie podryw, a po prostu masaż. Leżała więc i rozkoszowała się nim. Wszystkich pieniędzy nie zamieniłaby na coś tak dobrego. Czy wiedział, jak bardzo docenia jego gest, mimo że ze wszystkich sił starała się ukryć przyjemność? Czy zdawał sobie sprawę, że przez takie drobne uprzejmości skłania ją do niebezpiecznych, niemożliwych do spełnienia marzeń?

W poniedziałek, kiedy piła herbatę imbirową przy kuchennym stole, spojrzął znad

gazety.

- Co z nowymi ubraniami, które miałaś kupować?

- Ciężowymi?

- Jeszcze nie. Ładnymi. Tak się umawialiśmy. Masz wyglądać adekwatnie do roli narzeczonej pana Sarantosa. Mało czasu zostało.

- Wiem.

- Jak dotąd nie interesowałaś się zbytnio swoim ślubem.

- Trudno się emocjonować udawaną ceremonią.

- Myślałem, że nie będziesz mogła się doczekać położenia ręki na mojej książeczce czekowej.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - powiedziała, myśląc o masażu stóp. Chyba nie rozumiał, że coś tak prostego i intymnego było dla niej warte o wiele więcej niż pieniądze. O wiele łatwiej było mu wyobrazić sobie, że Ellie pragnie tylko karty kredytowej.

Odłożył gazetę.

- Nie ma sensu tego dłużej odkładać. Alannah może cię zabrać na zakupy. Możesz przy okazji wybrać suknię ślubną. Przekonasz się, jakie ona ma świetne oko.

- Chcesz powiedzieć, że ja nie mam?

- Nie powiedziałem tego.

- Ale miałaś to na myśli, prawda? Biedna Ellie wyciągnięta ze wsi w Hampshire, niemająca pojęcia, jak znaleźć odzież odpowiednią dla żony potężnego Greka! Poradzę sobie z kupowaniem ubrań, w tym sukni ślubnej. Może więc dasz mi swoją kartę kredytową i zobaczysz, czy spełnię oczekiwania? Pójdę zaraz wydawać i wydawać, bo przecież tylko na tym mi zależy!

- Ellie...

Umknęła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi. Kiedy po jakimś czasie wyszła, wciąż siedział na miejscu, przeczytawszy prawie cały stos gazet.

- Myślałam, że idziesz dziś do biura.

- Zmieniłem zdanie. Biorę cię na zakupy.

- Nie chcę... - Urwała pod spojrzeniem błękitnych oczu.

- Czego nie chcesz?

Nie chciała, żeby stał po drugiej stronie zasłony, podczas gdy będzie próbowała wcisnąć się w odpowiedni strój. Nie chciała widzieć niedowierzających sprzedawczyń, dziwiących się, co ktoś taki jak on robi z kimś takim jak ona. Kupowanie ubrań zawsze było koszmarem, który obecność aroganckiego Aleka jeszcze by pogorszyła.

- Żebyś stał pod przymierzalnią.

- Czemu?

Wzruszyła ramionami.

- Wstydzę się swojego ciała - przyznała.

- Dlaczego? - Nalał sobie filiżankę kawy.

- Bo tak. Większość kobiet tak ma, zwłaszcza ciężarnych.

- Sądziłem, że moja reakcja na twoje ciało wystarczy, by upewnić cię, że uważam cię za bardzo atrakcyjną.

- Nie o to chodzi - powiedziała, nie chcąc zwracać uwagi, że ostatnio nie wykazy-

wał żadnego zainteresowania jej ciałem. – Nie zamierzam odstawić przemiany Kopciuszka z tobą w roli widowni.

Westchnął.

– Niech będzie. Mogę chociaż robić dziś za twojego szofera? Zawiozę cię do sklepu, zaparkuję gdzieś i poczekam. Możesz wysłać esemes, kiedy będziesz gotowa. Pasuje?

Brzmiało to tak rozsądnie, że Ellie nie potrafiła wymyślić żadnego zarzutu. Wkrótce siedziała obok Aleka w samochodzie przeciskającym się przez poranne korki. Trochę się bała, gdy zostawił ją przed sklepem, ale czytała dość czasopism, by wiedzieć, że ma prawo poprosić o pomoc osobistej asystentki. Najwyraźniej było bez znaczenia, że miała na sobie dzinsy i T-shirt, a nieprzystrzyżona grzywka opadała jej na oczy jak u owczarka; przydzielona klientce elegancka kobieta nie wyrażała opinii. Delikatnie wypytała o górną granicę ceny. Ellie najchętniej poprzestałaby na najtańszej opcji, ale wiedziała, że Alek nie byłby zadowolony, że zaoszczędziła. Kiedyś powiedział jej, że każda kobieta marzyłaby o dorwaniu się do jego karty kredytowej. Po co miałyby się rozczarować? Czemu nie spróbować zostać kobietą, jakiej oczekuje on i jego bogaci przyjaciele?

Szybko odkryła, jak łatwo robi się zakupy, mając pieniądze. Mogła kupować to, co najlepsze. Dobierać buty z miękkiej skóry do stroju i jedwabny szalik do detalu tkaniny. Stwierdziła, że kosztowny ubiór naprawdę może spowodować przemianę. Droгоценne materiały, zamiast podkreślać defekty, wydawały się czynić jej sylwetkę szczuplejszą.

Asystentka przekonała ją do sukienek, które zwykle odrzucała, woląc bardziej praktyczne spodnie. Ellie odkryła, że lubi, gdy delikatny materiał ociera się o jej skórę. Kupiła całą odzież potrzebną na co dzień, a potem wybrała srebrzystobiałą suknię ślubną, zadziwiająco pasującą do oczu i figury. Pod wpływem impulsu asystentka narzuciła jej na ramiona szkarłatną etolę, tak delikatną, że prawie przezroczystą, świetnie komponującą się z cerą. Ellie popatrzyła na siebie w lustrze.

– Jest doskonała – powiedziała.

Wychodząc ze sklepu w świeżo zakupionym ubraniu, czuła się jak nowa osoba.

Widziała, jak zmieniała się twarz Aleka, kiedy podchodziła do samochodu w towarzystwie dwóch odźwiernych dźwigających zapakowane nabytki.

Nie mówił wiele, kiedy jechali Bond Street. Odezwał się dopiero, gdy stali przed wystawą jubilera, lśniąca tysiącem klejnotów.

– Wyglądasz... inaczej – powiedział, przesuwał palcem po jej policzku.

– Myślałam, że o to właśnie chodziło? Muszę w końcu wyglądać wiarygodnie jako przyszła pani Sarantos.

– Rzecz w tym, że w ogóle nie wyglądasz wiarygodnie. – Uśmiechnął się dziwnie.

– Nie z tym zaciętym wyrazem twarzy. Nie jest to oblicze, jakiego można by oczekiwać od kobiety mającej poślubić jednego z najbogatszych kawalerów świata. Nie widać radości ani przyjemności. Chyba musimy temu zaradzić. Może powinniśmy pokazać się światu, *poulaki mou*? Udowodnić, że to wszystko na serio?

Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, zaczął ją całować. Całował ją na oczach kierowców w korku, ochroniarza, wszystkich przechodniów robiących zakupy w drogich sklepach. Objął ją mocno, dał odczuć, że należy do niego. Człowiek słyną-

cy ze skrytości dokonał publicznej deklaracji. Przepełniła ją radość, choć nagle poczuła się jak przedmiot; jego kobieta, jego własność.

Próbowała stawiać opór, ale nie potrafiła, gdy był taki zdeterminowany. Czuła się bezpieczna, tak jakby nic nie mogło jej skrzywdzić, gdy Alek był w pobliżu. Jego siła przełamała w końcu zastrzeżenia Ellie; odpowiedziała żarliwie na pocałunek, zupełnie zapominając, gdzie się znajduje. Chwyliła go, poruszyła biodrami, tak że sam się wreszcie odsunął.

- Gdybym wiedział, jak zareagujesz, może pocałowałbym cię jeszcze w mieszkaniu.

Słowa zrujnowały atmosferę; Ellie odskoczyła. Miała wyrzuty sumienia. Znów dała się uwieść, a dla niego to była tylko gra. Głupia, pozbawiona znaczenia gra. Pocałował ją, żeby coś udowodnić. Nie była pewna, czy to demonstracja siły, czy tylko zapłata za nową kosztowną garderobę. Tak czy inaczej, nieostrożne zachowanie groziło, że zostanie skrzywdzona. Mocno skrzywdzona.

- Co to miało znaczyć? - szepnęła mu do ucha.

- Mam ci rozrysować?

- Obejdzie się. - Przysunęła się jeszcze bliżej. - Seks tylko wszystko komplikuje. Taka była umowa, pamiętasz?

- Myślę, że biorąc pod uwagę twoją reakcję przed chwilą, mogę zapomnieć o umowie.

- Ja nie. Lepiej to zrozum, Alek. Nie poszłabym z tobą do łóżka, choćbyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

- Myślę, że to nie do końca prawda. - Przesunął palcem po jej wargach. - A ty, Ellie?

- A jednak - odparła gniewnie. - To prawda.

Wziął ją za rękę. Chciała się wyrwać jak niegrzeczne dziecko, ale odźwierny wciąż ich obserwował. Wiedziała, że jeśli ma przekonująco zgrywać narzeczoną, nie ma wyboru, musi pozwalać, by pieścił jej palce.

- Chodźmy kupić ci obrączkę - powiedział.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obrączka była cała wysadzana diamentami, zaś srebrzyste buty, pasujące do sukni ślubnej, miały rzucające się w oczy szkarłatne podeszwy. Ellie pomacała swą profesjonalnie przyciętą i ułożoną fryzurę. Wyglądała jak panna młoda z okładki magazynu – ostra i mało tradycyjna.

Srebrna suknia i szkarłatna etola przydawały jej elegancji. Nie czuła się tak naprawdę sobą. Niecodzienny smukły wygląd nie uspokoił jej. Odkąd wypowiedzieli przysięgę, za świadków mając tylko Vasosa i innego pracownika Sarantosa, była coraz bardziej zdenerwowana.

Trudno uwierzyć, że byli teraz mężem i żoną. Pięćdziesięciu najbliższych przyjaciół Aleka zgromadziło się w wykwintnej restauracji, gdzie postanowili urządzić wesele. Wiedziała, że to wszystko było oszustwo.

A jednak...

Popatrzyła na błyszczącą obrączkę. Kiedy pocałował ją tak namiętnie na Bond Street, miała wrażenie czegoś realnego. Powtarzała sobie, że zrobił to tylko po to, by postawić na swoim, ale nie wystarczało to, by stłumić odruchy. Dała się ować pożądanemu, a fala emocji, która ją potem ogarnęła, na kilka minut pozbawiła ją sił. Było to... niebezpieczne?

Rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Otworzyła i ujrzała Aleka prezentującego się wytwornie w znakomicie uszytym garniturze, z krawatem barwy burzowej chmury.

– Gotowa? – spytał.

Niby nie oczekiwała, że skomentuje jej wygląd, ale co innego mogło być przyczyną nagłego rozczarowania? To, że nie skomplementował narzeczonej, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w sukni ślubnej, zrzuciła na karb nerwów przed ślubem. Ale teraz, skoro byli mężem i żoną, mógł przecież coś powiedzieć. Czy liczyła, że znowu spróbuje z nią szczęścia, tym razem nie rozwścieczając jej, i skonsumują małżeństwo jak należy? Prawdę mówiąc, dokładnie tego chciała. Od czasu powrotu z zakupów aż do krótkiego ślubu cywilnego tego ranka czuła się jak na rozgrzanej patelni. Była przekonana, że spróbuje renegecować osobne sypialnie, myliła się jednak. Na pewno wiedział, że zmieniła zdanie. Że musi tylko jeszcze raz ją pocałować i będzie cała jego.

Zachowania Aleka nie dało się przewidzieć. Sprawiał od tamtego czasu wrażenie, jakby celowo jej unikał. Utrzymywał dystans. Nawet rano, kiedy nakładał obrączkę na palec przed urzędnikiem, ograniczył się do symbolicznego cmoknięcia w policzki.

Uśmiechnęła się jak prawdziwa kelnerka.

– Tak, jestem gotowa.

– Chodźmy więc.

Stresowała ją myśl o spotkaniu wszystkich jego przyjaciół, zwłaszcza że sama zaprosiła tylko Bridget, która nie zdołała przybyć, bo nowa sprzedawczyni wciąż nie

radziła sobie dość dobrze, by zostawić ją samą. Myślała o zaproszeniu znajomych z New Forest, ale jak miała im wytłumaczyć, dlaczego wychodzi za praktycznie obcego człowieka? Czy któraś z koleżanek nie dostrzegłaby czegoś dziwnego w tym, że nie chichocze i nie przytula się do mężczyzny, z którym planuje spędzić resztę życia? Nie. Nie chciała litości ani żeby przyjaciółka, chcąc dobrze, próbowała ją przekonać, by zrezygnowała z jedyne go rozsądnego wyjścia w jej sytuacji. Musiała zrobić to sama. Być w najlepszej formie i nie okazać żadnych wątpliwości. Sprawić, by małżeństwo wydawało się prawdziwe jego przyjaciołom. Chyba nie przerastało jej udawanie przed ludźmi, którzy jej nie znali?

- Przypomnij mi jeszcze raz, kto przyjdzie - powiedziała w samochodzie.

- Niccolò i Alannah, potentat branży nieruchomości i dekoratorka wnętrz. Luis i Carly. On jest byłym mistrzem świata w wyścigach samochodowych, a ona lekarką. No i Murat.

- Sułtan? - Ellie zmusiła się do uśmiechu. Czy Alek nie znał żadnych normalnych ludzi?

- Tak. Z tego powodu będą ostre środki bezpieczeństwa.

- Chcesz powiedzieć, że zostaną poddana rewizji osobistej na własnym weselu?

Liczyła, że nonszalancka uwaga rozładuje atmosferę. Mąż patrzył cały czas przez okno. Ku jej rozczarowaniu, kiedy się odezwał, kontynuował po prostu listę gości.

- Ludzie przylecą z Paryża, Nowego Jorku, Rzymu, Sycylii...

- I oczywiście z Grecji? - podsunęła.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Z Grecji nie.

- Przecież stamtąd pochodzisz.

- No i co? Wyjechałem dawno temu i teraz rzadko tam bywam.

- Ale...

- Możemy dać sobie spokój z przesłuchaniem, Ellie? Nie mam ochoty odpowiadać na więcej pytań, zresztą jesteśmy na miejscu.

- Naturalnie.

Poczuł lekkie wyrzuty sumienia. No dobrze, był wobec niej obcesowy, ale musiała zrozumieć, że takie wypytywanie go nie bawi. Ale czego się spodziewał? Przecież zawsze się tak działo, gdy spędził dłuższy czas z jakąś kobietą. Sądziły, że daje im to prawo do wtrącania się. Drażnienia tematów, o których nie chciał mówić, nawet gdy jasno dał to do zrozumienia.

Przed Ellie z nikim nie mieszkał. Nie miał w domu cudzej szczoteczki do zębów ani nie musiał robić miejsca w szafie. Mimo że mieli osobne sypialnie, czasem wydawało się, że nie jest w stanie się od niej uwolnić. Co gorsza, wcale nie chciał. Chciał się zbliżyć, choć wiedział, że to zły pomysł. Cały czas go kusila. Nie flirtowała, a i tak cały czas chciał z nią być. Była w mieszkaniu rano, zanim wyszedł do pracy, promiennie uśmiechnięta, z kubkiem herbaty imbirowej. Była wieczorem, kiedy wracał do domu; proponowała coś do picia, pytała, czy nie chce spróbować jej wprawek kulinarnych; poprosiła, żeby nauczył ją przyrządzać ulubioną potrawę z bakłażanów. Znalazł się niebezpiecznie blisko, gdy mieszała coś w garnku. Zwalczył pragnienie pocałowania jej w kark. Doprowadzała go szaleństwa i mógł o to winić tylko siebie.

Pocałunek przed sklepem jubilerskim miał być drobnostką; Alek chciał pokazać,

kto tu rządzi. Coś poszło nie tak. Teraz nie spał po nocach, wpatrując się w sufit i wyobrażając sobie, co by z nią zrobił. Wiedział, że nic go nie powstrzyma przed wprowadzeniem tych myśli w czyn. Przed wślizgnięciem się do sypialni Ellie po zmroku. Czy leżała naga? A może w obcistej koszuli nocnej, kupionej razem ze szpilkami i nowymi ubraniami? Przypadkowe dotknięcia i tęskne spojrzenia upewniały go, że ona pożąda go tak samo jak on jej. Przynajmniej fizycznie. Mógłby pojąć ją w ciągu kilku minut, gdyby zechciał.

I co wtedy?

Rozkochać ją w sobie? Złamać serce, jak wielu kobietom przedtem, zostawiając zgorzkniałą i rozżaloną? Musiał się jej trzymać. Nosila jego dziecko, potrzebował jej jako przyjaciółki, nie kochanki.

Coś się w nim zmieniło. Sądził, że ciąża go nie poruszy. Ale kiedy po raz pierwszy zobaczył, jak jej palce przesuwają się mimowolnie po wciąż płaskim brzuchu...

Patrzył na nią z nieposkromioną fascynacją, kiedy sądził, że nie widzi. Kiedy czytała książkę w fotelu, a jego życie wydawało się niemal... normalne. Nie zaznał wcześniej normalności. Brakowało mu życia rodzinnego; dzieciństwo było jedną, wielką czarną otchłanią. Zastanawiał się, czy będzie potrafił dać dziecku to, czego sam nigdy nie miał. Jednego był pewien: nie chciał złamać serca jego matce.

Samochód stanął przed restauracją. Kiedy Ellie owinęła ramiona szkarłatnym szalem, nie potrafił nie patrzeć. Chciał ją objąć i długo całować.

- Wyglądasz... świetnie - powiedział obojętnie, gdy kierowca otwierał drzwi limuzyny po jej stronie.

- Dziękuję.

Jej palce zacisnęły się na pozłacanym łańcuszku torebki. Najpierw ją zbeształ, a teraz mówi, że świetnie wygląda? Tylko na tyle go stać? Większe pochwały słyszała w szkole od nauczyciela przyrody. Wyszła na chodnik, ostrożnie balansując na wysokich obcasach, rozmyślając o tym, jak bardzo musiała się różnić od dawnej Ellie, mając na palcu diamenty stanowiące równowartość mieszkania.

Cieszyła się, że nowa, droga odzież zapewnia jej warstwę ochronną w pokoju wypełnionym fantastycznie wyglądającymi kobietami. Co innego wprowadziło ją jednak w zadumę. Wszystkie żony i dziewczyny wydawały się takie szczęśliwe. A ona? Czy prezentowała się tak, jak powinna panna młoda? Zastanawiała się, czy ktokolwiek zgadł, jak dziwnie się czuje.

Nie było jednak tak źle. Alannah, kobieta, która zaprojektowała wystrój apartamentu Aleka, okazała się o wiele mniej straszna, niż była w jej wyobrażeniach. Może dlatego, że była żoną Niccolò da Contiego, zachwycająco przystojnego mężczyzny, najwyraźniej przykuwającego uwagę w podobnym stopniu co Alek, niewątpliwie zakochanego w małżonce.

Niektórzy z gości zapadali w pamięć bardziej niż inni. Długo rozmawiała z Luisem i Carly. Dowiedziała się, że znali się od lat. Kiedy przybył sułtan, jako ostatni z gości, Ellie zestresowała się; nigdy wcześniej nie spotkała monarchy. Nie kupiłaby butów na tak wysokim obcasie, wiedząc, że będzie musiała w nich dygać. Murat i jego żona Walijka okazali się jednak przemili.

Ellie patrzyła na grupę rozochoconych mężczyzn i słuchała, jak ich żony omawiały plany towarzyskie.

- Pokaż pierścionek, Ellie - poprosiła Alannah, chwytając ją za rękę. - Jaki piękny. Te diamenty są takie jasne, że wydają się niemal niebieskie. Opowiedz, jak Alek się oświadczył. Był romantyczny?

Pożałowała, że nie przewidziała tego zupełnie oczywistego pytania. Nie wiedziała, na ile szczerości sobie pozwolić. Wiedziała, że poza lekkim nabrzmieniem piersi nie było widocznych oznak ciąży. Może niektóre z kobiet odgadły już przyczynę, dla której najbardziej zatwardziały kawaler świata zdecydował się ożenić, ale z jakiegoś powodu nie chciała im mówić. Czy ta noc nie mogła być jej fantazją? Czy nie mogła raz zagrać roli rozanielonej panny młodej?

- Pocałował mnie na Bond Street, prawie na środku ulicy - oświadczyła, z zadziwiającą łatwością udając drżenie głosu.

- Doprawdy? - Alannah uśmiechnęła się. - Słyszycy z zamiłowania do prywatności Alek Sarantos nie upierał się przy spotkaniach za zamkniętymi drzwiami? Czytałam gdzieś, że całowaliście się, kiedy pracowałaś jeszcze jako kelnerka?

Ellie przytaknęła tylko. Zastanawiała się, czy Alek kiedykolwiek myśli o tej chwili namiętności pod rozgwieżdżonym niebem. O tym ułamku sekundy zapomnienia, rozpoczynającym ciąg wydarzeń prowadzący do tej chwili. Czy żałował?

Patrząc na niego, pogrążonego w rozmowie z Muratem, stwierdziła, że sama nie potrafi tego żałować. Gdy poszła z nim do łóżka, stało się coś niesamowitego. Nie potrafiła wymazać tego momentu z pamięci. Może był zimny i arogancki, ale miał w sobie jakiś magnetyzm, któremu nie potrafiła się przeciwstawić. Czy można się powstrzymać przed zakochaniem się w kimś, nawet jeśli się wie, że to pomyłka?

Widziała, jak się uśmiechnął w odpowiedzi na jakieś słowa Murata, jak gestykuluje szeroko, czego nigdy nie zrobiłby Anglik. Nie знаła Grecji, ale wtedy wydał jej się kwintesencją skąpanego w słońcu kraju, ze starożytną historią i namiętnościami.

Tamta strona życia męża pozostawała dla niej zagadką. Zamknął się w sobie, kiedy wspomniała o miejscu, gdzie się urodził. Zmienił temat, niezbyt subtelnie pokazując, kto rządzi w ich związku. Ile naprawdę wiedziała o ojcu własnego dziecka? Zapewne niewiele więcej niż o własnym.

Odsunęła od siebie te myśli i spróbowała wejść w weselny nastrój. Zjadła parę kanapek i stanęła obok Aleka wygłaszającego krótką przemowę na temat miłości i małżeństwa, zarazem uroczystą i zabawną.

To było najtrudniejsze. Moment, w którym chciała zrzucić rękę z ramienia, bo dotyk sprawiał, że chciała znów poczuć tę niezwykłą więź. Leżeć z nim, czuć go w sobie. Dziwiła się, że uparła się przy osobnych pokojach, nie przewidziawszy, że odseparowanie tylko pogłębi żądzę.

Poświęciła wszystkim gościom należne zainteresowanie, z uprzejmym uśmiechem menedżera hotelu *in spe*. W pojedynkę żaden nie przerażał, bez względu na to, jak onieśmielający wydali się z początku. Poznała sędziego, hollywoodzką aktorkę i Hiszpana Vicentego de Castilla, którego zawadiacki wygląd przyciągał wiele ukradkowych spojrzeń. Mimo to tylko jeden mężczyzna przykuwał uwagę Ellie. Przez cały wieczór wiedziała dokładnie, gdzie jest. Z trudem powstrzymywała się przed gapieniem się na męża. Jego włosy połyskiwały w rozszczepionym na kolory tęczy świetle kandelabrow. W pewnym momencie odwrócił się i spojrzał na nią swymi błękitnymi oczami. Czowała się, jakby skierowano na nią reflektor. Odwróciła się.

Podszedł, objął żonę w talii, naturalnym gestem, jak gdyby dotykał jej w ten sposób cały czas, a przecież nie dotykali się wcale.

Wiedziała, że chodzi o dodanie autentyczności małżeństwu. Wiedziała, ale ciało reagowało po swojemu. Pragnęła, by to wszystko było prawdą, by ożenił się z nią z miłości, a nie ze względu na ciążę.

Przeprosiła i poszła do łazienki. Alannah stała przed lustrem, czesząc długie, czarne włosy.

- Podoba ci się wesele? - spytała.

Ellie zmusiła się do przekonującego uśmiechu.

- Jest cudowne. Tak tu pięknie. A wszyscy przyjaciele Aleka wydają się mili i bardzo serdeczni.

- Nie musiałaś tego mówić - zaśmiała się Alannah. - Ale dziękuję. Po prostu bardzo się cieszymy z jego szczęścia. Wszyscy sądzili, że się nie ustatkuje. Pewnie wiesz, że nigdy się z nikim poważnie nie związał? Z Niccolò było dokładnie tak samo. Muszą po prostu trafić na właściwą kobietę. - Otworzyła drzwi i pomachała na pożegnanie.

Ellie patrzyła, jak drzwi się zatrzaszczują.

Właściwą kobietę.

Gdyby tylko wiedzieli. Zachłysłiby się szampanem.

Sama upierała się, że utrzymywanie dystansu ochroni ją przed cierpieniem. Nie zadziało. Pragnęła Aleka bez względu na to, jak usilnie z tym walczyła.

Spojrzała na odbicie w lustrze. Wygląd nie pozwalał domyślać się mętliku w głowie. Suknia błyszczała srebrzyście, a profesjonalnie ułożone włosy opadały kaskadą na ramiona. Nie przypominała siebie samej i nie czuła się sobą. Odczuwała jedynie tęsknotę, potężną niczym fizyczny ból.

Chciała czegoś więcej niż jednego razu, który poskutkował ciążą. Czegoś powolnego, czulego, bo wszystko inne wydarzyło się tak szybko. Zażądała małżeństwa, wprowadziła się, poddawała badaniom lekarskim, dbała o siebie i próbowała znaleźć zajęcie. Ale przecież nie była manekinem. Miała uczucia; chciała je zamrozić, ale po drodze lód stopniał. Co z tym zrobi? Czy ma dość odwagi, by sięgnąć po to, czego chce?

Wzięła torebkę i wyszła na korytarz, prosto na Aleka.

- Och, zaskoczyłeś mnie.

Stała na wyciągnięcie ręki. *Theos*, pomyślał, ależ mnie to rozprasza. Potrafił myśleć tylko o jej cerze i zapachu, róż albo cynamonu, a może jednego i drugiego.

- Szukałem cię - powiedział.

- Jestem - odparła. - O co chodzi?

Wiedział, że uważała wesele za farsę. Że nie byli szczerzy z nikim, zwłaszcza ze sobą nawzajem. Nikt nie znał prawdziwej przyczyny ślubu. Tłumaczył sobie, że nie powiedział przyjaciółom o dziecku, ponieważ przed dwunastym tygodniem ryzyko poronienia jest nieco wyższe. To ostrzeżenie uświadomiło mu, jak bardzo chciał tego dziecka; sam nie pojmował dlaczego. Czy powinien powiedzieć żonie?

Nagle przestał myśleć o dziecku. Widział zapraszające spojrzenie. Pożądał jej bardziej niż kogokolwiek w życiu. Resztki sumienia podpowiadały mu, że najrozsądniej zakończyć noc tak, jak ją zaczęli, osobno. Słuszna opcja sprzeciwiała się jednak

wszystkim instynktom. Wziął ją za rękę. Drżała.

- Pragnę cię - powiedział. - Masz pojęcie, jak bardzo?

- Myślę, że tak.

- Ale nie zrobię tego, jeśli ty nie chcesz. Rozumiesz?

- Alek... - Srebrzyste ramiączko sukni zsunęło się. Poprawiła. - Jesteś doświadczonym mężczyzną. Musisz wiedzieć, jak bardzo cię pragnę.

- Ale jeżeli miałabyś rano obudzić się, płacząc w poduszkę, na tym poprzestańmy i zapomnij, że ta rozmowa się odbyła.

Zapadła cisza. Wydawała się trwać minutami.

- Nie chcę, żebyśmy na tym poprzestali - szepnęła w końcu.

- Wracajmy więc do domu, żebym mógł iść z tobą do łóżka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alek czuł się, jakby miał zaraz eksplodować, ale wiedział, że musi zachować spokój.

Wyszli z przyjęcia niemal natychmiast, obsypywani płatkami róż i ryżem. Podróż do domu przebiegła w milczeniu i napięciu. Nie ufał sobie na tyle, by dotykać Ellie; chyba czuła to samo, bo odsunęła się. Atmosfera w samochodzie zagęszczała się; przerażała go myśl, że Ellie zmieni zdanie.

Gdy jechali windą, miała jeszcze bardziej bladą twarz niż zwykle. Dzwonek obwieszczający dotarcie do penthouse'u przerwał ciszę. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, rzucili się na siebie. Pocałowali się łapczywie, niezdarnie. Jakaś potrącona ozdoba rozbiła się o podłogę. Alek przycisnął żonę do ściany, sięgnął pod sukienkę, ale uświadomił sobie, że nie chce zabierać się za to w taki sposób. Nie w noc poślubną, nie po ostatnim razie. Chciał jej pokazać, że potrafi być czuły. Poprowadził ją do swojej sypialni.

- Zapewne uwiodłeś tutaj tysiąc kobiet?

- Bez przesady. Chcesz, żebym cię okłamywał? Mówił, że jesteś pierwszą kobietą, jaką tu przyprowadziłem?

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się zabawnie.

Co on robił? Czy chciał wszystko zrujnować, zanim jeszcze zaczęli? Dlaczego nie powiedział jej po prostu, że w swym srebrzystym stroju przyćmiewa wszystkie kobiety, jakie kiedykolwiek znał? Wziął ją w ramiona i pocałował jeszcze raz. Całował długo, aż zaczęła się rozluźniać i przytulać do niego. Nie mógł już znieść, że rozdzielają ich ubrania. Poprowadził ją do łóżka; najpierw usiadł na krawędzi, a potem ukląkł.

- Co robisz? - spytała żartem, gdy zaczął rozwiązywać jej but. - Już się oświadczyłeś.

- O ile pamiętam, to ty się oświadczyłaś.

- A, racja. Tak było.

Ściągnął z niej buty i srebrzystą suknię ślubną, zrzucił własne ubranie i położył się. Odgarnął jej włosy.

- Jesteś bardzo piękna.

- Jestem...

Uciszył Ellie, przyciskając palec do jej ust.

- Prawidłowa odpowiedź brzmi „dziękuję, Alek”.

- Dziękuję, Alek.

- Boję się tylko, że cię skrzywdzę.

- Chodzi o dziecko?

Przytaknął.

- Lekarz powiedział, że można. - Pocałowała go. - Mamy tylko unikać huśtania się na żyrandolach.

- Nie mam żyrandola.

Skupił się na niej, dotykając chłodnego ciała powyżej podwiązek. Zaczęła wydawać dźwięki świadczące o przyjemności, jaką sprawiał jej palcami.

- To nadal ja, tak jak poprzednio - szepnęła.

Znow ją pocałował. Było inaczej. Tym razem nosiła w sobie coś drogiego.

Przestał myśleć. Oddawał się każdej sekundzie namiętności. Z trzaskiem zerwał z niej stanik, biorąc piersi w dłonie. Potem ściągnął jej majtki i odrzucił na bok.

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział, patrząc w oczy.

- Po prostu kochaj się ze mną - odparła.

Wszedł w nią. Wyrwało mu się coś po grecku; to nie było w jego stylu. Nic z tego nie było w jego stylu. Nigdy nie czuł takiej bliskości z kobietą, nie miał takiej świadomości, że jest osobą, a nie tylko ciałem. Podniecało go to i przerażało. Nie miał w zwyczaju nie panować nad sytuacją.

To jest seks, napomniał się w myśli. Seks, którego oboje chcemy. Tak trzeba do tego podchodzić. Zrywając kontakt wzrokowy, przylgnął twarzą do szyi żony. Przejął kontrolę. Zaczął każdym powolnym, rozmyślnym pchnięciem okazywać władzę. Uśmiechnął się, gdy zaczęła powtarzać:

- O tak, tak!

Targnęła się, krzyknęła krótko.

A potem po policzku Ellie popłynęły łzy. Zmarszczył brwi. Za pierwszym razem też płakała. Teraz miało nie być łez ani żalu, tylko rozkosz.

- Alek - szepnęła.

Chyba zasnął. Kiedy w końcu otworzył znowu oczy, Ellie również spała. Obrócił się i rozejrzał po pokoju. Suknia ślubna leżała na podłodze, razem z jego spodniami i koszulą. Sypialnia, na ogół nieskazitelnie wysprzątana, wyglądała niczym splądrowana. Przypomniawszy sobie bezcenną porcelanową ozdobę, roztrzaskaną w holu.

Co takiego było w tej dziewczynie, że tracił przez nią panowanie nad sobą? Spojrzał na nią, bladą Wenerę pośród pomiętej pościeli. Poruszyła się i otworzyła oczy.

- Czemu płaczesz, kiedy się z tobą kocham?

Odgarnęła włosy z oczu, głównie po to, by opóźnić odpowiedź. Pytanie rodziło pewną intymność, której się nie spodziewała. Miało w końcu chodzić tylko o seks. Gdyby mu powiedziała, że płacze, bo przy nim czuje się spełniona, zaśmiałyby się chyba, a może uciekł z krzykiem. Jeśli powiedziała, że kiedy jest w niej, czuje się, jakby czekała na ten moment całe życie, czyż nie wydałoby się to wymysłem? Czy gdyby powiedziała, że płacze po wszystkich rzeczach, których nigdy od niego nie uzyska - jak miłość - nie sprawiałaby wrażenia jeszcze jednej chciwej kobiety, próbującej wyrwać od niego coś, czego nie zamierzał dać?

Wyznała część prawdy.

- Bo jesteś niesamowitym kochankiem.

- I dlatego płaczesz?

- Pewnie przez hormony.

- Uznam to za komplement. Choć oczywiście jego waga zależy od twojego doświadczenia.

- Próbujesz ustalić, ilu miałam przed tobą kochanków?

- Chyba mam prawo chcieć się dowiedzieć?

Usiadła.

- Byłam dotąd w jednym stałym związku. To wszystko, co zamierzam na ten temat powiedzieć, bo uważam omawianie tego za niesmaczne, zwłaszcza w takiej chwili. Odpowiada ci to?

- Byłbym w pełni usatysfakcjonowany, gdybyś nie miała przede mną nikogo. A ponieważ zamierzam na zawsze wymazać z twojego umysłu wspomnienia po wszystkich innych, pocałuj mnie teraz.

Sięgnął do jej piersi. Nie potrafiła się powstrzymać. Ciekawe, czy byłby zaskoczony, gdyby mu powiedziała, że przestała myśleć o jakimkolwiek innym mężczyźnie, gdy po raz pierwszy ją pocałował. Pewnie nie. Kobiety musiały ciągle mówić mu takie rzeczy.

Nie planowała tak szybko oddać mu się znowu, a tym bardziej wykrzykiwać jego imienia, ale tak właśnie zrobiła. Po wszystkim czuła się naga pod wieloma względami, on zaś pozostawał równie zagadkowy co zawsze.

- Myślę, że powinniśmy zacząć teraz sypiać ze sobą. Szaleństwem byłoby tego nie robić. Jak sądzisz?

Powiedział to bez emocji. Była rozczarowana. Sama nie wiedziała dlaczego. Zachowywał się po prostu po swojemu. Chciał traktować seks jako kolejną zachciankę wymagającą zaspokojenia.

- Absolutnym szaleństwem - potwierdziła, obejmując go.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obrączka ślubna nie była już kpina. Teraz Ellie dzieliła z Alekiem pokój i łóżko.

Założyła domową sukienkę i uczesała włosy. Byli teraz małżeństwem pod każdym względem. Od czasu nocy poślubnej cieszyli się łóżem małżeńskim w sposób przechodzący wszelkie oczekiwania.

Potrafił podniecić ją jednym uśmiechem. Rozebrać w parę sekund. Powtarzała sobie, że powinna się opierać, by odzyskać spokój, ale nie udawało jej się.

- Nie możesz mi się oprzeć, *poulaki mou* - mruczał, odgadując zamiary żony. - Wiesz, że naprawdę mnie pragniesz.

W tym cały problem. Pragnęła. Nie potrafiła przestać, choć próbowała nie angażować się zanadto. Starła się zbytnio nie przejmować, ukrywać uczucia. On tego nie chciał, ich związek miał tyle wspólnego z relacją biznesową, ile to było możliwe.

W życiu zaszły też inne zmiany. Zaczęli więcej wychodzić razem, momentami małżeństwo wydawało się prawie autentyczne. Zabierał ją do teatru, co uwielbiała. Oglądali filmy, jadali w ekskluzywnych restauracjach i zwiedzali zaułki miasta. Pojechali na południowe wybrzeże odwiedzić Luisa i Carly w ich wspaniałym domu nad rzeką.

Mimo urozmaicenia codziennej egzystencji trudno było dowiedzieć się czegoś o prawdziwym obliczu Aleka. Może i masował jej stopy, gdy się zmęczyła, ale robił to mechanicznie. Czasem czuła, że zna go nie lepiej niż wtedy, gdy personel The Hog zapoznano z listą rzeczy, które lubi i których nie lubi. Nadal nie była pewna, co go motywuje ani dlaczego zdarza mu się budzić ją w nocy, gdy przyśni mu się jakiś sen, ewidentnie zły. Zbywał jej troski, zmysłowością odwracając uwagę od pytań. Był mistrzem w ich unikaniu.

Za każdym razem, gdy czegoś się o nim dowiedziała, miało to posmak wielkiego zwycięstwa, kolejnego brakującego kawałka układanki. W łóżku opowiadał, jak od pracy pomocy kuchennej w Atenach doszedł do posiadania własnej sieci restauracji. O pracy w kalifornijskiej winnicy, by poznać branżę winną. W zadumie opisywał Kurhah, piękny kraj rządzony przez jego przyjaciela Murata; mówił o pięknie gwiazd widzianych ze środka pustyni. Wyjaśnił, że życie było dla niego jedną wielką lekcją i sam się wszystkiego nauczył.

Ona zaś uczyła się szybko, że nie potrafi hamować emocji. Nie była pewna, czy to hormony, czy też zmiana nastawienia do męża, a może po prostu seks. Bez względu na wszystko, zależało jej na nim.

A przecież wiedziała, co się dzieje z kobietami na tyle głupimi, by się zakochać bez wzajemności. Widziała, jak matka zmarnowała życie, bo chciała czegoś, czego nie mogła dostać. Straciła lata pogrążona w goryczy, nie przyjmując do wiadomości, że nie może sprawić, by ktoś inny zrobił to, czego chce.

Jej się to nie przydarzy. Nie pozwoli na to.

Wygładziła sukienkę i poszła do kuchni. Alek siedział przy stole z opróżnionym do

połowy dzbankiem kawy, przeglądając wiadomości finansowe. Odkąd weszła, śledził wzrokiem każdy jej krok. Przyzwyczała się do samczego taksowania jej wyglądu. Wręcz to polubiła.

Odłożył gazetę. Usiadła naprzeciwko, sięgnęła po słoik miodu.

- Podobało mi się zeszłej nocy, kiedy zasmakowałem mojego ulubionego miodu.

- Alek!

- Czyżbyś się rumieniła, Ellie?

- Na pewno nie. Ogrzewa mnie tylko para z kawy.

- Chciałabyś pojechać do Włoch?

Upuściła drewnianą łyżeczkę.

- Z tobą?

- Oczywiście, że ze mną. Chyba że masz plany wobec kogoś innego. Jeśli chcesz, możemy potraktować to jako miesiąc miodowy. Pomyślałem, że możemy pojechać do Lukki. Mam sprawy do załatwienia w Pizie, mogę tam pojechać potem, kiedy ty wrócisz do domu. Lukka to wyjątkowo piękne miasto. Nazywają je ukrytą perłą Toskanii. Jest tam owalny rynek zamiast kwadratowego i wieża, na szczycie której rosną drzewa. Mnóstwo krętych uliczek i słynnych kościołów. Nigdy tam nie byłaś?

- Nigdzie nigdy nie byłam, nie licząc jednodniowej wycieczki z matką do Calais.

- Cóż, mówiłaś kiedyś, że marzysz o podróżach.

Owszem, ale wówczas miała jeszcze ambicje. Podróże były częścią planów zawodowych, a niezależność marzeniem możliwym do spełnienia. Wszystko to zeszło na boczny tor, gdy odkryła, że jest w ciąży. Pomyślała o Włoszech, z ich zielonymi wzgórzami i dachami pokrytymi terakotą. O wszystkich sławnych świątyniach i marmurowych posągach, dotąd widzianych tylko na zdjęciach.

Dobrze by było wyjechać na niespodziewany miesiąc miodowy, choć musiał to być najdziwniejszy miesiąc miodowy w dziejach. Sama propozycja wystarczyła, by polepszyć jej nastrój. Był to pewien przełom w relacjach z enigmatycznym mężem. Czy była w stanie sprawić, by zachowywali się podczas wyjazdu jak ludzie, którym naprawdę na sobie zależy, a nie po prostu dwie osoby próbujące poradzić sobie z trudną sytuacją?

Rozsmarowała gęsty złoty miód na grzance.

- Chciałabym. Bardzo.

- *Thavmassios*. Wspaniale. Wylatujemy pojutrze.

Dwa dni później samolot wylądował w Pizie. Alek załatwił samochód, który miał ich zabrać do Lukki. Przejazd trwał mniej niż godzinę. Dotarli późnym popołudniem, kiedy wszystkie sklepy były zamknięte i miejscowość sprawiała senne wrażenie. Ellie popatrzyła na wysokie mury miejskie i pomyślała, że nigdy nie widziała piękniejszego miejsca. Alek wynajął staromodny apartament z widokiem na zamknięte podwórze, gdzie w donicach z terakoty rosło geranium. Łóżko miało drewnianą ramę z ciemnych, przetartych desek. Prześcieradła pachniały lawendą.

Wiedziała, że nie jest to zwykły miesiąc miodowy. Mimo to, kiedy zamknął za nimi drzwi, poczuła coś w rodzaju nadziei. Jesteśmy w mieście, w którym nikt nas nie zna, pomyślała. Dwoje nieznajomych pośród nieznajomego tłumu. Może jest szansa, że mężczyzna, którego poślubiła, uchyli maski, gdy będą sam na sam?

Kochali się. Potem rozpakowali bagaże, wzięli prysznic i Alek zabrał ją na kolację do ogrodu rozświetlonego świecami, gdzie zjedli miejscową specjalność, *tortelli lucchese* – jasnożółty nadziewany makaron z tłustym sosem ragu. Później siedzieli pod rozgwieżdżonym niebem i pili kawę, trzymając się za koniuszki palców. Było tak, jakby naprawdę byli parą podczas miesiąca miodowego, a nie aktorami grającymi role.

Gdy obudziła się następnego ranka, była sama. Leżała przez minutę, przywołując zmysłowe wspomnienia poprzedniej nocy. Potem założyła szlafrok, obmyła twarz zimną wodą i poszła poszukać Aleka. Siedział na balkonie. Przed nim, na stoliku, rozłożone było śniadanie. Aromat kawy mieszał się z silnym zapachem jaśminu.

– Skąd się to wszystko wzięło? – spytała, patrząc na chrupiący chleb, mleczne wypieki i dżem.

– Wstałem wcześniej. Wyglądałaś tak spokojnie, że nie chciałem cię budzić. Przeszedłem się dookoła murów miejskich i w drodze powrotnej wpadłem do *panificio*. – Nalał dwie filiżanki kawy i przesunął jedną z nich po stole. – Co chcesz dzisiaj zrobić?

Nagle cała ta perfekcyjna scena zaczęła się rozlatywać. Nie miała pojęcia dlaczego, ale wszystko wydało się fałszywe. Alek wyglądał przystojnie w białej koszuli i ciemnych spodniach, ale jego uprzejmy dystans sprawiał, że czuła się jak jeszcze jeden punkt programu do odhaczenia w rozpisce. Uśmiech wydawał się bardziej automatyczny niż szczery. Miała dość jego opanowania. To nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, pomyślała.

Usiadła i popatrzyła na męża.

– Chcę porozmawiać o dziecku.

– Dziecku?

– Tak. Naszym dziecku. Wiesz, tym, o którym nigdy nie rozmawiamy. – Położyła rękę na brzuchu. – Rośnie we mnie, ale nigdy o nim nie mówimy, prawda? Zawsze jakoś omijamy temat. Owszem, chodzę do lekarza, melduję ci, że jestem zdrowa, a tobie udaje się wyglądać na zadowolonego. Nawet raz czy drugi poszedłeś ze mną, pokiwałeś głową w odpowiednich momentach, ale nadal zachowujesz się, jakby nic się nie działo albo jakby przytrafiało się to komuś innemu. Jakby nic z tego nie było prawdą.

– Możemy rozprawić o tym, co zrobimy i jak zareagujemy, kiedy pojawi się dziecko, ale po co się przejmować, skoro nie da się tego przewidzieć?

– Więc chcesz do tego czasu po prostu ignorować kwestię?

– Zdaje się, że właśnie to powiedziałem.

Czego się bał? Że jeśli odkryje jego tajemnice, znajdzie coś, co zabije resztki nadziei? Na pewno lepiej wiedzieć i zmierzyć się z prawdą, obojętnie jak ponurą. Lepsze to niż marzenia, które nigdy się nie ziszczą.

– Wiesz, przez cały ten czas, który spędziliśmy razem, nie rozmawialiśmy o twoim dzieciństwie – powiedziała. – Nie licząc uwagi, że nigdy nie używałeś komunikacji zbiorowej, bo twój ojciec był właścicielem wyspy.

– Jak myślisz, dlaczego? Jeśli ktoś nie chce o czymś mówić, to zwykle ma powód.

– Nigdy niczego nie mówiłeś o swojej rodzinie. Nie wiem nawet, czy masz rodzeństwo.

- Nie mam.
- I nigdy nie wspominałeś o swoich rodzicach.
- Widocznie nie chcę.
- Alek. - Pochyliła się. - Musisz mi powiedzieć.
- Dlaczego?

- Bo dziecko będzie miało geny twoich rodziców. Twojego ojca...

- Mój ojciec nie żyje. Wierz mi, lepiej mieć nadzieję, że nasze dziecko nie będzie miało zbyt wielu jego genów.

- A co z mamą?

- Co z nią?

Nie była przygotowana na nutę złości w jego głosie ani na gniewny gest. Jego reakcje wskazywały, że wkracza na niebezpieczny grunt, ale wiedziała, że nie może odpuścić. Gdyby wycofała się teraz, chwilowo byłby zadowolony, ale co potem? Czekaloby ją życie pełne półprawd. Wychowywanie dziecka w świecie niewiedzy, gdzie nic nie było tym, czym się wydawało.

- Żyje?

- Nie wiem - rzucił zimno. - Niczego o niej nie wiem. Mam ci to wytłumaczyć prostymi słowami, Ellie? Porzuciła mnie, kiedy byłem niemowlęciem. Jestem znany z doskonałej pamięci, ale nawet ja tego nie pamiętam. Jesteś teraz usatysfakcjonowana?

Matka go porzuciła. Czy to nie najgorsze, co się może człowiekowi przydarzyć? Wyobraziła sobie niemowlę przyzywające płaczem matkę, która nigdy nie nadeszła. Jakie to uczucie, stracić komfort matczynego uścisku i nigdy więcej go nie zaznać? Czy na jakimś pierwotnym, podświadomym poziomie uniemożliwiało to później zaufanie jakiegokolwiek kobiecie? Czy wyjaśniało chłód i brak rzeczywistej intymności, bez względu na to, ile razy uprawiali seks?

- Co... co się stało?

- Właśnie ci powiedziałem.

- Nieprawda. Podałeś tylko nagie fakty.

- Nie przyszło ci do głowy, że to wszystko, co chcę ci podać? - Odsunął krzesło, wstał od stołu i zaczął chodzić po werandzie niczym więzień po celi. - Nie wiesz, kiedy przestać?

Nigdy nie widziała go tak rozzłoszczonym. Kilka tygodni temu może by się wycofała, ale nie teraz. Nie próbowała zdobyć jego względów ani pokoju za wszelką cenę. Była przyszłą matką i chciała być w tym jak najlepsza, a to oznaczało rozgryzienie ojca dziecka, nawet wbrew jego woli. Nawet jeśli miało ich to poróżnić, była gotowa na podjęcie takiego ryzyka.

- Bo wiem za mało, by przestać.

- Jaką robi różnicę, że jakaś kobieta wyszła z domu na greckiej wyspie ponad trzydzieści lat temu?

- Wielką. Chcę się czegoś o niej dowiedzieć. Chcę wiedzieć, czy miała artystyczne usposobienie, czy była dobra z matematyki. Próbuje połączyć kropki, Alek. Wyobrazić sobie, jakie cechy może odziedziczyć nasze dziecko. Może jest to dla mnie szczególnie ważne, bo nie wiem wiele o swoim ojcu. Gdyby sprawy miały się inaczej, poznałabym już odpowiedzi na niektóre z tych pytań.

Alek wpatrywał się w Ellie, gdy jej tyrada naruszała ciszę włoskiego poranka. Jej dzieciństwo nie było usłane różami, ale przecież matka mimo wszystko została przy niej. Nie została odrzucona przez tę jedną osobę, na którą powinna móc liczyć. Wyglądała jak postać z obrazu na tle jaśminu i miniaturowych drzew cytrynowych. W jedwabnym szlafroku prezentowała się świeżo i młodo; nic nie mogło ukryć błysku nadziei w jej oczach. Czy liczyła na finał jak z baśni, czy sądziła, że zdoła wszystko załagodzić starannie dobranymi słowami?

Może sam powinien powiedzieć prawdę. Dać do zrozumienia, jakim jest człowiekiem i dlaczego. Uświadomić, że jego oziębłość emocjonalna nie jest kaprysem. Miał ją wpojona od początku, zbyt głęboko, by się zmienić. Może wiedząc o tym, porzuciłaby płonne marzenia. Należało jej pokazać, dlaczego wzniósł wokół siebie nieprzeniknione bariery.

- Nie było wizyt ani wspólnych wakacji - powiedział. - Przez długi czas nie wiedziałem nic o mojej matce. Ani o matkach w ogóle. Dorastając bez czegoś, nie zdajesz sobie sprawy, że tego nie masz. Nigdy nie wymieniano jej imienia w mojej obecności, a jedynymi kobietami, jakie znałem, były kochanki mojego ojca.

Przybrała wyrozumiały wyraz twarzy.

- To rozumiałe, że nie lubisz kobiet, które zastąpiły twoją matkę...

- Dajże sobie spokój z amatorską psychologią - przerwał, przeczesując nerwowo włosy. - Nie poprawiam sobie samopoczucia pruderyjnym osądem. Były prostytutkami. Wyglądały jak prostytutki i tak się też zachowywały. Płacił im za seks. Były jedynymi kobietami, z jakimi miałem kontakt. Wychowywałem się w przekonaniu, że wszystkie kobiety chodzą wytapetowane, w spódniczkach tak krótkich, że odsłaniały majtki.

Czy teraz mu wierzyła? Prawie widział, jak pracuje jej umysł, jak zastanawia się co powiedzieć, próbując znaleźć pozytywny punkt widzenia. Mógł oszczędzić jej kłopotu i powiedzieć, że takowy nie istnieje.

- Ale... musiałeś mieć przyjaciół - powiedziała z desperacją w głosie. - Musiałeś widywać ich mamy i zastanawiać się, co się stało z twoją.

- Nie miałem przyjaciół - oświadczył. - Moje życie było starannie kontrolowane. Równie dobrze mógłbym mieszkać w więzieniu. Nie spotykałem nikogo poza służącymi. Mój ojciec lubił bezdzietnych, nieżonatych służących, mogących poświęcać mu cały swój czas. Kiedy nie masz się z czym porównać, nie dokonujesz porównań. Jego wyspa była położona na uboczu i trudno dostępna. Wszystko do niego należało i było przez niego prowadzone. Mieszkałem w ogromnym kompleksie przypominającym pałac. Guwernerzy uczyli mnie w domu. Po raz pierwszy dowiedziałem się czegokolwiek o matce, kiedy miałem siedem lat, a chłopiec, który mi powiedział, został pobity.

Czy powinien jej powiedzieć, że chłopak został poturbowany tak mocno, że przetransportowano go drogą lotniczą do szpitala na kontynencie i nigdy nie wrócił? Że jego rodzice, choć byli skrajnie biedni, zagrozili, że pójdą na policję? Alek był wówczas mały, ale pamiętał panikę, jaka zapanowała w posiadłości. Zapamiętał przerażone twarze asystentów ojca, jak gdyby tym razem staruch naprawdę przesadził. Wyplątał się z tego jak zawsze. Zaoferował pieniądze; zostały przyjęte. Za pieniądze dostawał wszystko, czego zechciał. Kupował milczenie tak samo jak seks. Unik-

nał katastrofy.

Alek postępował przecież tak samo. Spłacił kontrakt Ellie z Irlandką tak samo bezwzględnie, jak zrobiłby to jego ojciec.

Widział zaniepokojenie na twarzy Ellie. Zastanowił się, jak zabrzmiałoby to w jej uszach. Zapewne nieprawdopodobnie. Jak jeden z filmów pornograficznych oglądanych przez ochroniarzy ojca późną nocą. Rozważał, czy jeśli przerwie opowieść w tym miejscu, wystarczy to, by zrozumiała, że nie jest jak inni mężczyźni. Zażądała jednak prawdy i może nadal jej żądać. Zdawał sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu nie może po prostu się od niej odciąć albo przestać odbierać telefonów. Traktować, jakby nigdy nie istniała, co zawsze dotąd robił. Czy mu się podobało, czy nie, utknął z Ellie Brooks, obecną Ellie Sarantos. Może powinna się nauczyć, że lepiej nie zadawać pytań, bo odpowiedzi mogą się nie spodobać.

- Czegoś jeszcze chcesz się dowiedzieć?

- Co chłopiec powiedział ci o twojej matce?

- Prawdę. Że odeszła w środku nocy z jednym z rybaków z wyspy. - Oparł się o misternie kutą żelazną balustradę. Gdzieś w oddali kobieta zawołała po włosku, a jakieś dziecko odpowiedziało. - Wygodnie się złożyło, że wybrała kochanka z własną łodzią, bo w żaden inny sposób nie zdołałaby opuścić wyspy bez wiedzy mojego ojca. Zgaduję jednak, że jej największym wyczynem było romansowanie tuż pod jego nosem tak, że starzec się nie zorientował. Oraz fakt, że była gotowa zaryzykować jego wściekłość. Musiała być niebagatelna kobietą. Ojciec był upokorzony dezercją i zdecydowany zatrzeć wszelkie ślady po niej. Okazało się to zaskakująco łatwe. - Spojrzał w jasne oczy Ellie i powiedział coś, do czego nigdy się nie przyznał. Ani terapeutce, u którego bez przekonania szukał porady, kiedy mieszkał w Nowym Jorku, ani przyjaciółom, ani kobietom, z którymi w międzyczasie dzielił łóżko. Nikomu. - Nigdy nie widziałem nawet jej zdjęcia. Zniszczył je wszystkie. Matka jest dla mnie nieznaną. Nie wiem nawet, jak wygląda.

Siedziała i przytakiwała, przyswajając słowa męża.

- Nie myślałeś nigdy o znalezieniu jej i wysłuchaniu jej wersji opowieści?

- Dlaczego miałbym chcieć odszukać kobietę, która mnie porzuciła.

- Och, Alek, dlatego że jest twoją mamą. - Wstała i podeszła po skąpanym w słoncu balkonie. Objęła go, jakby nigdy nie zamierzała puścić.

Poczuł uścisk żony. Spróbował się odsunąć. Nie potrzebował łagodności ani współczucia. Niczego od niej nie potrzebował. Umiał żyć z bólem i osamotnieniem. Nauczył się traktować je jako normalność. Zepchnął wspomnienia w najdalszy kąt. Jakim prawem zmuszała go, by wywlekał te mroczne upiory na światło dzienne? Kręciło ją to?

Chciał ją odsunąć, ale jej miękkie ciało wtapiało się w niego. Zanurzyła palce w jego włosach. Po chwili całował ją zapamiętale. Zapamiętał się w pocałunku słodkim jak miód, dał się wciągnąć w odczucie...

Odskoczył. Nie chciał niczego czuć. Sięgnęła do sfer, które lepiej było zostawić w spokoju. Musiała się nauczyć, że nie będzie tolerować takiej wścibskości. Więcej się to nie powtórzy. Z trudem wyrównał oddech.

- Nie chciałbym odstawić widowiska erotycznego dla sąsiednich apartamentów - powiedział chłodno, zbliżył się do stołu i nalał szklankę soku. - Może usiądziesz

i zjesz śniadanie, zanim pójdziemy zwiedzać? Chciałaś podróżować, prawda, Ellie?
Lepiej nie zmarnować okazji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miesiąc miodowy się nie udał.

Owszem, Lukka była przepiękna. Ellie, w nowiutkim kapeluszu, zobaczyła w towarzystwie Aleka wszystkie sztandarowe atrakcje urokliwego miasta. Widziała wieżę z drzewami na szczycie i wypija cappuccino na słynnym owalnym rynku. Zwiedzili tyle kościołów, że straciła rachubę, posiłki jadal na pełnych zieleni placach i dyskretnych podwórzach. W ślicznych ogrodach stały marmurowe rzeźby, róże rosły pośród cytryn, a kiedy słońce grzało zbyt mocno, można było chodzić cienistymi zaułkami, pachnącymi skórzanymi torbami z małych sklepików.

Alek stał się jednak jeszcze bardziej oziębły. Nie miało znaczenia, że jej instynkt z pierwszego spotkania okazał się słuszny, że w jakiś sposób byli bratnimi duszami. Zaznali okropnego dzieciństwa, ale poradzili sobie z nim na różne sposoby. W końcu wydobyła z niego prawdę o przeszłości. Znała go lepiej... ale jakim kosztem? Nie zbliżyło ich to w żaden magiczny sposób.

Zachowywał się, jakby wyznania, do których został zmuszony, stanowiły zerwanie tymczasowego rozejmu pomiędzy nimi. Odciął się od niej i czuła, że tym razem nie ma powrotu. Żaden promień światła nie przebijał się przez pancerne drzwi, za którymi się schował. Gniew zastąpiła chłodna uprzejmość, oddalająca go jeszcze bardziej. Rozmawiał z żoną, jakby był jej lekarzem: Czy nie jest ci za gorąco? Nie jesteś zbyt zmęczona? Może głodna? Zapewniała, że ma się świetnie, bo też jaki miała wybór?

Ale nie czuła się dobrze. Sytuacja przyprawiała ją o ból głowy. Rozumiała teraz, dlaczego był tak wycofany emocjonalnie, ale wciąż nie wiedziała, jak to rozwiązać.

Vasos dzwonił wielokrotnie z Londynu, zaś Alek, zamiast powiedzieć coś w rodzaju „nie mogę, mam teraz miesiąc miodowy”, odbierał wszystkie telefony i spędzał na rozmowach tyle czasu, ile tylko się dało. Tak przynajmniej wydawało się Ellie. Zostawała na tarasie z książką w ręku, nie posuwając się w lekturze ani o stronę naprzód, podczas gdy on rozgadywał się po grecku.

Wpatrywała się w nieprzeczytane kartki powieści. Czy wydawało jej się, że będzie lekko? Czy była na tyle naiwna, by sądzić, że wyciągnięcie informacji o jego bolesnym dzieciństwie uczyni go ciepłym i otwartym wobec niej? Gdyby wiedziała, że stanie się wręcz przeciwnie, zastanowiłaby się dwa razy. Nic dziwnego, że był taki zamknięty w sobie. Tak pozbawiony entuzjazmu w kwestii ich dziecka.

Popatrzyła na męża. Stał w otoczeniu miniaturowych drzew pomarańczowych, rosnących na tarasie. Wsunął komórkę z powrotem do kieszeni.

- Dzwonił Vasos - powiedział.

- Znowu?

- Wychodzi na to, że sprzedaż budynku Rafaela zostanie sfinansowana przed terminem. Architekt przyleci dziś wieczorem do Londynu.

- Niech zgadnę. Musisz wracać?

- Obawiam się, że tak. Sprawy w Pizie muszą poczekać. Jesteś cała mokra, Ellie. Wszystko w porządku?

Nie, nie było w porządku. Było jej gorąco, miała mdłości i była rozczarowana. Może czas przestać się uganiać za marzeniami i przystać na rzeczywistość?

- Tak - odparła. - Pójdę się spakować.

Do cholery z nią, pomyślał, patrząc jak odchodzi. Czemu jej wtedy nie powstrzymał? Dlaczego nie odmówił odpowiedzi na te wszystkie wścibskie pytania, które otworzyły tylko puszkę Pandory?

Oczekiwał, że zamknięcie się przed nią przyniesie ulgę, lecz tak się nie stało. W nocy leżeli po przeciwnych stronach łóżka; każde wiedziało, że drugie nie śpi, ale nie odzywali się, bo nie mieli już sobie nic do powiedzenia.

Kiedy wróciła, spakowawszy się, pomyślał, że jej twarz wygląda na niemal przeźroczystą pod słomkowym kapeluszem, który nosiła przez większość wyjazdu. Włoskie słońce prawie nie tknęło jej cery. Wiedział, że powinien coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Milczała przez całą podróż do Londynu, on zaś, gdy tylko samolot wylądował, włączył telefon, który zawibrował od razu, sygnalizując liczne połączenia. Cieszył się, że ma okazję zająć się znacznie prostszymi kwestiami zawodowymi. Lepsze to niż mierzyć się z cichą niechęcią albo patrzeć, jak żona przygryza wargę, chcąc chyba powstrzymać łzy. Poleciał kierowcy zawieźć ją do mieszkania, a sam pojechał prosto do biura.

- Nie masz nic przeciwko? - spytał. Zaśmiała się bez przekonania.

- A jeśli mam? Odłożysz na bok pracę i spędzisz ze mną popołudnie, jeśli cię poproszę?

- Ellie...

- Rozumiem, że nie. - Uśmiechnęła się. - Tak czy inaczej, chcę się położyć. Jestem zmęczona.

Kiedy pojechał, zasunęła zasłony w sypialni i wyłączywszy dźwięk w telefonie, zostawiła go w torbce po przeciwnej stronie pokoju. Słyszała jednak, jak wibruje, niczym uparta mucha. Leżała na łóżku, to zapadając w niespokojną drzemkę, to się budząc, zbyt rozleniwiona, by podejść i wyłączyć go całkowicie.

O piątej zmusiła się, by wstać. Zobaczyła trzy nieodebrane połączenia z numeru, którego nie rozpoznała. Wzięła prysznic. Wciąż była w kiepskim nastroju, kiedy wciągała na siebie lniane spodnie i koszulkę. Piła właśnie wodę, kiedy rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

Otworzyła. Na progu stała blondynka, którą niejasno kojarzyła, ale nie potrafiła przypomnieć sobie skąd.

- W czym mogę pomóc? - spytała Ellie.

- Nie pamiętasz mnie?

- A powinnam? - Pokręciła głową.

- Poznałam cię, zanim wyszłaś za męża. Mieszkałam w The Hog, a ty tam pracowa-
łaś. Przypominasz sobie?

Nagle mgła się rozviała. Oczywiście. Dziennikarka. Podstępna blondynka, która zadała pytania, na które Ellie z głupoty odpowiedziała, przez co została zwolniona z pracy. Spojrzała jej w oczy.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Może nie. Ale możesz być zainteresowana tym, co ja mam do powiedzenia tobie.

- Nie sądzę. - Zaczęła zamykać drzwi. - Ani mój mąż, ani ja nie lubimy dziennikarzy.

- Czy twój mąż wie, że ma brata?

Pot wystąpił na czoło Ellie. Pomyślała o tym, co Alek mówił o dzieciństwie. Wśród całego bólu związanego z własnym wychowaniem nie wspomniał, że jego ojciec miał więcej dzieci. A może jego matka miała potem więcej dzieci? Jeśli jej nigdy nie poznał, skąd miał to wiedzieć?

- Kłamiesz.

- Po co miałabym kłamać? Ma bliźniaka. Tak właśnie sądziłam, że będziesz zainteresowana.

- Ale jeśli to, co mówisz jest prawdą, jakim cudem ty wiesz, a on nie?

Wzruszyła ramionami.

- Jego brat poprosił mnie, bym go znalazła i z nim porozmawiała. Chciał wiedzieć, czy Alek będzie otwarty na propozycję spotkania. Pierwsza część nie była trudna, w przeciwieństwie do drugiej, bo nigdy nie dostałam się dość blisko, by go zapytać. Do ludzi w rodzaju Aleka Sarantosa zawsze ciężko się zbliżyć. Nie udziela wywiadów i nie ma w zwyczaju pijać samotnie po barach, więc próba poderwania go nie wchodziła w grę. Zresztą, jak mówiłaś, nie lubi dziennikarzy.

- Dziwi cię to?

- Już nic mnie nie dziwi - powiedziała cynicznie kobieta. - Dlatego nie mogłam uwierzyć we własne szczęście, kiedy zobaczyłam was tamtej nocy. Kelnerka, dużo poniżej jego standardów. Obsciskiwaliście się jak nastolatki na szkolnej dyskotecce! Stwierdziłam, że to znakomita okazja, by coś z niego wyciągnąć, i miałam rację.

- Wyciągnąć?

- Jasne. Umieszczając kobietę w życiu mężczyzny, natychmiast uzyskujesz dodatkową ścieżkę dostępu do niego.

- Jesteś obrzydliwa.

- Nie, złotko. Po prostu wykonuję swoją pracę. - Dziennikarka wcisnęła Ellie wizytówkę. - Może powiesz mu, żeby do mnie zadzwonił?

Kiedy poszła, Ellie zamknęła drzwi, oparła się o nie i z trudem uspokoiła oddech.

Brat bliźniak.

Jak to możliwe? Czy Alek wiedział, czy był to jeszcze jeden fakt, który postanowił ukryć? Była tak zdezorientowana, że nie potrafiła tego przetrwać. A może dziennikarka wymyśliła historyjkę, żeby sprowokować reakcję? Nie była pewna, jak długo tak stała, ale wiedziała, że nie może tam zostać. Nie mogła pozwolić, żeby Alek tak ją zastał po powrocie z pracy.

Zmusiła się, żeby się przebrać, ale jedwabna domowa sukienka wydawała się z niej drwić. Przypomniała sobie dzień, w którym poszła na zakupy i była z siebie taka dumna. Jak gdyby nabicie ogromnego rachunku na karcie kredytowej mężczyzny samo w sobie było wielkim osiągnięciem. Pamiętała, jak łatwo przyszło jej wydawanie jego pieniędzy. Była mocna w słowach, ale czy faktycznie różniła się od kobiet podziwiających jego bogactwo? Nienawidził ich. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nienawidził kobiet. Teraz rozumiała dlaczego.

Spędził pierwsze lata życia porzucony przez matkę, zostawiony z okrutnym ojcem. Co w tym dziwnego, że skrywał emocje?

Robiła się coraz bardziej nerwowa. Kiedy Alek wreszcie wrócił do domu i wszedł do salonu, zwróciła uwagę, jak zmęczony się wydaje. Chciała mu przekazać wiadomość delikatnie, ale chyba coś w jej wyrazie twarzy go zaalarmowało, bo natychmiast zmarszczył brwi.

- Co się stało?

Łamała głowę nad właściwymi słowami.

- Pamiętasz dziennikarkę, która napisała o nas do szmatławca?

- Raczej jej nie zapomnę.

- Była tu dzisiaj.

- Jak, do diabła, ustaliła, gdzie mieszkam?

- Sądzę, że nie w tym rzecz.

- Nie? Wydawało mi się, że powinnaś znać już wagę mojej prywatności. Co tym razem jej powiedziałaś? Opisałaś tragiczne dzieciństwo męża?

- Nigdy nie zrobiłabym...

- A może ogłosiłaś, że spodziewamy się dziecka, choć uzgodniliśmy, że nic nie powiemy, dopóki nie minie dwanaście tygodni?

- To ona przyniosła wieści. - Wzięła głęboki oddech. - Powiedziała, że masz brata.

- O czym ty mówisz?

- Bliźniaka. Nie wiedziałaś?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Poprosił ją, żeby się z tobą skontaktowała, by się dowiedzieć, czy zechcesz się spotkać.

- Nie mam brata! - zagrzemiał.

- Alek... - Zapomniała, co chciała powiedzieć, bo poczuła najbardziej przeszywający ból w życiu. Gorące ostrza, coraz głębiej i głębiej w brzuchu. Drżąc, schwyciła oparcie krzesła przy oknie. Alek doskoczył do niej i objął ją.

Nie chciała jego troski. Chciała tylko, żeby coś uwolniło ją od bólu.

- Odejdź - wymamrotała. Zobaczyła jednak coś, co ją przestraszyło. Dlaczego patrzył takim wzrokiem? Dlaczego zrobił się blady? Popatrzyła w ślad za jego spojrzeniem. Zobaczyła krew kapiącą na wypolerowany parkiet.

Chyba wtedy straciła przytomność.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alek nie mógł oddychać, nie mógł myśleć. Nie potrafił jej pomóc, a gdyby nawet umiał, nie zanosiłoby się, żeby miał okazję. Nie chciała, żeby był przy niej w ambulansie. Tak w każdym razie powiedział mu z lekkim zakłopotaniem jeden z ratowników medycznych.

Po raz pierwszy w dorosłym życiu poznał uczucie bezsilności. Nie mógł nalegać, by sprawy toczyły się po jego myśli, ani przejąć kontroli siłą osobowości lub przy użyciu pieniędzy. Był zmuszony zaakceptować gorzkie fakty. Ellie była chora, a życie ich dziecka zagrożone. Jechała ulicami Londynu pośród blasku błękitnych kogutów i dźwięku syren i nie chciała, by był obok.

Czy mógł ją winić?

Dojechał do szpitala najszybciej jak mógł, ale zawiodło go zwykle bezbłędne wyzucie kierunku i zgubił się w plątaninie korytarzy. Dopiero uprzejma pielęgniarka się nad nim zlitowała i pokazała drogę na właściwy oddział. Z duszą na ramieniu zbliżał się do białego, sterylne pomieszczenia. I tak go nie wpuścili.

- Przecież jestem jej mężem - oświadczył. Jakim prawem się tak nazywał? Czy zabrzmiało to fałszywie i dlatego siostra oddziałowa posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie? Czy Ellie w chwili słabości się wygadała, błagając pielęgniarki, by nie pozwoliły się zbliżyć mężczyźnie przynoszącemu jej tylko ból?

- Jest z nią teraz lekarz.

- Proszę... - Głos mu się załamał. Nigdy nikogo o nic nie prosił, od czasu nocy w ponurej, klimatyzowanej fortecy ojca, kiedy, z poduszką na głowie, zbyt przerażony, żeby płakać, po cichu prosił niewzruszonego boga, by przywrócił mu matkę. Tak jak wtedy, wydarzenia toczyły się zupełnie poza jego kontrolą. Dostrzegł teraz, że może uciekał od związków właśnie dlatego, że w ostatecznym rozrachunku nie mógł nad nimi panować. A może po prostu do czasu Ellie nie był w żadnym prawdziwym związku.

- Co z nią?

- Jest właśnie stabilizowana.

- A z dzieckiem? - Nie spodziewał się, że to pytanie będzie takie bolesne.

- Obawiam się, że za wcześnie, by coś powiedzieć - stwierdziła kobieta z wyrazem ostrożnego spokoju na twarzy, jak gdyby chciała go pocieszyć, nie dając złudnej nadziei. Musiała słyszeć wcześniej to pytanie milion razy.

Mógł jedynie zaakceptować tę odpowiedź. Pokiwał ponuro głową. Odprowadzono go do poczekalni z widokiem na brzydką, ceglana ścianę. Na poobijanym stole leżał stosik starych czasopism i klocki, najwyraźniej żeby dzieci towarzyszące oczekującym miały się czym bawić.

Dzieci.

Nie chciał ich mieć - zawsze traktował to jako oczywistość. Nie chciał ryzykować, że jakieś dziecko będzie musiało przejść przez to co on. Ale nagle zapragnął

tego dziecka. Pragnął je wychować.

Nigdy nie porzucę mojego dziecka, pomyślał. Zazna ode mnie tylko miłości, choćbym musiał od podstaw nauczyć się kochać.

Zamknął oczy. Mijały minuty. Ktoś przyniósł mu kawę w plastikowym kubku. Stała nietknięta. W końcu skoczył na równe nogi, gdy do poczekalni wszedł lekarz z pielęgniarką, tym razem inną. Poznał, czym jest prawdziwy strach.

- Co z nią? - spytał.

- Wszystko w porządku. Jest w lekkim szoku i trochę przestraszona, ale przeszła badanie. Musieliśmy sprawdzić, czy dziecko jest wciąż zdrowe. Mam przyjemność powiedzieć, że tak - wyjaśnił lekarz. - Pańska żona miała niewielkie krwawienie, co nie jest rzadkie na początku ciąży. Nie może się teraz wysilać. Żadnej jazdy konnej. - Uśmiechnął się uprzejmie, jakby przygotowując Aleka na cios. - A także, niestety, żadnego seksu.

Zabrali go do pokoju Ellie. Leżała na wąskim szpitalnym łóżku, niemal tak biała jak prześcieradło. Miała zamknięte oczy i przepoconą grzywkę.

Nie poruszyła się. Usiadł bezszelestnie na krześle przy łóżku i wziął ją za rękę. Nie wiedział, jak długo tam siedział. Reszta świata nie miała znaczenia, jedyną miarą czasu było powolne kapanie kroplówki. Musiał na nią patrzeć, gdy się obudziła. Kiedy obrócił głowę, zobaczył, że się w niego wpatruje.

- Cześć - powiedział.

Nie odpowiedziała, oswobodziła tylko dłoń z uścisku i spróbowała usiąść, biorąc się za brzuch.

- Dziecko?

- Wszystko w porządku. - Pokiwał głową.

Zaszlochała, opadając na poduszki.

- W takim razie mi się nie przyśniło.

- Co?

- Ktoś przyszedł. Przyłożyli mi coś zimnego do brzucha i robili kółka. Powiedzieli, że będzie dobrze, ale myślałam...

Tylko sam siebie możesz winić, myślał. Gdybyś jej nie odtrącił, nie próbował nakładać swoich głupich zasad, mógłbyś ją teraz pocieszyć. Mógłbyś wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

- Ciii - powiedział najłagodniejszym tonem, jakim umiał. - Lekarz mówi, że musisz odpoczywać.

- Wiem. - Przymknęła powieki. Popłynęły spod nich łzy.

Przetrzymali ją przez noc i wypisali następnego dnia. Chciała odmówić jazdy wózkiem, twierdząc, że poradzi sobie z dojściem do samochodu.

- Mówili, że mam się nie przemęczać - powiedziała. - A nie, że mam spędzić następne pół roku, zachowując się jak inwalidka.

- Nie będę ryzykować - odrzekł. - Jeśli nie wsiądziesz na wózek, będę zmuszony wziąć cię na ręce i zanieść przez parking, co może wywołać pewne zamieszanie. Decyzja należy do ciebie, Ellie.

Nie protestowała więcej. Podjechał wózkiem do samochodu. Nie mówiła nic, dopóki nie wrócili do mieszkania, gdzie posadził ją na jednej z miękkich sof i zrobił ulubioną herbatę imbirową.

- Co zamierzasz zrobić w sprawie swojego brata?

- Mojego brata? - powtórzył, jakby pierwszy raz w życiu usłyszał to słowo. Jak gdyby nie spędził ostatnich dwudziestu czterech godzin, wypierając je z umysłu. - Teraz interesujesz mnie ty i dziecko.

- Unikasz tematu. To normalne u ciebie. Ale nie pozwolę ci tak tego zostawić. Nie i już. Zanim poszłam do szpitala, odkryliśmy coś ważnego w kwestii twojego...

- Nie mam brata - uciął. - Rozumiesz?

Z frustracją pokręciła głową.

- Rozumiem, że jesteś upartym, zakutym łbem! Możesz nie lubić dziennikarki, może ci się nie podobać przekazana przez nią wiadomość, ale to nie znaczy, że nie jest prawdziwa. Dlaczego miałyby kłamać?

- Nie zamierzam na ten temat dyskutować.

Wzruszyła ramionami.

- Jak sobie chcesz. Z pewnością rozumiesz, że nie zamierzam dłużej z tobą sypiać. Wracam do mojej sypialni.

Zabolało go to bardziej, niż powinno, mimo że nie było wielką niespodzianką.

- Wiem, że lekarz zalecił powstrzymanie się od seksu, mogę z tym żyć - oświadczył. - Ale to nie znaczy, że nie możemy razem spać. Mogę być przy tobie, jeśli będziesz potrzebować czegoś w nocy.

Popatrzyła, jakby postradał zmysły.

- Mogę cię zawołać, jeśli będę czegoś potrzebować, Alek.

- Ale...

- Koniec zabawy. Nie będę więcej sypiać z nieznajomym.

Spojrzał z niedowierzaniem.

- Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny.

- Tylko dlatego, że wymęczyłam to od ciebie, z wielkim trudem. Rozumiem, dlaczego. Zdaję sobie sprawę, jak trudno było ci mówić i że przez to, co ci się przytrafiło, nie wchodzisz w intymne relacje. Uświadomiłam sobie jednak, że ja chcę intymności. Pragnę jej. Nie potrafię uprawiać seksu dla samego seksu. Nie umiem też potem się przytulać. To zbyt mylące. Prowadzi do zatarcia granic. Sprawia, że zacznie mi się wydawać, że się do siebie zbliżamy, ale tak oczywiście nigdy nie będzie.

- Ellie...

- Nie. Muszę to powiedzieć, więc wysłuchaj mnie. Nie winię cię za twoją postawę. Rozumiem, dlaczego taki jesteś. Myślę, że potrafiłabym zrozumieć, dlaczego nie chcesz przechodzić przez emocje związane ze spotkaniem z bratem. Po prostu nie mogę z tym żyć. Gdybym była zupełnie sprawna, wyperswadowałabym ci pozostanie ze mną do narodzin dziecka. Sądzę, że oboje rozumiemy, że nie jest to już istotne, i liczę, że znasz mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że zapewnię ci tyle kontaktu z dzieckiem, ile zechcesz. - Uśmiechnęła się smutno, jak na pożegnanie. - Byłoby najlepiej, gdybym wróciła do New Forest, znalazła dom, wiodła proste życie i sama o siebie zadbała. Oczywiście nie mogę tego zrobić, bo lekarze mi nie pozwolą, a ty mieszkasz w Londynie.

- Ellie...

- Nie, proszę, daj mi skończyć. Chcę, żebyś wiedział, że jestem wdzięczna za możliwość przebywania tutaj i za to, że dbasz o mnie i o dziecko. Teraz bowiem

chodzi tylko o nie. Nie chcę nigdy więcej zbliżyć się do ciebie fizycznie, Alek. Nie mogę ryzykować złamanego serca. Rozumiesz?

Najgorsze, że rozumiał. Zgadzał się z każdym jej słowem. Przyjął wszystkie bolesne uwagi, mimo że coś go kusiło, by ją przekonywać. Nie mógł jednak. Jednym z powodów jego wybitnych osiągnięć w świecie biznesu była zdolność widzenia rzeczy takimi, jakimi faktycznie były. Bezbłędnie oceniał zrujnowane firmy, które chciał postawić na nogi z zyskiem. Uświadomił sobie, że musi zastosować tę samą logikę. Pozbawił się jakiegokolwiek przyszłości z matką swego dziecka. Musi żyć z jej decyzją. Tak czy inaczej, lepiej, żeby nie była z kimś takim jak on. Mężczyznę niezdolnym do uczuć.

- Tak, rozumiem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dlaczego więc nie dawało mu to spokoju?

Alek gapił się przez okno biura, stukając palcami w blat biurka. Dlaczego nie potrafił zaakceptować życia, które, choć miał w mieszkaniu ciężarną żonę, wciąż pozostawało dopasowane do jego potrzeb? Powtarzał sobie, że niewiele się zmieniło. Dlaczego miał się przejmować, że znów mają osobne pokoje?

Cały czas chodził co rano do pracy. Co prawda Ellie zaczęła sypiać do późna zamiast pić z nim herbatę, zanim wyszedł do biura. W każdym razie zakładał, że śpi. Równie dobrze mogła uprawiać nago jogę na powitanie słońca. Albo nurzać się w kąpielni z bąbelkami. Nie miał pojęcia, co zachodziło za zamkniętymi drzwiami jej sypialni, choć często o tym fantazjował.

Zastanawiał się, czy jego frustracja jest widoczna. Czy zdradził się któregoś ranka, gdy nieoczekiwanie zobaczył ją z kubkiem herbaty imbirowej w ręce, gdy miał odbyć poranną telekonferencję. Obszerny kwiecisty szlafrok w jakiś sposób zarazem ukrywał i podkreślał zmianę sylwetki. Miała świeżą cerę i jasne oczy pomimo wczesnej godziny. Wyglądała bardziej jak nastolatka niż dwudziestopięcioletnia kobieta. Poprzedniego dnia lekarz ocenił zdrowie jej i dziecka celująco. Przynajmniej tyle dobrego z tego przyszło.

Pragnął towarzystwa żony, chciał, żeby dłużej zostawała przy kolacji. Żeby powiedziała coś, cokolwiek, poza uprzejmymi uwagami o tym, jak minął dzień. Poszedł na ustępstwa związane z ciążą, ale nawet to nie osłabiło jej determinacji. Chodził nawet do szkoły rodzenia, gdzie mieli leżeć na podłodze, dysząc niczym stado wielorybów. A mimo to trzymała wciąż dystans. Czyż nie tak sam ją kiedyś traktował?

Rozmyślał o tym cały tydzień, nie wpadając na żaden pomysł zmiany sytuacji. W niedzielę wieczorem popatrzyła dziwnie przy kolacji.

- Chcę, żebyś wiedział, że jeśli zaczniesz spotykać się z innymi kobietami, nie będę miała nic przeciwko temu.

Upuścił widelec.

- Powtórz to.

- Słyszałeś. Proszę tylko, żebyś zachował dyskrecję. Wolałabym nie...

- Nie, poczekaj. Próbujesz mi powiedzieć, że chcesz, żebym się zaczął umawiać z innymi kobietami?

Nie odpowiedziała od razu.

- Nie wiem, czy „chcę” to dobre słowo.

- Może chcesz patrzeć? - zasugerował. - Może masz takie fantazje? Czy myśl, że uprawiam seks z kimś innym, cię podnieca, Ellie?

- Nie bądź obrzydliwy! Wiesz dobrze, że nie to miałam na myśli.

- Doprawdy? A co mam sobie myśleć, kiedy dajesz mi błogosławieństwo na seks z kimś innym, kiedy wciąż mieszkasz pod moim dachem?

- Nie dałam ci błogosławieństwa. Staram się być sprawiedliwa.

- Sprawiedliwa?

- Owszem. - Wypiła łyk wody. - Wiem, że jesteś mężczyzną o zdrowych popędach.

Nie powinnam oczekiwać, że je powściągniesz tylko dlatego...

- Że mnie już nie chcesz?

Gdybyż to było takie proste.

- Nie chodzi mi o to, że cię nie chcę.

- Po prostu sprawia ci masochistyczną przyjemność, że sypiamy osobno? Że miotam się przez większą część nocy, wiedząc, że jesteś w pokoju obok?

- Już ci mówiłam. Nie potrafię przyjąć udawanej intymności. Nie zaczęłam tej rozmowy po to, by omówić przyczyny, dla których z tobą nie sypiam.

- Więc po co?

- Próbuję być życzliwa.

- Życzliwa? I jak ci idzie?

- Sugeruję tylko, że jeśli chcesz rozładować frustracje, masz wolną rękę. Nie chcę tylko, by odbywało się to na moich oczach. Zachowaj, proszę, dyskrecję.

Przez moment panowała cisza.

- Czemu nie z tobą? - spytał w końcu. - Skoro jesteś jedyną kobietą, której chcę? Skoro oboje wiemy, że gdybym obszedł ten stół i zaczął cię całować, rozpałabyś się jak zawsze, gdy cię dotykam?

- Więc dlaczego tego nie zrobisz? Dlaczego nie weźmiesz sprawy w swoje ręce, w czym jesteś taki dobry? Nie pozbawisz mnie wyboru?

- Bo to byłoby za proste. - Zaśmiał się. - Skrót, a nie długoterminowe rozwiązanie. Musisz być ze mną dlatego, że tego chcesz, a nie dlatego, że twoje ciało reaguje na coś, co robię.

Popatrzyła na serwetkę. Popatrzyła na szklankę wody. Wreszcie podniosła wzrok i pokręciła głową.

- Nie mogę - powiedziała. - Szaleństwem byłoby nawet próbować. Planujemy niedługo rozwód, zamierzam przywyknąć do sytuacji. Staram się przyzwyczać do życia osobno, tak jak uzgodniliśmy.

- A co, jeśli powiem, że nie chcę życia osobno ani rozwodu? Że chcę zacząć od nowa, tym razem inaczej? Tak wolno, jak zechcesz, Ellie. Mogę się do ciebie zalecać, jeśli chcesz. Zarzucać cię kwiatami. Nie odbierać telefonów w sprawach biznesowych, kiedy będziemy na wyjeździe. Zrobię wszystko, co będzie konieczne, tylko daj mi jeszcze jedną szansę.

Zaniemówiła. Miała wrażenie, że Alek rzadko wypowiada się w podobny sposób. Marzyła o takiej chwili, choć powtarzała sobie, że ona nigdy nie nastąpi. Tak się jednak stało. Siedział i mówił rzeczy, które pragnęła usłyszeć. Tak bardzo chciała go pocałować. Mogłaby pójść w jego objęcia, mogli się zatracić w sobie, a potem...

Co potem?

Ile by potrwało, zanim znudziłoby go życie rodzinne? Zanim jej oczekiwania stałyby się dla niego uciążliwe? Wciąż przecież nie okazywał uczuć, wciąż zaprzeczał, że ma brata. Mówił w ten sposób tylko dlatego, że z nią negocjował. Zapewne denerwowało go, że nie jest pełna wdzięczności.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

Zdała sobie sprawę, że jego duma zostanie zraniona. Może to i dobrze. Musiała jednak pokazać mu, że chodzi o coś więcej niż duma. Zebrać się na odwagę, by skonfrontować go z niełatwą prawdą.

- Bo nie widzę dla siebie życia z mężczyzną, który ciągle ucieka.

- Ucieka? - powtórzył gniewnie. - Oskarżasz mnie o tchórzostwo, Ellie?

- Sam musisz dokonać diagnozy. - Patrzyła na wazon z niebieskimi kwiatami na środku stołu. Myślała o tym, jak delikatne były płatki. Jak delikatna była większość rzeczy w życiu.

- Kiedy powiedziałeś mi o swojej rodzinie, o tym, jak twoja matka odeszła i jaki to miało na ciebie wpływ, zrozumiałam, dlaczego nigdy nie próbowałeś się z nią skontaktować. Rozumiałam, że przekształciłeś cierpienie w sukces i łatwiej ci było obrócić się plecami do przeszłości. Teraz jesteś dorosły, masz świat u stóp. Udało ci się najwięcej spośród wszystkich ludzi, jakich spotkałam. Jesteś inteligentny i zaradny, a mimo to gdy usłyszałeś, że masz brata, zachowujesz się, jak gdyby nic się nie stało!

- Nie tylko brata - powiedział. - Myślę, że z tym bym sobie poradził. Ale bliźniaka? Wiesz, co to by oznaczało? Myślałaś o tym, Ellie? Nie miała innego dziecka z innym mężczyzną. Miała jeszcze jedno dokładnie w tym samym wieku. Zabrała je ze sobą, a mnie zostawiła. To mnie odrzuciła. Mnie nie chciała. Jak sądzisz, jak się z tym czuję?

- Nie sądzę, żebyś czuł cokolwiek. Jak zawsze blokujesz uczucia. Ignorujesz tę kwestię, udajesz, że nie istnieje, i masz nadzieję, że zniknie. Ale tak nie będzie. Będzie się tylko jątrzyć i przyprawiać cię o żal. Nie chcę takiego mężczyzny. Chcę kogoś, kto potrafi się zmierzyć z rzeczywistością. Umie zaakceptować to, jak się z nią czuje, i nie boi się tego okazać. Wyobrażenia są zawsze gorsze od rzeczywistości. Wiem o tym. Kiedy spotkałam ojca, wszystkie moje marzenia, że staniemy się jedną, wielką, szczęśliwą rodziną zostały zrujnowane w chwili, gdy odsunął stolik i rozlał wszędzie cappuccino. Oczywiście było mi smutno. Ale potem czułam się... chyba wolna. Oswobodzona z tych wszystkich głupich fantazji. Lepiej stawić czoło rzeczywistości niż marzeniom. Albo koszmarom.

Wstała. Widziała ból w jego twarzy. Chciała go pocieszyć, ale wiedziała, że nie może uwolnić go od koszmarów. Nie może naprawić Aleka. Musiał to zrobić sam.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Powiedział, że wyjeżdża, dopiero w poranek odlotu, kiedy Ellie weszła do kuchni i zobaczyła, jak pije kawę, mając u stóp skórzaną torbę.

- Masz wyjazd biznesowy? - spytała.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Jadę do Paryża.

Złękła się. Paryż, miasto romansów. Torba zapakowana na pobyt z noclegiem.

- Postanowiłeś skorzystać z mojej oferty?

- Jakiej oferty?

- Spotykasz się z kimś innym?

- Oszalałaś? Spotykam się z bratem. Zadzwoń do dziennikarki i porozmawiaj z nią. Podała mi namiary i wysłałem mejl. Zjemy lunch w hotelu Ritz.

Poczuła ulgę, że nie skorzystał z jej głupiej sugestii. Radość, że zdecydował się umówić z bratem. Ale też rozczarowanie, że mierząc się z przeszłością, nie pomyślał, że ona może chcieć mieć w tym udział. Interesowało ją spotkanie z wujem jej dziecka. Mogłaby też wesprzeć męża, będąc u jego boku. Zrobiła krok w jego stronę.

- Proszę, nie - powiedział. - Emocjonalne sceny to ostatnie, czego teraz potrzebuję.

Przytaknęła.

- Powodzenia - dodała cicho. Nigdy nie miała tak wielkiej ochoty go pocałować.

Spędziła dzień, próbując nie myśleć o tym, co się dzieje we Francji. Powtarzała sobie, że Alek nie zadzwoni, i miała rację. Gdy sprawdzała telefon - zbyt często - nie było wiadomości ani nieodebranych połączeń. Miała zjeść lunch z Alanną, ale odwołała wyjście w obawie, że zrobi coś głupiego, na przykład się rozplacze. Albo co gorsza wszystko wypapla. Nie mogła; nie miała prawa opowiadać tej historii. Raz już zdradziła zaufanie Aleka i nie wybaczyłaby sobie, gdyby zrobiła to ponownie.

Próbowała znaleźć sobie zajęcie. Było chłodnawo, więc narzuciła kurtkę i poszła na przechadzkę po parku. Liście nabrały już jesiennego brązu. Poszła na zakupy do małych delikatesów, które odkryła niespodziewanie w wąskiej uliczce za eleganckimi sklepami Knightsbridge. Kupiła wszystkie ulubione rzeczy męża.

Bez względu na to, co robiła, nie potrafiła oczyścić umysłu z uporczywych pytań bez odpowiedzi. W pewnej chwili pomyślała, że może nie chcieć jej niczego mówić. Był z natury skryty. Odkrycie faktów z przeszłości nie musiało wcale zmienić go w bardziej otwartego.

Położyła się do łóżka koło jedenastej. Nieco później usłyszała klucz przekręcany w zamku. Był w domu. Słyszała, jak chodzi ostrożnie po mieszkaniu. Zawołała.

- Alek!

Kroki ucichły. Podłoga zaskrzypiała.

- Alek? - powtórzyła.

Drzwi się otworzyły. Chciała spojrzeć mu w twarz, ale widziała tylko potężną sylwetkę na tle oślepiająco jasnego światła.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Nie chciałem cię obudzić.

- Może... wejdiesz? - Włączyła lampkę na stoliku nocnym. - I opowiesz, co się stało.

Trochę się spodziewała, że odmówi, powie, że wszystko przekazał rano. Pasowałoby to do Aleka, którego znała. Nie uczynił tego. Wszedł do pokoju i usiadł na krańcu łóżka, pozostając poza zasięgiem dotknięcia.

- Więc? - dopytywała się nerwowo. - Co się stało?

- Spotkaliśmy się - powiedział. - I po pewnym czasie pokazał mi zdjęcia. Jej pierwsze zdjęcia, jakie zobaczyłem.

- Jakie były?

- Była bardzo piękna, nawet na tych późniejszych. Miała gęste, czarne włosy i niesamowite, błękitne oczy.

- To znaczy takie jak ty?

Uśmiechnął się.

- Tak, dokładnie takie.

Dziwnie było zobaczyć fizyczne dowody istnienia kogoś, o kim zawsze słyszał tylko skrajnie negatywne opinie. Smutnej kobiety w bawełnianej sukience.

- A jaki jest twój brat?

- Wygląda jak ja.

- Twój brat bliźniak? Niemożliwe!

Nieoczekiwanie zaśmiał się. Wtrącenie Ellie dokonało niemożliwego i rozładowało nieco sytuację. Wspomniał, jak wszedł do słynnego hotelu i zobaczył bruneta o twarzy przeraźliwie podobnej do własnej, gapiącego się z drugiego końca restauracji.

- Ma na imię Loukas. Ale jego oczy są czarne, nie niebieskie.

Była to jedyna widoczna różnica, natomiast po drugiej butelce wina Loukas opowiedziała mu o bliźniach na plecach i tym, co je spowodowało. Wiele mu opowiedziała. Części z tego trudno było słuchać. Część chciał od razu zapomnieć. O matce z wrodzonym talentem do wybierania niewłaściwych mężczyzn i przykrym wpływem, jaki wywarło to na jej życie. O dzieciństwie w nędzy, innym niż Aleka, lecz niepozba-wionym problemom. Problemom, o których opowie przy innej okazji.

- Długo cię szukał?

- Dowiedział się o moim istnieniu dopiero w zeszłym roku, kiedy jego... nasza matka umarła.

- Och, Alek.

- Pozostawiła długi list wyjaśniający, dlaczego tak postąpiła. Napisała, że nie mogła żyć z moim ojcem, a jego napady furii i zdrady stawały się nie do zniesienia. Nie miała żadnych pieniędzy ani władzy, była w gruncie rzeczy uwięziona na wyspie. Wiedziała, że ojciec zamieni życie całej trójki w utrapienie, jeśli zostanie, ale też że nie zdoła poradzić sobie sama z dwojgiem niemowląt. Dlatego wybrała Loukasa.

- Jak wybrała?

- Rzuciła monetą.

Zaśmiał się gorzko. Wolałby, żeby brat skłamał, zmyślił jakąś bajkę. Opowiedział, że wybrała Loukasa, bo był słabszy, albo bo myślała, że Alek poradzi sobie lepiej, bo był o dwie minuty starszy i o pół kilo cięższy. Albo dlatego, że Loukas zapłakał w ostatniej chwili. Ale nie.

- Rzuciła monetą, a ja przegrałem.

- Wiesz, że zrobiła to, bo was kochała? - powiedziała nagle. - Zdajesz sobie z tego sprawę?

- O czym ty mówisz?

- Zrobiła to, bo was kochała - powtórzyła z naciskiem. - Musiała tak zrobić. Musiała szaleć ze zmartwienia, wiedząc, że ledwo poradzi sobie z jednym dzieckiem, a co dopiero dwójką. Gdyby zabrała was obu, ojciec by was na pewno znalazł. Na pewno myślała, że ojciec zadowolony się jednym synem i będzie cię kochał na miarę swoich możliwości. Z jakiegoś powodu nie potrafił, zapewne nigdy się nie dowiesz dlaczego. Musisz jednak przestać sądzić, że zdarzyło się to, bo nie można cię kochać. Nie jest tak. Musisz przyjąć do wiadomości, że bardzo dobrze nadajesz się do kochania, o ile tylko przestaniesz odpychać ludzi. Nasze dziecko będzie cię kochać, jestem tego pewna. Ja mam dla ciebie tyle miłości, że nie mogę się doczekać, by ci ją dać. Kochanie. Już dobrze. Och, kochanie, Alek, chodź tutaj. Wszystko będzie dobrze.

Objęła go. Rozplakał się. Rozplakał tak, jak nigdy nie płakał. Łzami samotności i bólu, od których w końcu się uwolnił. Ellie pomogła mu wyswobodzić się od ponurej przeszłości.

- Ty byś tego nie zrobiła - powiedział.

- Czego?

- Nie zostawiłabyś naszego dziecka.

- Nie chcę oceniać twojej matki. - Przygryzła wargę. - Ani porównywać...

- Nie o to mi chodzi. Stwierdzam po prostu fakt i pozwalam sobie być za ten fakt wdzięcznym. Źle cię traktowałem, Ellie. Mnóstwo kobiet zdążyłoby już stracić cierpliwość. Ty nie. Wytrwałaś tutaj. Dałaś mi siłę i pokazałaś drogę.

- Bo cię kocham - stwierdziła. - Chyba już to wiesz? Ale miłość oznacza czasem, że trzeba cofnąć się o krok, bo nigdy nie może rozkwitać pośród ciemności i sekretów.

- A ja kocham ciebie - powiedział, sięgając do brzucha żony. Poczuł ruch pod dłonią. - Kocham ciebie i nasze dziecko, i będę zawsze was kochać. Będę dbać o was i nigdy was nie zawiodę. Możesz być tego pewna, *poulaki mou*. Nigdy was nie zawiodę.

Pocałował ją przez łzy i zrobił to, czego od tak dawna chciał. Ułożył się przy żonie i wziął ją w ramiona, przyciskając do serca.

EPILOG

- Jak to jest być tu z powrotem? - rozległy się słowa Ellie pośród ciepłej nocy. - Dziwnie?

Księżyc świecił jasno przez odsłonięte okna, zamieniając pokój w fantazyjną grę indygo i srebra. Nad ich głowami wirował staromodny wentylator. Ledwo wyczuwalny zapach seksu unosił się w powietrzu, przemieszany z aromatem cytryn wyciśniętych do naczynia z wodą stojącego przy łóżku.

Od dłuższego czasu wyczekiwali wyjazdu na Kristalothos, aż oboje byli pewni, że są gotowi. Pobyt na wyspie, gdzie Alek spędził dzieciństwo - w miejscu dawnych koszmarów - nigdy nie był na szczycie listy zachcianek. Ellie była wręcz zaskoczona, kiedy Alek to zasugerował. Ich życie, choć napięte, było bliskie doskonałości. Narodziny syna dwa lata temu przypieczętowały szczęście.

Obawiała się, że powrót w to miejsce podda ich próbie, zagrozi. Bała się, że może pojawić się znowu dawny, skryty Alek. Ale stłumiła lęki i z entuzjazmem zaangażowała się w jego plany. Czuła, że powinien to zrobić. Czyż sama nie należała, żeby mierzył się z problemami, zamiast od nich uciekać?

Po długich dyskusjach postanowili pozostawić synka w Anglii. Małego Loukasa, dzięki któremu Alek coraz lepiej radził sobie z okazywaniem emocji. Syn kochał bezwarunkowo, zaś Alek nauczył się to odwzajemniać. Czasem Ellie patrzyła tylko, jak bawi się z dzieckiem.

Pełen energii dwulatek nie był jednak idealnym kompanem sentymentalnej podróży, która mogła się okazać bolesna, dlatego zaopiekowała się nim Bridget, jego przyszywana babcia.

Wycarterowali w Atenach jacht, który zabrał ich na Kristalothos, pozostawiając ślad z piany na morzu ciemnym jak wino. Przybyli wiosennym rankiem. Dziko rosnące kwiaty zdobiły łagodne wzgórza. Fale kryształowo czystej wody uderzały o delikatny piasek plaży.

Alek powiedział, że miejsce zmieniło się nie do poznania. O części zmian dowiedział się przy planowaniu wycieczki, ale co innego było zobaczyć je na własne oczy. Pochodzący z Grecji hotelarz nazwiskiem Zak Constantides kupił dawną fortecę jego ojca i zrównał ją z ziemią, zastępując luksusowym hotelem, szybko zyskującym podobną sławę jak należący do niego Granchester w Londynie.

Zamiast się tam zatrzymać, Alek postanowił wynająć willę. Ellie cieszyła się, bo nie chciała spędzać ani jednej nocy w miejscu cierpień małego chłopca.

- Jest trochę dziwnie - przyznał Alek. - Ale już nie wywołuje to bólu. Cieszę się, że przyjechałem; musiałem to zrobić. Podoba mi się, że hotel Zaka przyniósł wyspie pomyślność i nie jest już rządzona strachem.

- Też się cieszę. - Przysunęła się bliżej.

- Cieszy mnie tak wiele rzeczy - powiedział. - Głównie to, że mam piękną żonę i równie pięknego syna. Cieszę się też, że mam brata, chociaż...

- Choć Loukas ma własne problemy - dokończyła.

- Owszem. Ale teraz, *poulaki mou*, nie myślę o Loukasie, tylko o tobie. Bez ciebie nie miałbym niczego. Dzięki tobie jestem tym, kim jestem, Ellie. Dzięki tobie nauczyłem się, że uczucia nie szkodzą, nawet te najbardziej przykre. Nauczyłaś mnie wszystkiego, co warto wiedzieć. Kocham cię za to, Ellie Sarantos, a także za milion innych rzeczy, choć uparcie nie pozwalasz mi ogłosić tego światu.

Chciał ponownej ceremonii ślubnej, wielkiej uroczystości w katedrze w Londynie, mającej pokazać jego miłość. Przez pewien czas Ellie się ku temu skłaniała, nawet konsultowała się ze specjalistą od planowania wesel i wysłuchiwała dyskusji, czy na przyjęcie lepiej nada się kwartet smyczkowy, czy też tradycyjna kapela *bouzouki*. Aż któregoś ranka przy śniadaniu powiedziała, że nie potrzebuje deklaracji ani hojnych gestów. Że wystarczy jej wiedza, że mu zależy, a wypowiedane sam na sam wyznania miłości znaczą więcej niż cała ciężarówka confetti.

To kolejny aspekt osobowości Ellie, który sprawiał, że tak bardzo ją kochał. Były dla niej ważne inne rzeczy niż dla ogółu. Nie musiała odstawiać przedstawienia. Nie potrzebowała niczego dowodzić. Diamenty były jej obojętne. Choć nosiła jedwabne sukienki, bo wiedziała, że je lubi, najszcześniejsza była w dżinsach i T-shircie. Nadal pozostała Ellie - tą samą prostolinijną kobietą, w której się zakochał. Nie chciałby, żeby było inaczej.

- Będziemy się teraz kochać? - zapytał.

- Tak, proszę - szepnęła.

Byli w miejscu jego narodzin, lecz mogliby być gdziekolwiek. Ellie sprawiała, że wszędzie czuł się jak w domu. Nachylił się i pocałował ją. Za oknem czaple nocne zlatywały się nad zatokę.

Tytuł oryginału: Carrying the Greek's Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2289-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna